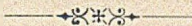


POLSKA W PIEŚNI.



*No 183.*

# SOBIESKI POD WIEDNIEM

PRZEZ

DEOTYME,

Uczęść III.

WARSZAWA.  
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.  
1904.

ROD. WILKINSON

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 15 Ноября 1904 года.

ŚPIEW CZWARTY.



WIEDENŃ.

Powrót z przygodami. — Zbiegowisko na Wysokim Rynku. —  
Posiedzenie na Ratuszu. — Wesoły pochód. — Chleb i wino. --  
Kryjomy bankiet. — Co się stało?

Już dzień pogodny rozwidniał niebiosa,  
Już igłę złocił na Wiedeńskim Tumie,  
Gdy Michałowicz okrażał z ukosa  
Gruzy Döblingu, i snował się w tłumie  
Turków, zajętych porannym posiłkiem.  
Niby spogląda ku rzece, a chyłkiem  
Skręca ku miastu. Gwiżdże dla ochoty,  
A w duchu trzepie Zdrowasiek dwadzieścia.  
Nakoniec minął ostatnie namioty,  
Wszedł na ulice przedmieścia.

---

Była to niegdyś ta Währingerstrasse,  
Śliczna jak raik! Dziś, ruina wszędy.  
Zgliszcza kominów sterczą we dwa rzędy,  
Czasem zrab ściany pokaże mdłą krasę.  
U zdartych sadów parkany się wałą.  
Gdzie nie gdzie pałac zieje pustą salą.  
Kruki na zwislój usiadły tam belce,  
I szerzą skargę płaczkowych zawodzeń.  
Pustki cmentarne! Ale nasz przechodzeń,  
Z tych pustek cieszy się wielce.

---

Latwiej niż kiedy, dziś poszła mu droga.  
 Wały tuż, — wieża Świętego Szczepana,  
 Już stoi w oczach jak namalowana,  
 A z niewymownej łaski Pana Boga,  
 Żadna go pogoń jeszcze nie dosięgła.  
 — Ej, źle przed czasem wołać: „hop!“ — Z za węgla,  
 Któs wyjrzał okiem skrzącym jak u czarta.  
 Chłop chciał się cofnąć i skryć na uboczu.  
 Ehe, za późno! Dostrzegła go warta.  
 O.... już nie spuszcza zeń oczu.

---

Wtedy Podlasiak pomyślał: — „Pamiętom,  
 „Jako to u nas xiądz godał z hambony,  
 „Że kto umira za tę wiarę świętom,  
 „Ten z Męczenniki będzie policzony.  
 „Więc niech mię Turczyn różgami osmerka,  
 „Niech się na ogniu roztopię jak szpěrka,  
 „Toć tyło szczęścia po śmierci zarobię!  
 „Tu dośe już miołem, zem ja, człek ubogi,  
 „Z tym wielgim królem godał w swęj osobie.  
 „Nie Jasku, nie pundziesz w nogi.“

---

To pomyślawszy, przed siebie rznął śmiało.  
 Gdy mijał węgiel, spojrzal zézowato;  
 Ciekaw był, jakie to licho tam stało?  
 Stał jeździec, z kapą na koniu bogatą,  
 Z pozłocistemi jak słońce strzemiony.  
 Buty miał żółte, kaftanik zielony,  
 Cały świecący naszywaniem sutem;  
 Zawój prześliczny, pstry, z główką spiczastą,  
 I palasz, złotym nabijany drutem.  
 Stał, — niby patrzył na miasto.

---

Ale to słyszał nasz chłop najwyraźniej,  
 Że za nim rusza. O... klapią podkowy.  
 — Nie zagnił kroku, nie odwrócił głowy,  
 By nie pokazać ni cienia bojaźni.  
 Myśli też jego zmieniały już barwę.  
 — „Ej... kto wie,“ — dumał — „czy ja z nim nie zarwę?“  
 „Pikne to wprawdzie na mękach skunanie,  
 „Lecz jeno wtedy się liczy za cnotę,  
 „Kiej do roboty już nic nie ostanie,  
 „A ja, mom jeszcze robotę.

---

„Niech mię tu wbijom na pal, czy zastrzelom,  
 „To i co? Wideń, bez wieści nijakiej,  
 „Podda się, podda jeszcze przed Niedzielom.  
 „Przytém, i drugi jest sęk: te pludraki,  
 „Co to godały przy mojem odeńściu,  
 „Że ja ich niby opuszczam w nieszczeńściu,  
 „Teraz powiedzom: A co? Wzion i ucik.  
 „Nie, trza się bronić! Bóg wie kto dostoi?  
 „Choć jego siabla kręcona we drucik,  
 „Może nie tęższa od mojej?“

---

Tymczasem jeździec zrównał się z pieszakiem.  
 Nieufnie sobie popatrzyli w twarze.  
 Aż Turczyn pyta: — „Na pustkowiu takim,  
 „Gdzie to i po co idziesz mój Tatarze?“  
 — „Gdzie idę? Idę gdzie starsi kozali.  
 „A z czém? Nie puwien. Głupi kto się chwali.“  
 — „Piu!“ — Rzecz tamten. — „Skromność jest cenioną  
 „Jako rzecz rzadka, zwłaszcza u żołnierzy.  
 „Na ten raz jednak. radzę ci, mów szczerzej.  
 „Bo mnie tu straż poruczono.

---



„Już teraz wiemy, że to od téj bramy,  
 „Ow się Wiedeński przekrada posłaniec,  
 „I że onegdaj znów przeszedł za szaniec.  
 „Nawet i taką wiadomość już mamy,  
 „Że za Tatara przebrał się w ostatku.  
 „Musi do ciebie być podobny bratku,  
 „Boć i u ciebie coś oczy nie kose.  
 „Gdy na cię patrzę, to ręka mię swędzi.  
 „Możesz ty jednak i praw? O tém wniosę,  
 „Gdy pójdziesz ze mną do Sędzi.“

---

— „Dobrze. — Chłop rzecze. — „Tak będzie najlepiej.  
 „Dwie rzeczy jeno ci wprzód wytłumaczę.  
 „Nie rób wydziwian co do moich ślepi,  
 „Bom ja z tych Lipków, co kieby tułacze  
 „Mieszkali w Polsce, żon mieli tam siła,  
 „I ztąd się kosość oczu zagubiła.  
 „A co wygrażasz śpiegowi onemu,  
 „Choćbyś i Baszą był z końskim ogonem,  
 „To go nie znajdziesz.“ — „Nie znajdę go? Czemu?“  
 — „Bo ja mu już łeb ucionem.“

---

— „Jakto? Gdzie? Kiedy? Ach gadajże bracie,  
 „Gdzieżeś trup schował? Czy tu? W którym domu?“  
 — „Ej panie Turku, za dużo pyłacie.  
 „Puwiem to starszym, ale pirw nikomu,  
 „Boby kto gotów przywłaszczyć se tanio  
 „Mojom przysługę i munsztuluk za nią.  
 „Cóż, chcesz do Sędzi? Puńdziemy tam oba,  
 „Z twojéj nierychléj naśmiejom się skargi,  
 „A ja dostanę co mi się spodoba.“  
 — Turek, słuchając gryzł wargi.

---

Jednak spoglądał coraz podejrzliwiej.

— „Hm!“—Rzekł po chwili.—„Wymownej ty sztuki

„Zażywasz ze mną..... tylko to mię dziwi,

„Że zamiast wracać po te munsztułuki,

„Ciagniesz ku miastu? Co w tem za przyczyna?

„Chcesz kulką dostać od psa-chrześcjanina?“

— Chłop się zająknął. On, który z początku

Był taki hardy, opuścił coś uszy.

Do nowych kluczeń zabrakło mu wątku.

Milczał, i łajał się w duszy:

---

— „A to zabrnonem! A to ze mnie cieleł

„Panno Najświętsza! Matko nasza złota!

„Poradź co robić, a ja Ci dam wota.

„Jak mi Bóg miły, zawieszę w kościele,

„Co najlepszego będę miał w chudobie,

„Jeno mię ratuj! A..... już wiem co zrobię.“

— Tu podniósł oczy, i ubrał je żalem.

— „Uj!“—Mówił.— „Godać, to rzecz nieostrożna,

„Ale cóż robić? Nic ukryć niemożna,

„Przed takim jak ty mądralem.“

---

„Więc puwiem. Ja tu, o jakie pól stai,

„Znom pewien lichy, wałący się dworek,

„I loch, gdzie człowiek co chce to utai.

„Tam chciołem schować ten bidny mój worek.“

— „A!“ — Podjął Turczyn wstrzymując się w biegu.

„Znalazłeś worek?“ — „A dyc, na tym śpiegu.

„Chcioł ja go schować nim rzecz im wywiodeł,

„Bo to som u nas tacy przełożeni,

„Że mnie by dali we srybrze nagrodę,

„A złotko by sobie wzieni.“

---

— „A! Więc to zlotko? Pokaż-no mój drogi.“

— „Co? Mom pokazać? O nie, ani myślę.“

I kmięć kozuchem owijał się ściśle.

Jeździec ośmielon widokiem tej trwogi,

Zakrzyknął: — „Tak to gadałeś mi szczerze?

„Jak nie pokażesz, to w nic nie uwierzę,

„Zaraz cię kłamco zawlekę przed Sędzię,

„Lub ci pałaszem na tbie zrobię kresę.“

— „A nu,“ — rzekł Jasiek — „to niech już tak będzie.“

I wyjął królewską kiesę.

— „Daj-no tu bliżej.“ — „Dom, jeno poprawię,

„Bo się rozlazło.“ — I chłop gapiowaty,

Póły majstrował, aż przysły dukaty;

Biegły jak żywe po gruzach i trawie.

— „Nieszczęściel!“ — Krzyknął. — „Ojoj, co ja zrobię?

„Gdzie ich tu szukoć? A dajże ja sobie!

„A któż tam wiedziol, że pęknie ten śnurek?“

I jęcząc, ręce zaciskał na głowie.

— „Nie wyj Tatarze.“ — Odezwał się Turek.

„Ja ci te krążki wyłowię.“

Zsiadł z konia, pełzał na rękach podparty,

I ze staraniem zbierał najwzorowszem;

Co trzy wziął w kieszeń, to chłopu dał czwarty.

Ów dobrze widział, lecz nie szemrał. Owszem,

Chwalil go: — „Z ciebie potściwy towarzysz,

„Kiej takom pracę za nic sobie ważysz,

„A ze mnie bydlę, oj bydlę niezgrabne!“

— Aż gdy się wryły Turkowi kolana,

I czerwień karku wyszła z pod kaftana,

Szepnął: — „O... tera go dziabnę.“

Szast! Machnął szablą, i naciął mu szyję.  
 Ten ryknął — twarzą przybity do ziemi,  
 Chciał wstać, rwał piasek rękoma sinemi.  
 Zwycięzca, widząc że jeszcze się wije,  
 Świsnął raz wtóry i dorżnął go gładko.  
 — „Uj! Dzięki“ — westchnął. — „Najświętsza ty Matko!  
 „Będzie ochfiarka za tyło pocieszeń.  
 „A tera, duchem zabierę co mogę.“  
 — Wziął jego pałasz, opróżnił mu kieszeń,  
 Skoczył na konia, — i w drogę!

---

Nowy pan? Rumak zadziwił się zmianą.  
 Lecz że łagodnej, Arabskiej był rassy,  
 Poszedł posłusznie, z wietrzykiem w zapasy.  
 Jasko się cieszył: — „Bóg łaskaw dziś rano.  
 „Co to za kunik! Płyniesz jak na rybce.  
 „A co za siodło! Siedzisz jak w kolibce.  
 „We Widniu gawieź wysypie się spora,  
 „Kiej będę wjeżdżo! kieby ślachciec jaki.  
 „Przr.... w rów kuniku! Fikniema jak raki.  
 „A dyć to już Siotten-tora!“

I brnął ku bramie, lecz nie do niej samój;  
 Prózno-by pukał pod głuchą jej ścianą:—  
 Już od pół Lipca nie grały tu bramy,  
 Wszystkie zaparto i zamurowano.  
 Tylko przy „Szkockiej“ został, wążiuteczki,  
 Jedyne przesmyk: furta na wycieczki.  
 Pod nią zamienił hasło tajemnicze.  
 W okienku błysła źrenica ostrożna,  
 Warta dojrzała znajome oblicze.  
 — „Biegnę! Otwieram! Już można!

---

„Więc to ty Johann? I żywy? I cały?  
 „I konia wieszysz? Fiu, z jakąż ozdobą!  
 „Co? I król Polski jest? I gadał z tobą?  
 „Ach ty szczęśliwczel!“ — Tak wykrzykiwały  
 Straże, niosące klucze i pochodnie.  
 Przesmyk był ciemny, wił się niewygodnie.  
 Droga spadała w podziemia. Nareszcie  
 Wyjrżeli z lochów, przeszli kazamaty,  
 Siódme z kolei roztworzono kraty,  
 I Jaśko znalazł się w mieście.

---

Zrazu, gdy wjechał pomiędzy te domy,  
 Gdzie zdarto gonty, gdzie mur się już pęka,  
 Między tych przecznic śmieciście załomy,  
 Których już pilna nie czyściła ręka,  
 Między te okna, z kąd zabójcza fala,  
 Biła powietrzem wielkiego szpitala,  
 Pfu! Zatkaną usta rękami obiema.....  
 Czysła kostnica! To splunie — to kicha —  
 Aż i te wstręty przemógł. Cóż u licha?  
 Jest męźność, albo jej niema.

---

Na domiar wspomnień, z cichego poranku  
 Strzelil grom. Grzmotów ryknęło sto, dwieście.  
 To nieprzyjaciel, po nocnym przestanku,  
 Dał salwę z armat. Zatrzęsło się w mieście.  
 Potem już biła bez przerw kanonada.  
 Koń wspiął się.... kula! O.... właśnie tu spada.  
 Nie! U dwóch domów oberwawszy rogi,  
 Zbiegła na jakieś klasztorne ogrody.  
 Od głębszych ulic szły odgłosy trwogi,  
 Skwiérk ognia, — czasem syk wody.

---

Chłop sobie myślał: — „Wszystko bez odmiany,  
 „Tak jak onegdaj! Jeno to dziwota,  
 „Gdzie cały naród siedzi pochowany?  
 „Czy już ze strachu zdechła ta hołota,  
 „Czy co?“ — Dopiero, gdy na trójkańczasty  
 Wyjechał placyk, ujrzał dwie niewiasty,  
 Co w osobliwszą bawiły się kuchnię.  
 Stały na placu dwa kotły, ze wrzącą  
 Wodą, i smołą. Co para wybuchnie,  
 To brzegi konwiami trąca —

---

Chlust! Dolévają, tu czarno, tam bialo.  
 War wnet opada, i znowuż się puszy.  
 — „Słuchajta, matki! A co to się stało,  
 „Że na ulicach niema żywej duszy?“  
 — Milczą. Aż jedna ofuknie go w gniewie:  
 — „Zkąd jedzie człowiek co rzeczy téj niewie?  
 „Toć wszyscy poszli na Wysoki Rynek.“  
 — „Po co?“ — „On pyta po co? Panno Święta!  
 „A toż tam dzisiaj spełnia się uczynek,  
 „Jakiego świat nie pamięta!“

---

— „Jaki? No matuś, wylóżyła mi sprawę.“  
 — „Idź, to zobaczysz.“ — „A juści, pojedę.  
 „Ale wy jakoś tam puńśc nie ciekawe?“  
 — „Owszem, zobaczyć my byłyby rade,  
 „Cóż kiedy młodsze jak wiatr poleciały,  
 „A nam tu kłopot pozostał się cały.  
 „Kommendant krzyczy dzień w dzień, aby wrzątek  
 „Był zawsze gotów. Ach, bodaj ta woda,  
 „Bodaj ta smoła zalała Heroda,  
 „Co robi rzeż niewiniątek!“

---

Druga szepnęła: — „Nie gadaj ty stara.  
 „To szpieg Cesarski! Na słówka wyciąga.  
 „Potem zobaczysz, przywiążą do drąga,  
 „Włożą ci kłódkę, i jest **Kocia-kara.**“  
 — Zaczem, tak brzydko spojrzaly się obie,  
 Że mruknał: — „Kłopy!“ — I pojechał sobie.  
 — W ulicy pełnej kamiennych odźwierek,  
 Bruk stał pustkami, lecz wyżej, o dziwo!  
 Ludzie ciągnęli processją straszliwą.  
 Ach, to wisielców był szereg!

---

Ci, zaczepieni o szyldowe ucho,  
 Tamci o kratę lub klamkę okienną,  
 Skrzypem zawiasów skarżyli się głucho.  
 Czasem w powietrzu kiwali się senno.  
 — Jaś jechał w gzygzak, bo chociaż był śmiałkiem,  
 Chciał ich unikać. Nie uniknął całkiem.  
 Brrr... dwie podeszwy musnęły mu głowę.  
 — „Co? I Schwartz wisi? Ta dusza spokojna?  
 „Co un im splatał? Psie czasy takowe....  
 „Ha trudno! Wojna, to wojna.“

---

W ciasnej przecznicy dopatrzył ślad ruchu.  
 Dwoje ich stało przed sienią, przy kuble.  
 Ona, dwa z pierzów odzierała wróble.  
 On, w zatluszczonym, ślusarskim fartuchu,  
 Z ręką w bandażach, na szkarpie opartą,  
 Patrzył i gadał: — „Oj tak, pani Marto.  
 „Funt mięsa, gulden! Herr Je! Co za ceny!  
 „Niechby już lepiej ci kupcy przezacni,  
 „Kazali płacić kulami! Dziś laćniej  
 „O bomby, niż o guldeny.“

---

„Wiécie, ta moja suchotnica żona,  
 „To była zawsze wymyślna do jada.  
 „Co z taką robić? Widzę, zagłodzona!  
 „Idę na miasto, kupuję łyk sadła,  
 „I gnat koniny. Cieszę się przez drogę.  
 „Jak skosztowała, tak mówi: Niemogę!  
 „— A cóżbyś chciała? — Sałatki... warzywa....  
 „Lub winogronek.... tak czegoci z kwasem.  
 „— Ach i pomyśleć, że Turek tymczasem,  
 „Naszą winnicę obrywa!“

---

Na to mu ona: — „Oj tak! A ta krowa,  
 „Co nas karmiła? Sliczna, jak ze stali!  
 „I tę mi wczoraj, Kommissja Wojskowa,  
 „Gwałtem kupiła..... niby dla Szpitali.  
 „Prawda to! Pewnie tam Oficerowie,  
 „Już się po mojej oblizują krowie.  
 „Dziś kto wojenny, ten wszystko ma w łapie.  
 „Patrz: ów co jedzie... też pewnie z żołnierzy....  
 „Już temu, ręczę, bięda nie doskwierzy,  
 „Ten koń od złota aż kapie.“

---

Chłop zmilczał, czasu żałował na swary,  
 Tylko im palcem pogroził; strwożeni,  
 Znikli w ciemnościach zasklepionej sieni.  
 On wciąż rozmyślał: — „Czego tam na Stary  
 „Ten Rynek lecom, to w głowę zachodzę?  
 „Spytam se Grzesia, mom jatki po drodze.“  
 — Miał je. Ulica szła pod ślepą ścianą,  
 Zkąd niegdyś wiecznie brzmiał poryk bydłęcy.  
 Dziś nic! Niekiedy tylko, co najwięcej,  
 Pisk lub miauczenie słyszano.

---



Grzegorz Pahr, rzeźnik, sam siedział u lady.  
 Gdzie ledwo jeden mięsiwa miał pasek,  
 I kilka brzydkich, sinawych kielbasek.  
 A dawniej, miejsca tu brakło na składy!  
 Ale mistrz Grzegórz, rogatěj był duszy.  
 Mimo złych czasów, nie tracił na tuszy,  
 Ni na wymowie, bo sływał z wymowy,  
 A jeszcze bardziej z odwagi zawziętej.  
 Zdziwion gdy bliskie posłyszał tętenty,  
 Wysunął z budy pół głowy.

---

— „Hej, konny!“ — Krzyknął. — „Czy tego dryganta,  
 „Nie sprzedasz czasem? Zapłacę ci słono,  
 „Bo go jak widzę, ładnie podkarmiono.  
 „Dalbym go zaraz na stół Kommandanta.  
 „Czego się śmiejesz? Chcesz, niechcesz, odpowiedz.  
 „A bodaj-że cię, to ty Michalowitz!  
 „Któżby cię poznał na takim Arabie?  
 „A to pocziwie żeś wrócił mój synku.  
 „Nie bój się, konia ci już nie zagrabię,  
 „Jeszcze coś dam w upominku.

---

„Masz tę kielbasę. Tyś jeść ją powinien  
 „Z uszanowaniem, bo lyk to xiążęcy,  
 „Czysta zwierzyna... z dachowych zajęcy.....  
 „Z tych co to siedzą wysoko... u rynien.  
 „Mów, jakież wieści?“ — Gdy jął słuchać mowy,  
 Czerwony rzeźnik stał się sjoletowy.  
 — „Takiego“ — krzyczał — „już mam za nicponia,  
 „Co cię nie cmoknie w te pęzy obiedwie.“  
 — I jak się rzucił, tak ledwie-przeledwie  
 Nie zdusił jeźdźca i konia.

---

— „Puść, bo mię dławisz!“ — Podlasiak zawoła.  
 — „To tak z radości! Co Bóg dał za łaskę!  
 „A co za króla wy macie! Aniola!  
 „Na! Za te wieści, bierz drugą kielbaskę.  
 „Lecz i tyś naszych ciekawy nowinek?  
 „Ja właśnie także iść miałem na Rynek.  
 „Czeladź pobiegła ze dniem, jak to młodzi.  
 „Ja wysprzedalem już stół, to iść mogę.  
 „Tylko kram zamknę, i ruszym. Przez drogę,  
 „Opowiem ci o co chodzi.

---

„Czy wziąć i topór? Tak mnie się wydawa.  
 „Człek nigdy niewié, kiedy mu zadzwonią  
 „Appel na szance? Lepiej być pod bronią.  
 „Teraz ruszajmy. Paskudna to sprawa.  
 „Wczoraj wieczorem, patrole złapały  
 „Wysłańca z miasta, który się za waly  
 „Przekradał z listem..... z listem do Węzyral  
 „Jakieś nas Turkom chcą sprzedać lajdaki....“  
 — „Ojoj!“ — Chłop jęknął. — „Potściwość zamira!  
 „Toć już nie pirszy łotr taki.“

---

— „A tak, nie pierwszy! Przez noc go badano.  
 „Był Sąd Wojenny. Radzili zawzięcie,  
 „Aż Pan Kommandant skazał go na ścięcie,  
 „I to na ścięcie natychmiast, dziś rano.  
 „Calutki Wiedeń aż wre od téj sprawy.“  
 — „Mój panie Majster, o co tyła wrzawy?  
 „Wszak tu wieszajom i ścinajom codzien?“  
 — „Tak, ale dzisiaj rzecz miéwa się szpetniej,  
 „Ach i żalostí..... bo ten łotr, ten zbrodzień,  
 „To chłopiec..... dziesięcioletni!“

---

— „La Boga! Rety! Co Majster mi goda?  
 „Już jabym z głowy mu nie zdjon i włoska.  
 „Niechaj tych zetnom, co pisali, zgoda!  
 „Ale dzieciucha ściąć? Obraza boska!  
 „Dyć un niewiedziol co robi, nieboże!“  
 — „Nie, panie Johann. We zwyczajnej porze,  
 „To Panu Bogu byłaby obraza,  
 „Ale w czas wojny, różnica jest znaczną.  
 „Jeśli i dzieci już zdradzać tu zaczną,  
 „To wszystkich zje ta zaraza.

---

„Niewiedział, mówisz? Nie taki zeń baran!  
 „Zbiegał do Turka, więc przystał na znowę.  
 „A przytém, widzisz, jest prawo takowe:  
 „Za każdą zbrodnię ktoś musi być karan.  
 „A że nie wiedzą kto posłał pisanie,  
 „Więc niechże poseł odpowiada za nie.  
 „Któs musi zginąć.“ — „Uj nie, panie Grzegorz!  
 „Mnie się chce płakać nad onom dziecinom.  
 „Uj nie! A ociec i matka od czegoż?  
 „Niech uni za niego zginom.“

---

— „Kiedy on niéma ni ojca ni matki.  
 „To jest włóczęga, stworzenie próżniacze.  
 „Lecz niech pan Johann tak bardzo nie płacze,  
 „Jeszcze nadziei są jakieś ostatki;  
 „Wszystkie kobiety go wzięły w obronę.  
 „Od rana lecą na plac jak szalone,  
 „Chcą krzyczyć, prosić, chociażby dzień cały,  
 „Chcą się odwołać do łaski Cesarza.  
 „Ja jednak wątpię by tam co wskórały.....  
 „Nasz Sąd na krzyki nie zważa.

---

„Sluchaj-no tylko co się tam wyrabia!  
 „Skomlą jak psiaki za gromadą wilczą.  
 „Ajl! Aż drze uszy ta muzyka babia.  
 „Szczęście przynajmniej, że mężczyźni milczą.  
 „Gdyby i oni huknęli broń Boże,  
 „To Pan Kommendant byłby w złym humorze.  
 „Trzymaj się przy mnie, bo tłum tu już wali,  
 „Lecz ja cię przepchnę.“ — I szedł gdzie najgęściej;  
 Aż zwolna, zwolna, dzięki jego pięści,  
 Na Hohe-Markt się dostali.

---

Plac był podłużny, ciasny, obstawiony  
 Rzędami wązkich a wysokich gmachów;  
 Pocięty w górze na trójkąty dachów,  
 Jakby na szpice prastaręj korony.  
 U dolnych piąter sterczały przystawki,  
 W nich ciemne składy i kramy jak szafki.  
 Na górne okna był popyt wysoki,  
 Jakby na łoże w teatrze. Oj tęgież  
 Miano tam krzyki! Oj dziwneż widoki!  
 W pół placu bowiem, stał pręgierz.

---

Piękny, kamienny. A miał i wymowę:  
 Godło Justycji wyrył tam kamieniarz,  
 Jakby powiedział: „Choć świat poprzemieniasz,  
 „Tych szal nie ruszysz, bo są granitowe.“  
 Tu się bawiono w pomniejsze torturki;  
 Tu lud miał srogięj uciechy po dziurki,  
 Miał swą komedję. Lecz i śmiech się przyje;  
 Więc nieco niżej, był ów pień dla Mistrza,  
 Gdzie rwał języki, ciął ręce i szyje,  
 Była trajedja najczystsza.

---

Dawniej, weselsze miał plac ten oblicze.  
 Nieraz na pieńku przysiadły kobiety,  
 Z pękami warzyw; — kwiaciarki psotnicze,  
 W łańcuch pręgierza wetknęły bukiety;  
 Skazaniec stapał po zielnym pokosie;  
 Katom pod nogi podbiegało prosię;  
 Gęgnęły gęsi, zapachniały śledzie,  
 Tak, że choć patrzył na krew i męczarnie,  
 Prawy Wiedeńczyk musiał gospodarnie,  
 O swym téż myśleć obiedzie.

---

A dziś! Od chwili gdy pierwszy Tatarzyn  
 U wzgórz się zjawił, gdy pierzchli rolnicy,  
 Już nikt z okolic nie zwoził tu jarzyn.  
 Kto gęś miał jeszcze, ten krył ją w piwnicy.  
 Nawet i rybek, choć same szły w siatkę,  
 Turek nie puszczał za miejską rogatkę.  
 Targ opustoszał i stał się ponury.  
 A ludność, niegdyś wesola i słodka,  
 Dziś, jak od mléka odsadzona kotka,  
 Poczula, że ma pazury.

---

Plac był nabity. Wrzał. Wszystkie gromady,  
 Zwracaly ręce i wzrok do budynku,  
 Co siedział w jednym z narożników Rynku.  
 Był to gmach Sądu. Przewyższał sąsiady.  
 Jeszcze spiczastszą miał szczytową ścianę,  
 I dach spuścisty jak skrzydła złamane.  
 Z piętra mu ganek wystawał szeroki,  
 Wsparty na słupach o ciężkiej budowie.  
 Z tego to ganku czytano wyroki,  
 Ztąd się patrzyli Sędziowie.

---

I dziś tam siedli, lecz w głębi, pod ścianą,  
 I mieli jakieś oblicza nierade,  
 Widzom zakryte w pół, przez balustradę,  
 Grubą, w kamienne łańcuchy wiążaną,  
 Co ganku strzegła z dwóch stron, a na trzecią,  
 Szła za schodami pochyłą uplecią.  
 Miał bowiem gmach ten, jak pałac lub Fara,  
 Schody na zewnątrz. Cóż kiedy u dołu,  
 Były zamknięte bramą z ostrokołu,  
 Co wiecznie mówiła: Wara!

---

Przy tej to bramie od głów aż czerniało.  
 Jedni mierzyli jój wysokość okiem,  
 Drudzy się klamek tykali nieśmiało.  
 Wszystko to jeszcze robiono, z głębokiem  
 Poczuciem cześci dla wybrańców togi,  
 Co tam siedzieli wysoko — jak bogi.  
 Ale niewiasty podzęgały ducha.  
 Zwłaszcza przekupki, ta z koszem, ta z dzbankiem,  
 Trąc sobie oczy rogiem od fartucha,  
 W chór zawodziły pod gankiem:

---

— „On niemiał matki! Nieumiał pacierza!  
 „My jemu wszystkie pomatkujem w kupiel  
 „On się poprawi! Wyjdzie na żołnierz!  
 „A nie? To dalej trzymajcie go w ciupie,  
 „Ale nie tnijcie głowiny smarkacza,  
 „Bo przecie czasem i Cesarz przebacza!“  
 — Tu z nich najstarsza, Rynku monarchini,  
 Z czępcem na bakier jak ogon komety,  
 Wypadła krzycząc: — „Biędneż my kobiety!  
 „Cóż się już z nami nie czyni?

---

„Mężów i synów, i wszystko na świecie,  
 „Rząd nam zabięra, my nic nie gadamy.  
 „Lecz jak-do małych dzieci się weźmiecie.  
 „To my się weźmiem do téj waszój bramy!  
 „A niech Sąd ludzki nam jęj nie otworzy,  
 „To Bóg nas pomści! Tak! Przyjdzie sąd boży!....“  
 — Huknęła pięścią we drzwi.... brzękło echo....  
 Płodnym był przykład śmiałości tak wielkiój;  
 Wnet setne ręce zatętniły w belki,  
 Pół z gniewem a pół z uciechą.

---

Wnet i szewczyki, słynne „schusterbuby“,  
 Smak w niebezpiecznej znalazły pustocie.  
 Już się ich usta zwięzają na dzióby,  
 Już jeden gwizdnął.... zagwizdały krocie.  
 I mężów pchnęły szeregi niewieście:  
 — „A pójdźcież osły! Czy z drewna jesteście?  
 „Byle tę bramę przejść zaczarowaną,  
 „To ich jak Turcy na głód będziemy brali,  
 „Aż im się sprzykrzy bez mis, i przystaną.  
 „O.... już zmykają do sali.“

---

Prawda, już nikli niektórzy Sędziowie.  
 Inni, na ganku przyparci do kąta,  
 Mówili cicho: — „Zebyż ta dziewiąta  
 „Raz już wybiła! Tumult, co się zowie.  
 „Byle nie chciano tu rzucać kamieni!“  
 — Słusznie mężowie rzekli doświadczeni;  
 Już kamyk śmignął! — W téj to właśnie chwili,  
 Jaśko tam wjeżdżał. Natrafił na opór;  
 Zaraz ich ludzie z krzykiem obskoczyli:  
 — „Jesteś, Pahr? Dawaj nam topór!“

---

— „Po co?“ — „My chcemy rąbać ostrokoły!  
 „Pójść tam do Sędziów!“ — „Nie dam, za nic w świecie.  
 „Mój topór służy na pogan i woły,  
 „A nie na głupstwa i bunt! Rozumiecie?  
 „Kto mi się zbliży, temu łeb zmaluję!  
 „Wróćmy się Johann, tu same są zbóje.“  
 — Lecz Jaśko krzyczał: — „Ja wrocać niemogę!  
 „Ja z Kummendantem obaczyć se muszę!  
 „Kiej mu coś powiem, to zmiękczę w nim duszę.  
 „No ludzie, róbcie mi drogę....“

---

Sto ust odwrzasło: — „A czyś ty głuptasem,  
 „Że na tym ganku szukasz Kommendanta?  
 „Jego tu niéma! On sobie tymczasem,  
 „Siecze gemajny, lub zjada bażanta!  
 „Podpisać wyrok, to mu się podoba;  
 „Ale na świadka, za wielka osoba!“  
 — „No, to puszczajta mię choć do Ratusia,  
 „Do Burgemeistra! Ja was nie uskrzynę.  
 „A Ligierstrassa tu przecie bliźusia.  
 „Ja wieżę wielgom nowinę!“

---

Rzecz dziwna! W tłumie, znajomych miał nawał.  
 Jednak, czy tumult pozawracał głowy,  
 Czy mu Arabczyk zadał czar jakowy,  
 Dość że go teraz żaden nie poznawał.  
 Myślano: „Żołnierz, co porządku strzeże!“  
 A że mieszczanom dopiekli żołnierze,  
 Nikt ani spojrział. On chyłkiem, u ściany,  
 Pchał się powoli. Aż znowuż przeszkoda!  
 Z uliczki, wypadł Mayer golibroda;  
 I wołał, cały zdyszany:



— „Jest coś! Kommandant wjeżdżał do Ratusza,  
 „Pytał się, o co ten krzyk i ten lament?  
 „Ja mówię:—Naród o dziecko się rusza.  
 „On mówi:—Papier mi dać i atrament!  
 „Zaraz przynieśli Pisarze strwożeni,  
 „A on coś pisze, na kolanie, w sieni....“  
 — Jaśko pomyślał:— „Trza iść gdzie som wielcy.  
 „Maluśkich potem nowiną napasę.“  
 I już, już skręcał, gdy z Wipplingerstrasse,  
 Konni sypnęli się Strzelcy.

---

Stu. Za przywódcę mieli Adjutanta  
 Von Wels, młodzieńca szalonej odwagi.  
 Nadział on zwitek na pałasz swój nagi.  
 Poznano papier.— „To od Kommandanta!“  
 Krzyknęli wszyscy.— „Łaskę wiezie! Łaskę!“  
 — Zwój za magiczną posłużył mu łaskę.  
 Tam gdzie aż dotąd nie weszła-by igła.  
 Drogę rozwarło bez żadnych naganek,  
 I groźna wrzawa na ustach zastygła.  
 On pędził prosto pod ganek.

---

Nawet nie wołał o bramę. Z rąk warty  
 Wziął hallabardę, zwój zatknął na szczycie.  
 Podał go Sędziom, i rzekł:— „Ogłosicie.“  
 — Woźny wystąpił, o poręcz oparty.  
 W dole szeptano:— „A kiedyż już zacznie?...“  
 Rozwinął dekret, wzdrygnął się nieznacznie,  
 I czytał:— „Rozkaz Cesarskiego Rządu.  
 „Mieszkańcy miasta! Wszelkiego szemrania,  
 „Przeciw słusznemu wyrokowi Sądu,  
 „Pod karą śmierci się wzbrania.“

---

Skończył, i z bladą jak ów papier cera,  
 Zniknął w Pretorium. Pomilczały Sędzie.  
 Jeden rzekł:— „Teraz będzie krzyk dopiero!“  
 Starszy mu na to:— „Właśnie że nie będzie.  
 „Znam ja się dawno z pospólstwem wszelakiem.“  
 Rzekł, a na Rynku, sza! jakby siał makiem.  
 Każda twarz nagle stawała się szara,  
 Bielaty wargi, spojrzenia szły w ziemię.  
 Rzekłbyś że Woźny miał sto rąk Bryjara,  
 I wyrznął każdego w ciemię.

---

A chłop, jak skręcił w uliczkę, tak bieży.  
 Pahr wołał za nim: — „Co Johann tak zmyka?  
 „Ja tam w podwórzu potrzynam konika!“  
 — Dziewiąta biła z Ratuszowej Wieży,  
 Gdy Jaśko wpadał do znajomych sieni.  
 Pacholcy, w czerwien i biel przystrojeni,  
 (W kolory miasta,) zaraz go poznali.  
 — „A to tam panów ucieszę okrutnie!“  
 Rzekł jeden. Wybiegł. Niedomknął drzwi sali —  
 Jaśko dosłyszał w niej klótnię.

---

Po głosie poznał dwóch głównych silaczy.  
 Pan Burmistrz krzyczał: — „Z tą waszą formułką:  
 „Pod karą śmierci, powtarzaną w kółko,  
 „Doprowadzicie ludność do rozpaczy!“  
 — Komendant krzyczał: — „Może! Lecz ją zbawię!  
 „Złém bywa prawo, lecz gorszém bezprawie.“  
 — Tu nagle fuknął: — „Czego chce ten sługa?  
 „Co? Michalovitz wrócił? Czy być może?  
 „Wpuszczać!“ — I klótnia opadła, jak morze,  
 Gdy słońce we mgłach zamruga.

---

Pięknym był widok na Obradną salę,  
Przez kolorowe, staroświeckie szyby,  
Promień słoneczny przesiewał opale,  
Środkiem posadzki rznął tęczowe skiby,  
I każdą w kolój rozżarzając ścianę,  
Wskrzeszał postacie pstro namalowane;  
Tu Arcyksiążąt, o gronostajowej  
Zębatěj mitrze, tam złotych Cesarzy;  
Z pod gźemsów inne wyglądały głowy,  
Burmistrze to byli starzy.

---

Za stołem, (kapą nakrytym czerwoną,  
Przy której srebrna zwieszała się frędzla,)  
Siedziało mężów uroczyście grono.  
Lica ich także warte były pędzla.  
Oto Dyktator. Piersć pokryta łosiem,  
I biały mundur. Lat czterdzieści osiem.  
W długich źrenicach czarne paleniska.  
Brew równa, rzekłbyś że pisana smolą.  
Twarz blada, ściągała. Granitowe czoło.  
Z warg tylko, żywa krew tryska.

---

Takim był, kuty w rzemiośle wojaczém,  
Graf Ernest Rüdger Starhemberg. Przed laty,  
Groźny uczestnik stu walk pod Munkaczem,  
I Filipsburgiem. Dumny, marsowaty,  
Żył dotąd głucho w randze Jenerała.  
Gwałtowność jego, serc mu nie jednała.  
Na codzien, był on za mocny. Aż wreście,  
Zmiotła dworaków kłeska niepowszednia.  
Wtedy on powstał. Dziś, Kommendant Wiednia,  
Pan życia i śmierci w mieście.

---

Dlań pierwsze miejsce. Jego dwaj sąsiedzi,  
 Wielce się różnią wiekiem i postawą.  
 Z lewicy, widać perukę żółtawą;  
 Burmistrz to, Andrzej Liebenberg tam siedzi.  
 Głowa ogromna co tym lnem się wełni,  
 Sterczy mu z ramion jakby xiężyc w pełni.  
 Mdła dobrodusznosc na ustach rozkwita,  
 Malém zaś oczkiem przebiegłość porusza.  
 Twarz to mieszczanska, choć twarz patrycjusza,  
 Nalana, miła, i skryta.

---

Wprawdzie Pan Burmistrz i gniéwać się umie;  
 Wszelako zmienne są gniéwów tych prawa,  
 Gdyż on oczyma wciąż wodząc po tłumie,  
 Do jego uczuć swe zdania przykrawa.  
 On nie potrafił-by rzec: „Kpy jesteście!“  
 Jak to Kommandant dziś rzekł. Ztąd na mieście,  
 Ten jest kochany, a tamten słuchany.  
 Obadwaj sobie zazdroszczą téż w duchu,  
 Jeden miłości, a drugi posłuchu.  
 Lecz chciałbyż kto z nich, zamiany?

---

Zresztą, nierówne już dziś ich zapasy.  
 Burmistrz niedawno był wesół, otyły;  
 Trud mu nie szkodził, kufle nie szkodziły.  
 Jakżeż się zmienił ostatniemi czasy!  
 Dwakroć go krwawa dotknęła choroba,  
 I szereg nieszczęść powalił jak Joba.  
 Schudł, niepowrotnie stracił hart i zdrowie.  
 Skóra na pustym zwisa mu podbródku.  
 Czasem się jeszcze zapalił w rozmowie,  
 Ale wnet gasł, pełen smutku.

---

I drugi sąsiad milczał jak w zakłęciu.  
 Był to, do innych siedzący ukosem,  
 Graf Capliers, starzec lat siedemdziesięciu,  
 Z pierśią w orderach, z białym jak śnieg włosom.  
 Rysy miał miękkie, a wyraz ich twardy;  
 W ustach zacięcie goryczy i wzgardy,  
 Brwi połamane, łzawiące się oczy.  
 Jakaś tragiczność patrzyła z tej głowy.  
 Moznaby sądzić, że mól sumieniowy,  
 Czaszkę i serce mu toczy.

---

Siedział tam jeszcze i Mollart Marszałek,  
 Do trudnych robót ręka najsprężytsza —  
 I Syndyk Hocke, krępy jak antałek —  
 I Daniel Foczy, zastępca Burmistrza,  
 Z duszy i tuszy, swemu zwierzchnikowi  
 Dziwnie podobny; — siedzieli wojskowi —  
 Siedział rząd Rajców. Było też i grono  
 Stojących mieszczan, co się jak wybladły  
 Chór cieniów snuli. — Gdy Jaśka wpuszczono,  
 Wszystkie spojrzenia nań padły.

---

On rzekł: — „A dyc to znów ja! Z tęgiej drogi!  
 „Złote nowiny przynoszę! Złociuchne!  
 „Ale nie puwiem,, aż o ziemię gruchną...“  
 (Tu Starhemberga pochwycił za nogi.)  
 „Ach Jasny Grafie! Jeszcze go nie ścieni.....  
 „Możec tam jeszcze i sąd się przemieni?...“  
 — „A tobie głupcze, co do takich rzeczy?“  
 Huknął Kommendant czerwieniejąc w gniewie.  
 — „Gadaj, coś widział? I czy nikt nic niewie,  
 „O tej nieszczęsnej odsieczy?“

---

— „Widziol ja Króla, przyńrzał se narodom...“  
 — „Jakiego króla?“ — „A jakiz być może,  
 „Kiej nie nasz, Polski? Un stał tam za wodom,  
 „A dziś przechodzi bez most...“ — „Wielki Boże!“  
 Krzyknął Kommendant — porwał się od stołu —  
 I zwarte ręce podniósłszy ku czółu,  
 Wołał: — „A dziękiż Ci Ojczy Niebieski!  
 „Więc idzie? Przyszedł! I niech mi kto powie,  
 „Czyby to inni zrobili królowie?  
 „To święty mąż, ten Sobieski!

---

„Ach czémże my się odwdzięczyć zdołamy,  
 „Bogu i Polsce? A toż oczywisty  
 „Cud, że ja wczoraj przejąłem te listy!  
 „Dziś, już-by zdrada odbiła nam bramy.  
 „A cóż równego podobnej ohydzie:  
 „Paść, właśnie wtedy, gdy odsiecz już idzie!  
 „Ale Ty Boże sprzyjasz wierzącemu!  
 „Jam Tobie wierzył, i dzięki Ci czynię!  
 „Wiedeń nie zginie! Imperium nie zginie!  
 „Mój Pan nie straci djademu!“

---

Z tym krzykiem, chodził jak lew po komnacie.  
 Nagle, przystanął przed chłopem, i rzecze:  
 — „No mów, ty dobry, ty dzielny człowiecze,  
 „Jak to tam było? Gdzie-ś go widział? W chacie?  
 „Czy pod namiotem? Dał ci posłuchanie?  
 „I cóż powiedział? Kiedyż on tu stanie?„  
 — Na sali wrzało — rozsuwano ławy —  
 Każdy się cisnął w zasłuchane koło.  
 Sam Capliers tylko nie zmienił postawy —  
 Siedział — zwieszony miał czóło.

---

A chłopek, prawil i prawil im czary  
 O Stetteldorfie. Po dwa i trzy razy,  
 Musiał powtarzać królewskie wyrazy,  
 Wyliczać wojska, wyluszczać zamiary.  
 Pilni słuchacze u warg jego zwiśli.  
 Twarze ich grały w błyskawicach myśli.  
 To się zzymali na szpetne przeszkody,  
 Jakie bohater spotykał po drodze;  
 To się cieszyli — jak żaki z nagrody —  
 Z pochwał dawanych załodze.

---

A gdy oświadczył ów poseł nad posły,  
 Że Król już będzie pod Wiedniem w Niedzielę,  
 Okrzyk się podniósł — ręce się podniosły.  
 Czy przyjaciele czy nieprzyjaciele,  
 Pan czy mieszczanin, ach wszystko co żyje,  
 Każden każdemu rzucił się na szyję.  
 Po kątach nawet krzyczały Skrybenty.  
 Liebenberg runął na ławę Rajecką,  
 Zbladł, i rzewnością chorobliwą tknięty,  
 Rozplakał się w głos jak dziecko.

---

— „Chodźciez tu!” — Prosił. — „Po stronie méj stańcie!  
 „Kommendant pytał, czém się łaska taka,  
 „Zawdzięczy Niebu? Ależ Kommendańcie,  
 „Bóg ci to wskazał przez usta prostaka!  
 „Zrób to..... Zmień wyrok! Przebacz grzesznikowi!“  
 — Tu już, nietylko Rajcy, lecz wojskowi,  
 Zaczęli prosić: — „Panie! Panie! Panie!  
 „Dnia tak pięknego niechże krew nie plami.  
 „Oto się Pan Bóg zmiłował nad nami.  
 „Okaż i ty zmiłowanie!“

---

Starhemberg milczał — miał wzrok tajemniczy.  
 Co począć? Burza okrutna się zbiera.  
 Ustąpić? Wszyscy, (z wyjątkiem Capliera.)  
 Wszyscy błagają — cały Wiedeń krzyczy.  
 Ba! W innej chwili, próznoby błagali;  
 Graf miał na sercu siedem blach ze stali.  
 Ale dziś.... w piersiach czuł dziwne tajanie....  
 Pod słońcem szczęścia topniała ta blacha.  
 Siadł — przetaił czoło.... Ach, on już się waha....  
 Już mięknie.... Wstał! Już przystanie....

---

Znagła, ostrogi zabręczały w sieni.  
 Adjutant wchodził, i ozwał się z progu:  
 — „Wyrok spełniony. Wszystko, chwała Bogu,  
 „Przeszło spokojnie.“ — Rajcy porażeni,  
 W jęk uderzyli. Sypnęły się skargi.  
 Starhemberg zlekka drgnął, i przygryzł wargi.  
 — „Trudno!“ — Rzekł. — „Prośba przyszła po niewczasie.  
 „Ale to jakoś za prędko się stało?  
 „Ja byłem pewien, że jeszcze w zapasie,  
 „Choć półgodzinkę mam całą?“

---

Wels odparł: — „Panie! Racz cofnąć zarzuty.  
 „Wiem ze świadectwa moich własnych uszu,  
 „Iż przeczekano czas, co do minuty.  
 „Dziewiąta biła tutaj na Ratuszu,  
 „Gdy się więzienna roztwierała kratka;  
 „Mistrz dawno czekał, — więc poszło jak z płatka.“  
 — Tu Syndyk rozpiął kamzelę szeroką,  
 Macał — zegarek wyjął jajowaty —  
 Prtyk, prtyk, roztwierał srebrne cyferblaty,  
 I jedno przymrużył oko.

---



Potém wznosił palec z powagą Archonta.

— „Panowie!“ — Mówił. — „Rzecz niezrozumiała:

„U mnie dopiero dochodzi dziewiąta?“

— Już każda r.ka zegarka szukała,

Już głos po głosie odzywał się tłumnie:

— „I u mnie ledwie dochodzi.....“ — „I u mnie.....“

— Wels dobył swego, przyłożył do ucha —

Zdrętwiał z podziwu. — Tymczasem Pan Syndyk,

Przez całą salę toczył się jak indyk,

Otworzył okno — i słucha.

— „A co?“ — Zawołał. — „To kościelne granie!“

— „Prawda.“ — Rzekł Mollart. — „Wasz zegar się myli.

„Na Maria-Stiegen dopiero w tej chwili

„Bije dziewiąta!“ — Dźwięk szedł niezblaganie,

Potém i z dalszych rozległ się kościolów,

I sercu Rajców zaciężył jak olów.

Różni na różne zawodzili nuty:

— „Co się to stało? Zawzięły się losy!

„Czy straż zaspala? Czy zegar zepsuty?“

— Pan Burmistrz aż targał włosy.

Lecz Kommendanta wzięła złość siarczystą.

— „Gdzie tu jest“ — krzyknął — „ten, co przy zegarze

„Powinien czuwać? Dać mu różeg trzysta!

„Niech on tu przyjdzie! Ja zasiec go każę!

„Rozpędzę wszystkie sługi Ratuszowel“

— Natenczas Capliers raz pierwszy wznosił głowę,

I zwolna wyrzekł: — „Nie karzcie pacholków,

„Ta rzecz się stała za moim rozkazem.“

— Powstał Magistrat. Zrobił się rum stolków —

Gwałt. Wszyscy krzyczeli razem:

— „A czy to wolno tak igrać z wymiarem  
 „Sprawiedliwości? Czy krwi taka żądza,  
 „To nie grzech? Zkądże się ktoś rozporządza,  
 „Naszym Ratuszem, i naszym zegarem?“

— Pochmurny Hrabia słuchał ich z wysoka,  
 Na Starhemberga zaś patrzył z pod oka,  
 Jakby się ztamtąd spodziewał obrony.  
 Ale Kommendant, ceniący troskliwie  
 Swe prawo łaski, był też urażony.

— „A!“ — Sarknął. — „I ja się dziwię....“

---

„Po co ten pośpiech Panie Prezydencie?

„Do mnie jednego należał los dziecka.

„To już nie naszą gorliwość Niemiecka,

„To jakieś dziwne, Hussyckie zawzięcie.“

— Starzec, zniemczyły Czech, na te wyrazy,  
 Spłonął rumieńcem wstydu i obrazy.

— „Prawych dusz,“ — odparł — „nic nie upokarza.

„Tak! Zachowałem Hussyckie wytrwanie,

„Lecz tylko na to, by je niezachwianie,

„Poświęcić służbie Cesarza.

---

„Cóż miałem czynić? Kommendant od rana

„Byłeś na walach, — a tu lud się burzy,

„Magistrat krzyczy. Widzę, rzecz przegrana.

„Bez siły zbrojnej nie oprę się dłużej.

„Przyjdą, i z temi Panami na czele,

„Wyzwolą więźnia! Więc nie myśląc wiele,

„Kazałem służbie posunąć wskazówki.

„Tą sztuką zmogłem gawiedź głupowatą,

„I utrzymałem twój wyrok. A za to,

„Piękną mam wdzięczność.... wymówki!

---

„Co do was, Ojców kamienicznych, radzę,  
 „Niech wasza pycha w ten róg nie urasta.  
 „Ja i Kommendant, dzierzymy dwie władze:  
 „On rządzi wojskiem, a ja mam rząd miasta.  
 „Ja jestem tutaj, w imieniu Cezarów,  
 „Pan tych Ratuszów, i pan tych zégarów.  
 „A co do chłopca? Lepiej mu gnić w ziemi,  
 „Niż chodzić z plamą niczém niezmasaną.  
 „Wnukom by jego jeszcze przypomniano,  
 „Że z dziada są wykłętami!“

---

Wszyscy przycichli... Ach, ów mistrz zatury,  
 Ow gróźny starzec, był sam, jak wiedzieli,  
 Wnukiem człowieka ściętego przed laty!  
 — Aż Burmistrz podjął: — „Ha! Żal nas ośmieli.  
 „Co się już stało, to się nie odstanie,  
 „Lecz za to inne zaniesiem żądanie.  
 „Do Kommendanta, nie do Prezydenta,  
 „Bo tutaj chodzi o wojskowe sprawy.  
 „Niechże raz prosba zostanie przyjęta  
 „Choć ten raz, Panie łaskawy!

---

„Słusznie, żeś dotąd w karaniu był ścisły.  
 „Kary są zdrowe, gdy za przykład służą.  
 „Lecz tych przykładów już dałeś tak dużo,  
 „Dzisiejszy zwłaszcza tak wbił się w umysł,  
 „Że naród, wierz mi, już jest okielznany.  
 „Czas byłby może przygoić te rany.....  
 „Znieś karę śmierci na obywateli,  
 „Co się nie stawia pod broń! To ich skruszy.  
 „Odtąd, na dowód że nie są bez duszy,  
 „Sami się będą garnęli.“

---

Skończył, a wszyscy jego towarzysze,  
Oblegli Grafa z niskimi ukłony.

— „Ach Kommendancie! Nie jest-żeś wzruszony,

„Gdy wicher w oknach trupami kolysze?

„Co ci z łez? Lepiej na dzięki je zamień!”

— Kommendant nagle obrócił się w kamień.

Ściał krwawe usta i brwi axamitne.

— „Aj!” — Dumał. — „Znowuż mam scenę żalosalną!

„Panom Ławnikom rosnaż rożki, rosnaż.

„Lecz ja im je dobrze przytnę.”

W tój chwili spotkał oczy Prezydenta,

Których wejrzenie wyniośle surowe,

Nakazywało bezwzględna odmowę,

I duma Grafa została draśnięta.

— „Cóż to?” — Pomyślał. — „Jam Niemiec jest czysty,

„Krucjał sięgają szlacheckie me listy,

„A ten przybłęda nauki mi daje?

„Zawszeż mam czynić jak on postanowi?

„Otóż nie!” — Zaczęł, na złość Caplierowi,

Rzekł: — „A więc dobrze, przystaję.

„Znieśmy tę karę. Na waszą to weźcie

„Odpowiedzialność, i kończcie niesnaski.

„Teraz, heroldy niech gloszą po mieście,

„Ze przyszły wielkie nowiny i łaski.

„Niech lud się zejdzie w dziedzińcu Ratusza.”

— Tu wstał, i wzrokiem szukał kapelusza;

Trafił na Jasia. Stał on w kątku skromnie.

— „Hej!” — Graf zawołał. — „Jak miną te biedy,

„To po zapłatę zgłosisz się tam kiedy,

„Czy do Burmistrza, czy do mnie.”

Chłop mu poszepnął: — „Ja mom i pisanie,  
 „Ja chciolby oddać, jeno po skrytemu,  
 „Bo Król powiedziol: Niech to się dostanie,  
 „Kummandantowi, a więćej nikiemu.“  
 — „I owszem! Dobrze! Chodź za mną co prędzej!“  
 Naglił Kommendant, który coś pieniędzy  
 Łatwo nie dawał, (Niemiecka zasada,)  
 Lecz w innych sprawach bywał węzłowaty.  
 Poszli do bocznej, Pisarskiej komnaty;  
 Długo tam trwała narada.

---

Z sali bił okrzyk: — „Ogłoścież! Ogłoścież!“  
 I już heroldów rozsylał Pan Focy,  
 I bramy kazał otwierać na roścież.  
 Zwycięzkiem Rajcom aż śmiały się oczy.  
 Tylko Pan Syndyk, lopatką ruszywszy,  
 Mruczał: — „To także pomysł osobliwszy,  
 „Po ścięciu chłopca. wołać ich z ulicy?  
 „Znowuż nam tumult uczynią, i krwawy!“  
 — „Kto?“ — Spytał Capliers. — „Nasi Wiedeńczycy?  
 „Już zapomnieli tej sprawy!

---

„Ten lud jest płochy, zmienny, bez pamięci.  
 „Nic, tylko skoczno, — i nic, tylko smaczno.  
 „Niech pies w tej chwili koziolka wykręci,  
 „To suną za nim i śmiać się znów zaczną.  
 „A niech się ku nam Fortuna przechyli?  
 „Jeszcze na rękach będą nas nosili.  
 „O....“ — Dodał, wstając i patrząc przez okno.  
 „Już tłok, już lecą Rynkowi przywódcy.  
 „Wcale nie groźni, owszem, pokornitcy,  
 „Jakby te kury co zmokną.

---

„Jam ich nie ciekaw. Gdzieindziej mi pilno.

„Żegnam.“ — I nizkie zbierając poklony,  
Prezydent sienia wysunął się tylną.

— A Foczy wracał. Wołał rozjaśniony:

— „Panie Burmistrzu! Już wszystko gotowe!

„Dziedziniec pełen! Wypal im przemowę!

„Aj, co to znaczy? Co jemu się stało?“

— Burmistrz chciał mówić, chciał wstać, nadaremno!  
Oczy miał błędne. twarz miał posiniałą.

— „Ach Boże!“ — Jęczał. — „Złe ze mną.....“

„W głowie się kręci..... nogi jak złamane.....“

„Czy już zmierzch? Słońce zdaje mi się bledszém.....“

„Ja znów tej mojej choroby dostanę.....“

„Ja znów zostałem rażony powietrzem!

„A tam..... czekają! Ach Panie Danielu,

„Ty przemów za mnie, dobry przyjacielu.

„Do domu! Prędzój, bo skończę w tej męce.....“

„Do łózka! Pomóż mi ty Panie Wójcie.....“

— Zaraz chorego chwycono pod ręce,

Wywłókł się, jęcząc: — „Ratujcie!“

Mąż „popularny“, nie srogi nikomu,  
Zatém się wszyscy serdecznie zmartwili.

Jeden Pan Foczy był rad pokryjomu.

Jak nie być radym, że właśnie w tej chwili,

Co jest najmiłsza i najuroczystsza,

Jemu przypada majestat Burmistrza?

Siadł, — podpierał czoło, — w zadumanój głowie

Ułożył kilka Cycerońskich zwrotów, —

Powstał wspaniale, — „No,“ — rzekł — „jużem gotów.“

I szedł, a za nim Rajcowie.

Pan Syndyk mruzczał: — „A idźcie i głoście!

„Ja tam się taką nie bawię katedrą.

„Nim Foczy piśnie, już wpół go rozedrą.

„Prawda że będzie wysoko, na moście,

„Ale go znajdą! I Ratusz nam spalą!“

— Rzekłszy, nad pustą zapanował salą.

Krótką samotność! Przez boczne zakręty,

Wpadł jakiś człowiek. Oko mu pałało.

— „Gdzie jest Kommendant?“ — „Siedzi tam zamknięty.“

— Człowiek zapukał nieśmiało.

---

Graf sam otworzył i pyta: — „Co znowu?

„Ktoś ty? Czy jaką wiadomość mi podasz?“

— „A to tam u nas, tuż około rowu,

„Gdzie dom pod **Złotą Jagodą**, gospodarz

„Siedzi w piwnicy, za ścianą są szmery,

„Pewnie to idą Tureckie miniery.“

— „A!“ — Rzecz Hrabia. — „Ten pan z **Pod Jagody**,

„Czujnie pilnuje, poczciwa zeń dusza.

„Zaraz tam idę.“ — I tylnymi schody,

Jak wicher wybiegł z Ratusza.

---

Syndyk znów dumal: — „Co ja, to nie chybię

„Mym obowiązkom, dotrwam tu.“ — Po chwili,

Wleciał pacholek. — „Ach jesteś Gottlibie!

„Gadaj, dla Boga, czy już go zabili?

„Czy mnie szukają? Cóż krzyczą za dużo.....

„Ja trwam, choć widzę że Ratusz nam zburzą.“

— „Ależ nie, proszę ja Pana Syndyka,

„Kogo by mieli zabijać, i za co?

„Nie! To z radości tak naród wykrzyka.

„Tylko co głowy nie tracą.“

---

„Teraz koniecznie chcą Michalovitza.

„Zły był Pan Foczy, że nie dość są radzi

„Mowom, jakimi on sam ich zaszczyca.

„W końcu rzekł: — Niechże już kto go sprowadzi.—

„Gdzież on jest?“ — „Niewiem gdzie zniknął. Wiem tylko,

„Że w Kancelarji był jeszcze przed chwilą.“

— Poszli do izby sąsiedniej. Szukali

Po ławach, kątach, niema go! Pustkowie.

— „Jest! Patrzej Gottlieb: za drzwiami od sali

„Legł, i śpi sobie na zdrowie.“

---

— „Ach nie dziw, Panie Syndyku. Ten człowiek,

„Przez cztery noce i cztery dni z rzędu,

„Gnął się, harował, a nie zmrużył powiek.

„Żał mi go budzić....“ — „Na żal nie miej względu,

„Musisz go zbudzić co tchu, bo inaczej,

„Lud rozgniewany stryczkiem nas uraczy.“

— Był tam dzban wody; jak Syndyk nią chluśnie,

Chłop zaczął stękać i przecierać oczy.

— „No Johann, wstawaj! A kto to śpi gnuśnie?“

— Zerwał się Jaś, — już ochoczy.

---

W sercu Ratusza był wielki dziedziniec.

Nad nim, krużganek czy pomost ciosowy,

Co przez wiszący, powietrzny gościniec,

Łączył dwie główne budynku połowy,

A ruchom ludzkim nie stawiał zawady,

Bo go wspierały trzy puste arkady.

Dzięki tym bramom, i jeździec i pieszy,

Krażył swobodnie po dolnym obszarze.

— Z tego to mostu, miejscy dygnitarze,

Miawali mowy do rzeszy.

---



Tam uroczyście wprowadzono chłopka.  
 Ten, gdy zobaczył od głów rojną ziemię,  
 Pomyślał sobie: — „A dyc to jak Szopka!  
 „Ja, kiej pastuszek w górnym Betleemie;  
 „Za mnom, kiej Chóry Anielskie, som Rajce;  
 „A niżej, lalki. Oj ślicznież, jak w bajce!“  
 — Ale niedługo napawać mógł duszę,  
 Oną kołędą. Wnet został poznany;  
 Zaczęły w górę latać kapelusze,  
 Okrzyk się obił o ściany.

---

— „A to“—rzekł — „dziwo! Któs musiał ich urzec,  
 „Że się klaniają mnie, kieby królei?“  
 — Tak,—od powitań aż huczał podwórzec:  
 — „To on! Powrócił! Raz czwarty z kolei!  
 „Oj tęgi Polak! On jeden, jedyny,  
 „Dopóty chodził, aż przyniósł nowiny.  
 „Święte nowiny! Dziękujemy za nie!  
 „A teraz gadaj kochany człowiecze,  
 „Co Król ci mówił? Jak prędko tu stanie?“  
 — „A to tak było.“ — Jaś rzecze.“

---

„Król prawil: Powidz bidakom tym z Wiednia,  
 „Że ja się pędzam, choć za sprawą cudzom,  
 „Że ze mnom idzie siła nieobrzędnia,  
 „Jeno mi Niemcy haniebnie marudzom.“  
 — „Jacy?“—Pytano.—„Czy Cesarscy? Nasi?“  
 — „Tygo ja niewim. Coś pono to Sasi,  
 „Czy jensze Śwaby.“ — „A bierz-że ich lichol!“  
 Zakląły tłumy. — „A lotry Sasowie!“  
 Inni sykali: — „No cicho..... no cicho.....  
 „Niech Polak dalej opowie.“

---

— „A dyć opuwiem. Król mówił tak: Ha-no!

„Kęs ja ucierpiał od tych kręcicieli.

„Ale już jutro, choć i na łbach staną,

„Przeńdę bez rzykę, i kole Niedzieli

„Bede tam u was. Czekaĵta mię śmiało.“

— Tu się wśród rzeszy aż zakotłowało.

— „Jakto, w Niedzielę? W tę przyszłą Niedzielę?

„Dziś Poniedziałek. To dni pięć! Nie więcéj!

„Cóż to jest, obok tych strasznych miesięcy?

„O Boże, co za wesele!“

I jeden okrzyk już bił nieustannie.

— „Vivat Król Polskil To nasz dobroczyńca!

„Ach mów nam jeszcze o Królu Johannie,

„Albo zejdz lepiej na środek dziedzińca,

„Bo gardło boli tak wrzeszczć zdaleka.

„Zejdz, my czekamy, i konik twój czeka.“

— Pahr trzymał konia, wsluchany w oklaski,

Dumny jak żaden Koniuszy xiążęcy.

Bo też on tutaj, z Arabczyka łaski,

Po Jasiu znaczył najwięcej.

Musiał tłumaczyć ludziom bez ustanku,

Zkąd jest ów rumak, i co się w nim chwali?

Teraz, kmiotkowi schodzącemu z ganku,

Podał go pięknie. Wszyscy zawołali:

— „Wsiądź i opowiedz: jak ten król wygląda?

„I czy to prawda, że on od wielbłąda

„Wyższy? A gruby jak słoń? I łysawy?

„Pono też ręce rozbięra do naga?

„Węgrzy tak mówią, że rozciąć rękawy,

„To do pałasza pomaga.“

Chłop się oburknął: — „Najświętsza Matuniu!  
 „Kto tu bajdami łeb im ponapychol?  
 „Co mu po sluniu? Un jeździ na kuniu.  
 „A tak wygląda kiej Archaniul Michol.  
 „Ani po ręcach nie jest rozebrany;  
 „Króla Polskiego stać na dwie sukmany;  
 „Przetnie czerwonom, to najdzie se biała.  
 „Ni un łys, jeno golom go balwierze,  
 „Bo mu czupryna sisiaak podbijała.  
 „A pikny! Że aż stroch bierze.“

---

Dziwki przypadły; co dotrze z nich która,  
 To pyta chciwie o Króla-Obrońcę.  
 — „Jednak on duży?“ — „O joj! Kieby góra.“  
 — „A strojny? Jasny?“ — „Ojoj! Kieby słońce.“  
 Więc jęły fruwać poskokiem sarenki,  
 A co dziwniejsze, i nucić piosenki.  
 Odkąd najpierwsze tu padły wystrzały,  
 Nikt nieśmiał nucić, bo gorszył sąsiady;  
 Dziś przyszła śmiałość. Dudy się ozwały,  
 I śpiewak wystąpił błady.

---

Był to Augustyn, poeta ludowy.  
 Obwisłym włosem zakryte miał uszy,  
 Twarz małą, chudą, na wzór trupiiej głowy.  
 Spijał się sławnie. Lecz tyle kładł duszy  
 W swoje piosenki, pełne łez i miodu,  
 Że dotąd żyje w pamięci narodu.  
 — Wybiegł, przystanął przed Michałowiczem,  
 Uciał przegrywkę okrągłą jak cacko,  
 I głosem ślicznym, kwileniem słowiczém,  
 Zaśpiewał skargę żebracką:

---

— „Mój ty kochany, biędny Augustynie,  
 „Pusto ci w mieszku i pusto we flaszy.  
 „Lecz i do mieszka i gardła naplynie,  
 „Gdy Król Sobieski Turczyzna wystraszy.  
 „Więc niech Król żyje a Sułtan umiera!  
 „Ja na tymczasem wam zagram Sztajera.“  
 Tu znów pochwyił miech zaczarowany.  
 Zagrał walczyka. No, grał jak anioly.  
 Rzekłbyś że z ludzi opadly kajdany,  
 I ruszył pochód wesoly.

---

Przodem szewczyki, slynne „schusterbuby“,  
 W żołnierskie tempo bily gołą piętą.  
 Daléj szła czeladź kolumną ściśniętą.  
 Majstrowie luźniej, bo każdy był gruby.  
 Daléj Augustyn. (Poezja przed Czynem  
 Chadza jak trębacz). Tuż za Augustynem,  
 Jechał nasz Jaśko. Lśnił pod nim wierzechowiec  
 Pahr trzymał uzdę. (Iluż mu zazdrości!)  
 W końcu, tłum szary, niby stado owiec,  
 Pchał się i beczał z radości.

---

— „Gdzie Johann jedziesz?“—Pytali niektórzy.  
 — „Do mego pona, powrocam se doma.“  
 — „Do Bruder-herza? To droga znajoma!  
 „Pójdziemy z tobą, pogadamy dłużej.“  
 — Szli. Wiedeń raźniej wyglądał niż rano,  
 Bo już wisielców na gwałt posprzątało,  
 A ludność slysząc jak rznie Augustynek,  
 Z bram wybiegała, z okien wyglądała.  
 Nawet w obłokach nastał wypoczynek,  
 Przycichły Tureckie działa.

---

Nawet psy, cienko skomlaące za rzeszą,  
 Z ulicznikami płażały w przegony,  
 Bo sobie myślał ten ród wygłodzony,  
 Że kiedy ludzie tak bardzo się cieszą,  
 To pewnie będzie i suta biesiada,  
 I coś ze stołu dla piesków pospada.  
 Lecz psie marzenie podobne ludzkiemu!  
 Spadła niebawem, lecz nie dla nich gratka.  
 — Tłum cały, zagnała, niewiadomo czemu,  
 Stała, jak zdroj co się zatka.

---

W tyle tupano. Za to przodownicy,  
 Na coś patrzyli, zadzierali głowy.  
 Była piekarnia; w starój kamienicy,  
 Sklep ciasny, ciemny, pono dwuwiekowy,  
 Słynny z takiego w pieczywie wyboru,  
 Że zażywano go nawet u Dworu.  
 Nad wejściem, wisiał tam o każdym czasie,  
 Znak już nadniszczon, (tém więcej poważan,)  
 Zdala świecący na długim figlasie,  
 Wielki, złocony **Obwarzan**.

---

A dziś... o dziwo! Zamiast obwarzanka,  
 Wisiała, przebóg! Rzecz oburzająca.....  
 Jakaś olbrzymia bulka czy krajanka,  
 Wycięta w kształcie młodego miesiąca.  
 Półksiężyc? Tłumy ze zgrozą patrzyły.  
 Kształt był dla oczu Chrześcijańskich niemiły,  
 A dla Wiedeńskich niemiły dwa razy,  
 Bo prócz żalości za dzisiejsze straty,  
 Miał Rakuszanin i stare urazy,  
 Do tego herbu Azjaty.

---

Od trzech pokoleń, po raz to już wtóry,  
 Wiedeń się bronił. Przed lat półtorastem,  
 Sulejman Wielki tu leżał pod miastem,  
 I ryl tę ziemię, i bił o te mury.  
 Lecz widząc trudność roboty, a pole  
 Turkiem zasłane, rzekł: „Nie! Niepozwole  
 „Na krwi Osmańskiej tak wielki szafunek.“  
 I wołał odejść, i wyrzekł się łupu,  
 Tylko Wiedniowi, na miejsce okupu,  
 Jeden postawił warunek.

---

Ten, by na wieży Świętego Szczepana,  
 Niemcy zatknęli Półksiężyc. Rzecz mała!  
 Za kawał blachy, wolność odzyskana!  
 Jednak ta blacha serce im krajała.  
 Chcieli się wydrwić Wiedeńskim humorem:  
 Na Półksiężycu, na tle złotowzorem,  
 Wyryli rączkę, co zamiast podziękii,  
 Figę Turkowi pokazuje śmiało.  
 I to się wszakże nie na wiele zdało;  
 Nikt z dołu nie widział ręki.

---

A księżyc, widny dla całego miasta,  
 Szyderczo świecił z Chrześcijańskiej wieżycy.  
 Ach, ku téj wieży, od lat półtorasta,  
 Oczu nie śmieli już wznieść Wiedeńczycy.  
 Więc nie dziwota, że widzów ubodło,  
 Nowo przyjęte przez piekarza godło.  
 Piekarz, Piotr Wendler, stojący u ściany,  
 W białej szlafmicy i białym fartuchu,  
 Zérkał spokojnie na tłum zagniewany,  
 Jakby się z niego śmiał w duchu.

---

Sprytem on wszystko wygrywał od młodu,  
 A wzmógł się jeszcze przez walny ożenek,  
 Z Ewą Albrechter, najmędrszą z Wiedenek.  
 (Dziedziczką tego piekarskiego rodu,  
 Który już w pierwszém oblężeniu miasta,  
 Dowiódł jak mężstwo na drożdżach urasta.)  
 Ludzie téż za to lubili Wendlera,  
 Że codzien nowym bawił ich conceptem.  
 Lecz dziś, niedobrym witano go szeptem.

Pahr stanął, i głos zabiera:

---

— „Cóż to? Półxiężyc zatykasz na mieście?  
 „Czy już się wiara Turecka zaczyna?“  
 — „E....“ — Przerwał piekarz. — „Niezmyślni jesteście.  
 „Wszakci Półxiężyc, to bożek Turczyna?  
 „Wszakci co prędzej wytępić go trzeba?  
 „Więc namiesiłem półxiężyców z chleba,  
 „A wy je zjécie, Panowie i Paniel  
 „Kto zjada xiężyc, ten Turka nadniszcza.  
 „Niech to śniadanie, hędzie na wysmianie,  
 „Mahomeckiego bożyszczca.“

---

Z tłumu ktoś krzyknął:— „Tak! Daj Mahometa,  
 „Połknę go! Dobry to sposób obrony.  
 „Zkądże ci przyszła ta myśl?“ — „A od żony,“  
 Tłumaczył Wendler. — „To Hofrath-kobieta!  
 „Zła, że nasz Gipfel Świętego Szczepana,  
 „Dźwiga i dźwiga te rogi szatana,  
 „Mówi raz do mnie: Gdyby to tak można  
 „Zgryźć je, toż byłby dla djabła wstyd wielki,  
 „A dla nas tryumf i rozkosz nabożna!  
 „Wiész mężu? Pieczmy Gipfelki.

---

„Ja mówię: Glupstwo! Lecz ona, roznieca  
 „Okrutny ogień, i zaraz jak z xiążki,  
 „Zaczyna zwijać owe dziwolążki.  
 „Czeladź się śmieje. Wsadzamy do pieca.  
 „Ja znowu mówię: Stracona to mąka!  
 „Rano, kosztuję onego kabląka....  
 „Wybornosć! W ustach i głaszcze i chrupie.  
 „Dobra zakąska do piwnej butelki,  
 „Dobra na sucho, i drobiona w zupie.  
 „Hej Ewo! Daj tu Kipfelki!“

---

Wyszła niewiasta wysoka i biała,  
 Czarnemi oczu patrząca się hardo.  
 Włos też był czarny; włos ten pokrywała,  
 Wielką, z muślinu wiązaną kokardą,  
 Co jakby motyl nad głową się waży.  
 Bardzo w tym czépku było jęj do twarzy.  
 Niosła kosz duży, a w nim złoto—kręte  
 Rogale. (Pierwsze na świecie rogate!)  
 Z koszem sród ludzi krążyła wspaniale,  
 Nie szczędząc słów na zachęte.

---

— „Trzy za krajcara! Panowie i Panie,  
 „Kupujcie Kipfle, wynalazek nowy,  
 „Co pod kościołem przyszedł mi do głowy!  
 „Wielkie zwycięstwo! A łatwe i tanie!  
 „Kto Austriję kocha, niech półkieżyc zmiecie!  
 „Jak go na walach pięściami tłuczecie,  
 „Tak i po domach zębami go gryźcie!  
 „Gdy Wezyr pozna, że ma być powstrzyman  
 „Przez tyle paszczek, zadrzy oczywiście,  
 „I zemknie jak ów Soliman.“



Ludek Wiédeński, nieprzyjaciel smutku,  
 Bardzo téj smacznej był rad krotochwili.  
 Wszyscy się hurmem do kosza rzucili,  
 A mąż, pieniądze zgarniał po cichutku.  
 — Na widok Jasia, dygnęła niewiasta,  
 W ręce mu spory włożyła pęk ciasta,  
 I rzekła:—„Drudzy niech dają krajcarki,  
 „Ty nic nie dawaj, prócz wieści szczęśliwej,  
 „Boś ty nam drogi, jak ów gołąb z arki,  
 „Co przyniósł gałąź oliwy.“

---

Na twarz małżonka wystąpiła chmura;  
 Pan Piotr nie lubił wdawać się w podarki.  
 Młodzi téż ludzie szydzili z piekarki,  
 Że zwie „gołębiem“ włochatę gburą.  
 Wszakże śmiech ustał, gdy jeździec włochaty,  
 Sięgnął do kiesy, pokazał dukaty,  
 I jeden wetknął w jej palce wysmukle.  
 — „Naści Wasani, bierzta, na podziękę  
 „Za dobre słowo i Tureckom kukłę.“  
 — Lecz ona cofała rękę.

---

— „Bierzta!“ — „Nie wezmę!“ — „Ja dziś pon! Ja płacę!“  
 Gdy tak się droczą zamieniając żarty,  
 Z boku, przyskoczył Augustyn..... swój zdarty,  
 Stary kapelusz podstawił jak tacę,  
 I złoty krążek spadł do kapelusza.  
 Wszyscy w śmiech. Rzeźnik się jeden obrusza.  
 (On uczeiwości miał takie poczucie,  
 Że „koszykowe“ psuło mu śledzionę.)  
 — „Pfe Augustynie!“ — Zakrzyknął. — „Filucie,  
 „Oddaj! To jakby kradzione.“

---

— „Tak, oddaj! Oddaj!“ — Tłumy przywtarzały.  
 Lecz Jaś odpalił:— „Nie! Co ci kapneno,  
 „To trzymaj w garści, a zagrasz mi jeno.“  
 — Prawda że w chwili, gdy śpiewak zdumiały,  
 Klaniał się przed nim i w kieszeń kładł złoto,  
 Wziął go żal.... Dukat nie chodzi piechotą,  
 Króla nie codzien. Lecz chłopskiemu dziecku,  
 Miło też było, choć raz w oczach świata,  
 Wystąpić suto, z pańska po szlachecku,  
 I nie odebrał dukata.

---

Znów tedy orszak wesoluchno idzie.  
 Dudarz, na wdzięczną za datek wypłatę,  
 Gra walc po walcu, śpiewa „lied“ po „liedzie“,  
 A ludzie chrupią kukielki rogate.  
 Aż znów się z ciężką spotkali zawadą;  
 Trzy dziwne wozy naprzeciw nich jadą.  
 W drabkach, pod słomą, sto flasz się utaja.  
 Są tam i skrzynie z gęstemi przegrody,  
 W nich szarpie, leki. W kobiałkach są jaja,  
 W donicach maście i miody.

---

Wyżej, habity przysiadły na sianie;  
 Dwa lżejsze wozy oddano ich pieczy.  
 Tu dwaj Serwici, tam dwaj Augustjanie;  
 Jeden od koni, a drugi od rzeczy.  
 Co zaś na głównym, to już dostojnicy  
 Gospodarują. Tu miejsce woźnicy,  
 Wziął jakiś Prałat, gruby jak strucelka.  
 W tyle, na skrzyni, wśród koszów i donic,  
 Siedzi człek mały, lecz osoba wielka,  
 Biskup Neustadzki, Kollonitz.

---

Opatrzność Wiednia! Z któregoż mam końca  
 Chwalić ten żywot? I tu, i tam, chwala.  
 Młodość mu zbroją Maltańską brząkała.  
 Słyszał na morzach, Kandyjski obrońca.  
 A gdy się z mieczem już dość nauporał,  
 Do wyższej walki, dano mu — pastorał.  
 I więcej sprawił tą różeczką przygiętą,  
 Niż twardą stałą, — a nigdy tak wiele,  
 Jak dziś, gdy flagę Krucjaty, zatknęto  
 Na Wojującym Kościele.

---

Już Cesarz uszedł — pół miasta uciekło —  
 Biskup Wiedeński swój odbiegł owczarni —  
 Wtedy on, niesyt Kandyjskich męczarni,  
 Wstał — dobrowolnie rzucił się w to piekło —  
 I równie ciałom jak duszom usłużny,  
 Wniósł, oprócz serca, żywność i jałmużny.  
 A gdy krzyczano: „Daj więcej! Ach więcej!“  
 Dłonie nad miastem rozwarłszy jak matka,  
 Sypnął florenów sześćkroć sto tysięcy.  
 Zkąd je wziął? Wieczna zagadka.

---

Po darach, służył osobą swą własną.  
 Gdzie tylko przeszedł, tam działo się cudo;  
 Rannych rozmieszczał, acz wciąż było ciasno —  
 Głodnych nakarmiał, acz wciąż było chudo.  
 A tém siarczyściej dodawał im hartu,  
 Że — stary żołnierz — był skory do żartu,  
 I że bił w karki leniwe jak w kotły.  
 Kiedyś, gdy kazał pozamiatać śmiecie,  
 A ludek szemrał: „Niech Turek je zmiecie!“  
 Biskup sam wziął się do miotły.

---

Codzień objeżdżał szpitale i domy.  
 Znano już wózki flaszkami dzwoniące!  
 Nigdzie nie mieszkał przez dwa te miesiące;  
 Z biednymi dzielił ich żywot poziomy.  
 Jadł podłą strawę, spał tylko przypadkiem.  
 Czasem dla biednych i żebrał ukradkiem.  
 Twarz jego krótka, zgrubiała i zbrzydła.  
 Szaty swe rozdał. Ostatnia sutana,  
 Ledwie go kryła, na lokciach łatana.  
 Lecz z takich łat.... rosną skrzydła.

---

Zgiełk powstał wielki, gdy się niespodzianie,  
 Wał kapeluszy natknął na pijuski.  
 Krzyczeli ludzie tłoczeni ku ścianie,  
 Jęczęli więźa drżący o swe wózki.  
 Słuszne obawy! Ta część Więdnia stara,  
 Była tak ciasną, że ledwie mdła szpara  
 Dzieliła w górze dachowe okapy,  
 A z dwóch stron, domy, jak ciężko przysiadły  
 Rzęd lwów, na drogę pchały się, i kładły  
 Kamienne szkarp swoich łapy.

---

Jednak w tym zgiełku rzecz dziwna się stała:  
 Ledwie Biskupią postać dostrzeżono,  
 Czy mury zmiękły, i wzięły w swe łono  
 Ów tłum? Czy ludzkie zduchowiały ciała?  
 Dosyć że miejsce przybyło w ulicy.  
 Nikt nie napierał. Tylko naczelnicy,  
 Do jego wozu i rąk się garnęli.  
 A Pastérz pytał:— „Cóż to za korowód?  
 „Czego ludziska wy tacy weseli?“  
 — Więc wyłożono mu powód.

---

Jaś rozповідаł — (raz piąty czy szósty.)  
 A Biskup słuchał, i podniósłszy oczy,  
 Boga głośnemi błogostawił usta.  
 Znienacka spytał: — „A głód jest? Co? Smoczy?”  
 „Z drogi się zwykle wraca bez okrucza.”  
 — „Uj nie!” — Chłop odrzekł, i ugiął kożucha.  
 — „Ja na podolku już mam tu zapasy.  
 „Piekorka dała te rożki cudaczne,  
 „A Majster Grzygorz dał krzynę kielbasy.  
 „Kiej zsiądę, zara jeść zacznę.”

---

— „A czem popijesz, gdy w gardle ci stanie?”  
 Pytał go Biskup z filuterną minką.  
 — „Czekaj..... Butelka znajdzie się tu w sianie.  
 „Masz! To Vooslauer, to Cesarskie winko.  
 „Tak to się posłów pocziwych ugaszcza.  
 „Pij-że za szczęście nas wszystkich, a zwłaszcza  
 „Za tego Króla wspaniałego zdrowie.”  
 — Augustyn zérknął na złoty napitek.  
 Widząc to Jaśko, drapał się po głowie.  
 — „E.....” — Bąkał. — „To dla mnie zbytek.

---

„Ja-by śmiało prosić..... niech lepiej Dobrodzi,  
 „Tę małmazyję da temu grajkiei,  
 „Bo kiej un dudli, kiej głosem zawodzi,  
 „To kieby wszyćkim doliwał nadziei.”  
 — Rozśmiał się Biskup, znów sięgnął za skrzynię,  
 Wziął drugą flaszkę, i rzekł: — „Augustynie!  
 „Masz i ty także, pijaczyno boży!  
 „Ssaj, byleś serca dodawał Więdniowi.  
 „A teraz, w drogę! Wołają nas chorzy.  
 „Wiy zdrowi? To bądźcie zdrowi.”

---

Wnet Prałat z bicza dał znak, i w też tropy  
 Ruszyli mnisi, ale nie przebojem,  
 Bo wyskoczyły co mocniejsze chłopcy,  
 Z dwóch stron przy osiach stanęły konwojem,  
 I tak na każdym spisały się flanku,  
 Że Miłosierdzie wybrnęło bez szwanku.  
 — Tłum znów popłynął z dudarzem u stępu.  
 Cheiwie zbierając ogryzki rogali,  
 Szli śpiewający. A już też w oddali.  
 Widniał i cel ich „spazieru.“

---

Komuż nieznana ta pstra kamienica,  
 I sklep, z kąd wiecznie woń dziwna wynika?  
 Wszakci to gniazdo Paulusa Moritza,  
 Pół-Aptekarza i pół-Cyrulika?  
 Przynajmniej niegdyś go tak mianowano,  
 Póki rok wojny nie przyszedł z odmianą.  
 Dzisiaj, gdy w mieście krew leje się dziurgiem,  
 Gdy wszędzie braknie rąk do opatrunku,  
 Felczer-Aptekarz zyskał na szacunku,  
 I został „Panem Chirurgiem“.

---

Lancet olbrzymi tu wisiał na domie.  
 W oknie, retorta kręciła floresem,  
 Słój z pijawkami czernił się ruchomie,  
 A drugi, płynnym kraśniał Alkermessem.  
 Za oknem, izba ciemniała sklepią,  
 Kryjąca rzadkie ziola i nasiona.  
 Jedne pachniały z pół-otwartych sakiew,  
 Inne starannie zwinięto już w tutki.  
 Była i skrzynka o kłódce malutkiej,  
 W niej skarb: Wenecka Dryjakiew.

---

Zaś u sklepienia, od lat niewiem ilu,  
 Wisiała długa, wypchana pokraka.  
 Niejeden pytał — „Czy żmija to jaka?“  
 Moritz objaśniał: — „To krokodyl Nilu,  
 „Zwierz Faraona.“ — Okaz ten ciekawy,  
 Dużo mu gości przyczyniał, i sławy.  
 — Teraz, na progu stały dwie osoby.  
 Wiodły rozmowę, często przyciszaną,  
 Lub w symboliczne kręconą sposoby,  
 Gdyż z izby je nglądano.

---

Stał tam przy wążkach sam Paulus. Człek stary,  
 Chudy jak szczapa, lecz pewnie uczony,  
 Bo nosił ciężkie, krągłe okulary.  
 (Rzecz jeszcze rzadką.) Niemial już on żony,  
 Tylko miał córkę. Prześliczną! Pas cienki,  
 A pierś wypukła. Istny wzór Wiedenki.  
 Nosek wyzywczy, uśmiech jak na psotę,  
 Twarz obciągnięta w brzoskwiniowy puszek.  
 — Mimo złych czasów, kładła kolce złote,  
 I haftowany fartuszek.

---

Z nią to na progu, w zalotnej postawie,  
 Stał mąż, liczący czterdziestkę. (I z czubem!)  
 Zdrow, piękny wąsal, o spojrzeniu lubem,  
 Po Lewantyńsku przybrany jaskrawie,  
 Krągło podgolony, jak ulal do mycki,  
 Polski szlachetka, Pan Jerzy Kólczycki,  
 Świadom tajników Afryki i Azji,  
 W Kompanji Wschodniej Tłumacz do niedawna,  
 Dziś w mieście Wiedniu osobistość sławna,  
 Bywalec rzadkiej fantazji.

---

Funty straciwszy a łut zarobiwszy,  
 Na życiu biédnym i awanturniczém,  
 Nigdy on jednak nie wątpił o niczém,  
 Gdyż był to człowiek od pawia chelpliwszy.  
 A że się ludziom podobał ów śmiałek,  
 Za złe mu nawet nie brano przechwałek.  
 Rzecz dziwna! Wszyscy do niego tak lgnęli,  
 Jak ta pijawka co w oknie się kula.  
 Zatem rzekł sobie: — „Niech Waść okiem strzeli,  
 „Przyłgnie i Panna Urszula.“

---

Wprawdzie jój ojciec go ściał bez ogródki:  
 — „Panie szlachcicu! Wysoko ja cenię,  
 „Twą szablę długą i język nie krótki,  
 „Ależ ta szabla, to całe twe mienie?  
 „Przytém, i latka nie bardzo masz młode.  
 „Wieden ci winien, jak mówisz, nagrodę?  
 „Prawda. Lecz niewiem czy jój się doczekasz,  
 „A pókiś goły, nie zyskasz nic u mnie.“  
 Tak po przyjaźni doń mówił Aptekarz,  
 I mówił dosyć rozumnie.

---

Inny wydała sąd — Aptekarzówna.  
 — „Ach, oprócz ciebie, nikogo na świecie!“  
 I zaręczyli się wczoraj w sekrecie,  
 A on uwierzył że to jest rzecz główna,  
 I że kto pannę, kto wszystkich pod słońcem,  
 Umiał zwojować, ten ba! koniec końcem,  
 Będzie i ojca po woli miał swójj.  
 Ztąd dziś już, próżen obawy wszelakięj,  
 Do cudnej buzi palil koperczaki,  
 Jak narzeczonym przystoi.

---



Pięknie wieść musiał swą rzecz, bowiem ona,  
Włożywszy ręce w kieszonki szlarkowe,  
Stała pod czarem, wsłuchana, wpatrzona.

On zaś tym zwrotem zamykał przemowę:

— „Złotą ja przyszłość dam Pannie Urszuli.

„Jeśli są ludzie na zasługę czuli;

„To do Fortuny mam pole otwarte,

„Boć ja tak dziwne tryumfy odniosłem,

„Jak ów Spartakus co założył Spartę,

„I do Kartagi był posłem.“

— „Ach tak!“ — Szepnęła. — „Ach tak Panie Jerzy,

„Świat cię oceni jeszcze sprawiedliwie.

„Tyś jest bohater! Ja przytęm się dziwię,

„Zkąd ty wiesz wszystko? Jaki kraj gdzie leży?

„Jakie w nim żyły Darjusze i Djanny?

„Wszystko to widzisz, jakby świat był szklanny.

„A wiem od mego maluskiego palca,

„Że są i serca dla ciebie przezrocze.....

„Lecz co to? Boże! Tam grają gdzieś walca?

„Ach, ja ze skóry wyskoczę!

„Patrz..... po tej stronie, jak ulica długa,

„Tak od głów czarno..... A śpięwy! A dudy!

„Zkąd? Czyby Wezyr już uciekł do Budy?

„A tam..... kto jedzie? To Johann! Twój sługa!“

— Kólczycki patrzył, i marszczył się srogo.

— „Prawda.“ — Przyświadczył. — „No proszę ja kogo,

„Takie honory dla takiego chama!

„Cóżby dopiero mnie się należało?“

— „Tobie?“ — Westchnęła. — „Tryumfalna brama,

„To jeszcze byłoby mało!“

W chmurnej oboje czekali postawie.  
 Wszakże gdy Jaśko zeskoczył do pana,  
 Gdy jak należy ścisnął mu kolana,  
 Pan go poklepał po plecach laskawie,  
 I rzeczy z gładkiem wysłuchawszy czołem,  
 Rzekł:— „No, wart jesteś być moim pacholem.  
 „Ph! Jaki ciekun! A jakie siądzenie!  
 „Bogiem a prawdą, co ci po tym lupie?  
 „Bedew', rzecz pańska. Niech-no się ożenię,  
 „To ci go zaraz odkupię.“

---

— „Jakżez to będzie?“—Rzekł Jaś pelen troski.  
 „Ja se ślubował dziś rano, w złym czasie,  
 „Że na tym kuniu wrócę na Podlasie,  
 „I ochfiaruję ten zięd Matce Boskiej.“  
 — „Ha! To go trzymaj.“ — Pan ozwie się z zalem.  
 „Już ja tam Niebu nie będę rywalem.  
 „Tylkoż go szanuj, bo to konik złoty!  
 „Postaw go z moim kasztanem u żlobu,  
 „I syp mój owies. Wystarczy dla obu.“  
 — Takiej to pan był szcudroty.

---

— Już się żegnano, już biła dwunasta.  
 Prawda że teraz, godzina obiednia,  
 Skąpe rozkosze miéwała dla Wiednia,  
 Tłum jednak topniał na wsze strony miasta,  
 I każdy zdążał do swego komina,  
 Choć jego dymek był jak pajęczyna.  
 — Grzegórz Pahr tylko, znalazł niedaleki  
 A suty obiad, bo szczęśliwym losem,  
 Paulus go dojrzał, wciągnął do Apteki,  
 Ścisnął, i mówił półgłosem:

---

— „Śliczna wątróbka! Dziękuję ci za nią.  
 „Ach, a te flaki? To prawie jak w darze.  
 „Tylko przyjaciel sprzedaje tak tanio.  
 „Siądź-że dziś ze mną do stołu mój Pahrze,  
 „Choć raz użyjmy! Jest gar pełen grochu,  
 „I mlecznej supy znajdzie się po trochu,  
 „Na koniec będzie ta pyszna wątroba.  
 „I ty, Herr Dolmecz, mój dobry sąsiedzie,  
 „Kiedy już jesteś, zostań na obiedzie.“  
 — I owszem, zostali oba.

---

Wprzód jednak rzeźnik przezorną dał radę:  
 — „Jeśli jeść mamy, to nie od ulicy,  
 „Bo niech podpatrzą nas tu zazdrośnicy,  
 „To zaczną krzyżeć na zbytki, na zdradę,  
 „Szyby wybiją sąsiedzi miluchni.“  
 — Więc trzej mężowie szli chyłkiem do kuchni.  
 W pomrocznym kącie obsiedli półmisek,  
 I głód sycili pilnując się wielce,  
 Aby nie dzwonić w misy ni widelce.  
 Obiad szedł cicho jak spisek.

---

Panna Urszula, wyborna kucharka,  
 Służyła mężom, patrząc w ich oblicza,  
 Zgadując chęci. To znowuż do garka,  
 Składała reszty dla Michałowicza.  
 Lecz ten nie spieszył. On wolał w stajence,  
 Oglądać swoje zdobycze xiążęce.  
 Tarł konia, poił, częstował przy źłobie,  
 Dziwił się jego Arabskiej dobroci.  
 Aż przykucnąwszy, i sam zaczął sobie  
 Nadgryzać swój pasztet koci.

---

Póki jadł, póty miał jeszcze pół głowy.  
 Lecz gdy odetkał flaszę Vooslauera,  
 Wnet z niej wyskoczył ten djablik paşowy,  
 Co i wyspanym przytomność odbiera;  
 Cóż ma dopiero za moc w niewyuczasię!  
 Chłop niemógł nawet powiedzieć: „A zasię!“  
 Jakieś Chochlików nasenne czeredy,  
 Zeszły go, pstremi obmotwały nitki;  
 Runął i usnął, sam nie wiedział kiedy.  
 Lecz stękał, bo sen miał brzydki.

---

Śnił że jest w Turcji, że plynie Bosforem,  
 Aż tu paf! Burza. Pioruny ze grzmiotem!  
 Szum! Koniec świata! Zdało mu się potem,  
 Że pan go woła, i że Pahr z toporem,  
 Stoї tuż nad nim, i krzyczy, i macha.  
 Tu strach go nasiadł. By odpędzić stracha,  
 Cały się mrując odwrócił do ściany.  
 Pomogło! Gromy uciekły w błękity,  
 Na morzach marzeń opadły balwany,  
 I odtąd spał jak zabity.

---

Jednak te gromy nie były złudniami.  
 Tylko że piorun bijący na jawie,  
 Ród swój wywodził nie z nieba lecz ziemi.  
 A rzecz tak poszła: Po trzeciej potrawie,  
 Już w kuchni bankiet zakończył się wielki.  
 Polak przemawiał, trącając w kufelki:  
 — „Bóg zapłać Bracie-serdeńko! Twa córka,  
 „Jak Semiramis nas dziś uraczyła.  
 „Przecię brzuch pełen! A i to rzecz miła,  
 „Że jakoś cicho od Turka.“

---

— „Prawda.“ — Rzekł Moritz. — „Choć uszy odpoczną!“  
 Lecz na to rzeźnik: — „Tak, cieszcie się oba!  
 „Mnie się ta właśnie cichość niepodoba.  
 „Jam zauważył taką rzecz wyroczną,  
 „Że ile razy ma być figiel nowy,  
 „To zaprzestają armatniej rozmowy.  
 „Chcą pewnie uspić strach i czujność naszą.“  
 — „E!“ — Krzyknie wąsal. — „Przy dobrej wiwendzie,  
 „To mnie tam żadne ich figle nie straszą.  
 „Wierzcie mi, jakoś to będzie.“

---

Jeszcze nie skończył, gdy mury zadrżały —  
 Stół zadygotał — szkło z okna wypada —  
 I huk pocięty na setne wystrzały,  
 Ryknął w niebiosą. To nie kañonada.  
 To coś gorszego.... Znów huk! Świat się wali!  
 Znów! Trzej mężowie jak jeden powstali.  
 — „Mina!“ — Wołają. — „To mina wybucha!“  
 — Panna się czepia swojego rycerza.  
 Ten wpół ją objął, coś szeptem do ucha —  
 Płaczącą, ojcu powierza.

---

Lecz ojciec krzyczy: — „Nie marudź mi córko!  
 „Przynoś narzędzia! Zapakuj bandaże!  
 „I mnie tam przecie mój zawód iść każe.“  
 — A Pan Kólczycki już wpadł na podwórko.  
 — „Jaś! Dawaj strzelbę! Gdzież jesteś walkoniu?“  
 — „Jest!“ — woła rzeźnik. — „Tu leży, przy koniu.  
 „Lecz go się nijak dobudzić niemogę.  
 „Zbiła go podróż, i ta, i poprzednia.  
 „A niech śpi! Dość on już zrobił dla Wiednia.  
 „Słyszysz dzwon? Amen! I w drogę!“

---

## PRZYPISY DO ŚPIEWU CZWARTEGO

1. Str. 7 — w. 11.

*Była to niegdys ta Währingerstrasse.*

Bermann opisując pierwszą wycieczkę, jaką Michałowicz odbywał razem z Kólczyckim, mówi wyraźnie że wyszedłszy z miasta, „szli ulicą Währingergasse koło Lazaretu.“ *Alt und Neu - Wien - Wien - Pest - Leipzig. 1880. Str. 948.*

2. Str. 13 — w. 1.

*Szast! Machnął szablą, i uciął mu szyję.*

„Michałowicz (Jan) kmiotek.... rodem ze wsi Leszna.... w r. 1683 służył u Kólczyckiego, gdy ten po dwakroć przedzierał się z oblężonego Wiednia do obozu króla.... Ostatnim razem Turek go znaszedł i wdał się z nim w rozmowę, atoli kiedy najmniej się spodziewał, Michałowicz jednym zamachem pałasza uciął mu głowę, wsiadł na jego konia, i jako zwycięzca wrócił do Wiednia. Pałasz ten, którym zabił Turczyka, i strzemiona srebrne z siodła zdobytego, w kilka lat później, odwiedzając wieś swoją rodzinną, jako *vota* przy Obrazie Matki Boskiej zawiesił.“ *Encyklopedyja Powszechna S. Orgelbranda. — Warsz. 1864. — Tom XVIII. Str. 471.*

3. Str. 13 — w. 23.

*Już od pół Lipca nie grały tu bramy.  
Wszystkie zaparto i zamurovano.  
Tylko przy „Szkocekiej“ został wążiateczki,  
Jedyny przesmyk: furta na wycieczki.  
Przesmyk był ciemny, wił się niewygodnie.*

„La Porte de la Tour Rouge, celle du Château et des Ecos-sais avaient été murées dès le commencement du siège; toutes le furent ultérieurement....“ *Histoire de l'Empire Ottoman par J. de Hammer, trad. Hellert — Paris 1838. — Tome XII, p. 103.*

Ze nie było wówczas innego wejścia do Wiednia, na to najlepszym dowodem jest okoliczność, iż nawet Króla Jana III tam-tędy przeprowadzano. Czytamy u *Bermann a*:

„König Sobieski besuchte auch noch am selben Vormittage (13 September).... die er durch das Ausfallsthürlein neben ver-trammelten Schottenthore betrat.“ *Alt und Neu-Wien, — str. 955.*

Jak zaś ów przesmyk był „ciemny i niewygodny“, to po-twierdza naoczny świadek, *Djako wski*, który mówi:

„Tegoż dnia (nazajutrz po zwycięstwie, 13 Września) ru-szył się król z hetmanami do Wiednia.... do którego nie bramą, bo jój tak prędko odwazić nie mogli, ale wycieczką bardzo cie-mną, i to przy pochodniach wjeżdżaliśmy.“ *Summarysz Okazyi Wiedeńskiej w IV Tomie Zbioru Pamiętników wyd. Włod. Pla-tera, — str. 191.*

4. Str. 14 — w. 11.

*Zrazu, gdy wjechał pomiędzy te domy  
Gdzie zdarto gonty.*

„Jeder Hauseigentümer ward verpflichtet, die Holz-dächer abzunehmen, Böttiche voll Wasser in die oberen Stockwerke zu schaffen. Vor jedem Hause stand auf der Strasse ein gefüllter Böttich.“ *Onno Klopp Das Jahr 1683 — Gratz — 1882 — str. 227.*

„Die Schindeldächer wurden abgetragen, und dafür die Dächer mit Balken, die nebeneinandergerichtet wurden, eingedeckt. Auf diese Art Plattform wurden die Erde und Mist aufgeschüttet und festgestampft.“ *Die Türken vor Wien. — Toitel — str. 310.*

A jak gwałtownie rozkaz wykonano, świadczy *Dyariusz Wyprawy Turka*, przekład z Włoskiego, gdzie czytamy:

„14 Lipca we Szrodę.... obwieszczano, ażeby we dwóch godzinach nakrycia, bądź to dachy z gontów, bądź z drzewa ja-kimkolwiek sposobem (zrobione), były zrzucane na dół pod *utrą-tą życia*, toby tego nie wypełnił w czasie oznaczonym.“ — *Str. 16.*

5. Str. 15 — w. 8.

*Stały na placu dwa kotły, ze wrzącą  
Wodą i smołą.*

„Nunmehr (im Anfange August) kam es an den Stadt-mauern selbst zu hitzigen Handgemengen mit siedendem Pech und Wasser.... Am Ball- und Minoritenplatze wurden in unge-heuren Kesseln Pech und Wasser siedend erhalten, von Weibern

und Geistlichen der Vertheidigern zugeschleppt und so die Stürmenden empfangen.“ *Bermann. — Alt und Neu-Wien—str. 948.*

**6.** Str. 16 — w. 4.

*Włóż ci kłódkę, i jest Kocia-kara.*

Był to rodzaj żelaznej pół-maski z munsztukiem, w której niegdyś oprowadzano po Wiedniu kobiety gadatliwe i swarliwe. Pod naciskiem tego żelazstwa, niemogły one już wydać żadnego wyraźnego głosu, tylko chyba rodzaj miauczenia, z kąd pewnie poszła i nazwa téj męki.

*Maurycy Bermann* tak zakończya jój opis:

„Die Strafe Beisskatze wurde noch bis in's XVII Jahrhundert im Gebrauch.... Der Büttel der mit der Strafe beauftragt war, hiess gewöhnlich der Katzenbeisser und die Familie dieser Executionsmänner pflanzte sich unter dem gleichen Namen bis ins' XIX. Jahrhundert in Wien fort.“ *Alt und Neu-Wien—str. 190.*

Patrz także na *str. 161*, rycinę przedstawiającą wykonywanie *Kociéj-kary*.

**7.** Str. 16 — w. 10.

*Ach, to wisieleów był szereg!*

„Am nächsten Morgen, dem 28 August, lies das Politische Collegium in Wien durch öffentlichen Ausruf die Warnung ergehen, dass Diejenigen, die ihre Namen eingeschrieben, sich aber bisher zum wirklichen Dienste nicht gestellt, bei Lebensstrafe dazu aufgefordert würden. Widrigenfalls würden sie zum Fenster hinaus gehängt werden.... Diese Drohung wurde am 30 August erneuert, mit dergleichen für die Hausherren, welche die in ihrem Hause wohnenden, bisher verschwiegenen wehrbaren Männer nicht anzeigen würden.“ *Onno Klopp. — Das Jahr 1683—Gratz—1882—str. 243.*

**8.** Str. 16 — w. 27.

*Punt mięsa, gulden! Herr .Jel! Co za ceny!*

„In den Fleischerläden war nur wenig Fleisch von abgemagerten Thieren, Schöpsen und Pferden zu bekommen; Rindfleisch fehlte gänzlich und wo es dergleichen noch gab, kostete es ungeheurere Preise.... Das Pfund Rindfleisch, welches Anfangs September noch per Pfund 24 Kreuzer gekostet, stieg an 10 bereits auf einen Gulden per Pfund.... eine Gans oder ein Spanferkel 4 Gulden.“ *Bermann. — Alt und Neu-Wien—str. 946 — 959.*

„Insbesondere die bösartige ansteckende **Dysenteria** machte so grosse Fortschritte, dass beinahe kein Haus zu finden



war, welches ohne Kranke gewesen wäre.... Frisches Fleisch und andere gesunde Lebensmittel waren nicht mehr in genügender Menge vorhanden... daher wurde der Verbrauch des geräucherten oder nur gelörrten Fleisches, der Häringe, u. s. w. ein stärkerer. Unter solchen Verhältnissen wurde auch neugebrautes unausgegohrenes Bier und nicht gut ausgebackenes Brod genossen, während der Mangel an Trinkwasser immer drückender ward.“ *T o i f e l.*—*Die Türken vor Wien*—*str. 386.*

9. Str. 18 — w. 1.

*Grzegorz Pahr, rzeźnik, sam siedział u lady.*

„Der Fleischhaker Gregor Pahr (gest. in Wien 9 Februar 1707, alt 85 Jahre) soll, mit seiner Hacke bewaffnet, in den Kampf gezogen sein und mit derselben zahlreiche Feinde getödtet haben, die er mit seinem Geschlittswerkzeuge mitten von einander hob. Sehr viele der auf die Palissanden gesteckten Köpfe, der beim Sturme getödteten Türken, mochten von ihm geliefert worden sein.“ *B e r m a n n.*—*Alt und Neu-Wien*—*str. 947.*

10. Str. 18 — w. 23.

*Czysta zwierzyna.... z dachowych zajęcy.*

„Anfangs September trat auch Mangel an Lebensmitteln ein.... Der noch Karge Vorrath von geräuchertem Fleisch war wie billig an die Soldaten abgegeben worden. und so waren.... in erster Linie die Bürgerschaft und die nicht werfähigen Personen den grössten Entbehrungen ausgesetzt. Die Fleischbänke waren immer umlagert von Mägden und Frauen, es kam dabei zu förmlichen Faustkämpfen und die errungene Beülte musste noch mit schwerem Golde bezahlt werden... für ein frisch gelegtes Ei wurde ein halber Thaler geboten. Kalbfleisch und Geflügel waren gar nicht mehr zu haben.... Katzen wurden theuer bezahlt.... Ja förmliche Jagd wurde von den Kellern bis zu den Dachböden nach diesen Thieren angestellt, und mit dem Humor, der den Wienern niemals ausgeht, wurden dieselben scherzweise „Dachhasen“ genannt. Auf dem Hohen Markte und auf dem Petersfriedshofe etablirten sich förmliche Verkaufsstände, wo ein rohes Stück Katzenfleisch 6—8 Silbergroschen, ein gespiekter und gebratener „Dachhase“ einen Gulden und auch darüber kostete.“ *T o i f e l.*—*Die Türken vor Wien* — *str. 417—18.*

11. Str. 19 — w. 23 i 29.

*Aż Pan Komendant skazał go na ścięcie.*  
..... *Ten łotr, ten zbrodzień,*  
*To chłopiec . . . . . dziesięcioletni.*

„Wenige Tage zuvor hatte er einen zehnjährigen Knaben, der in wohl überlegter Weise den Türken als Spion gedient, kriegsrechtlich verurtheilen und ihm auf dem Neuen — Markte den Kopf abschlagen lassen.“ O n n o K l o p p. — Das Jahr 1683 — str. 249—250.

12. Str 20 — w. 21.

*Kiedy on niema ni ojca ni matki....*

W tym szczególe dobrowolnie rozminęliśmy się z prawdą dziejową. Chłopiec ów miał matkę, ale taką, która sama na głos wołała: „Niech go zetną! Dobrze tak niegodziwemu zdrajcy!“ (Patrz u Toilla — str. 391—2.)

Wyznajemy, że nie mieliśmy odwagi do malowania podobnej matki, której przykładowi nie znajdujemy nawet w Sparcie ani w pogańskim Rzymie. Samo ścięcie owego dziecka już jest rzeczą tak wyjątkowo straszną, że dla utrzymania miary artystycznej, woleliśmy usunąć tę najczarniejszą część obrazu.

13. Str 21 — w 10 i 20.

*Na Hohe-Markt się dostali.*

*.... W pół placu.... stał pręgierz.*

W ciekawém i często przez nas przytaczaném dziele *Maurycego Bernauna Alt und Neu-Wien*, autor mówi:

„Darunter gehörte vor Allem die sogenannte Schraane d. i. das Stadtgerichtshaus. (Criminal, wie man heute sagt, der damalige peinliche Gerichtshof Wiens. Es befand sich auf dem Hohen Markte... In diesem Hause hielt in alten Zeiten der Stadtrichter seinen Rath von Zwölfen. (Justiz-und-Criminalsenat.) Seite 485.

„Ging es um Leib und Leben, so sass der Stadtrichter allda öffentlich vor allem Volk am Söller, auf einem steinernen Richterstuhl, das Schwert der Gerechtigkeit in seiner Hand. Die Urtheile wurden meist sofort auf dem Hohen Markt vollstreckt, und zwar bei der daselbst befindlichen Gerichtssäule; es war dies eine einfache Säule, deren Knauf die Waage der Gerechtigkeit trug. Sie befand sich auf der unteren Seite des Hohen Marktes.... es war ein mit hohem Giebel werschenes einstockiges Gebäude mit einer von aussen angebrachten Stiege, welche von der unteren Seite les Platzes aufstieg... —str. 486.

„Zum Behufe des für den Fischmarkt nöthigen Wassers bestand das freistehende Brunnenhaus mit einem Paupbrunnen.... Das vordere Häuschen war der bereits erwähnte *Narrenkottler*; ein öffentliches Gefängniß, das durch Eisenstäbe Einblick in sein Inneres gewährte, und in welches Jene gesperrt wurden, welche von der Schaarwache nächtlich vagierend und ru-

morend angetroffen wurden. oder auch Gotteslästerer, Flucher und Schamlose Dirnen. Das Volks ammelte sich dann vor den Stäben und narrete (verpotette) die Eingesperreten, daher der Name, welcher etwa ein „Pranger zum Yux des Volkes“ gennant werden kann.... Der Pranger wurde im 1435 aus Holz errichtet später wurde er durch einem steinernen ersetzt, dieser Pranger mit seinem Halseisen für kleinere Vergehen war auch die Stätte, an welcher die Executionen der hochnotpeinlichen Justiz mit allen Schamerlichkeiten vor sich gingen.“ *str. 488.*

Tyle przytaczamy z Bermanna, który prócz wielu jeszcze innych szczegółów; podaje i odbitkę ze stariej ryciny, przedstawiającej Hohe-Markt w jego dawniej postaci. Rycina, chociaż dosyć pierwotna, niezle daje wyobrażenie o „Wysokim Rynku.“

Nikt jednak niemógł go sobie lepić wyobrazić, jak ci, którzy byli w Wiedniu podczas Wystawy z roku 1892, wtedy bowiem została zbudowana owa słynna dekoracja, znana pod nazwą *Alt-Wien*, która odtwarzała Hohe-Markt z jego staroświeckimi domami, z całym gmachem Sądowym, z Pręgierzem, z ludźmi w ówczesnych strojach, i tysiącem innych właściwości, co zwłaszcza w godzinach wieczornych, przy świetle kilku mdłych latarni, sprawiało wysoce artystyczne i niemal ezarodziejskie złudzenie.

**14.** Str. 27 — w. 16:

*Pacholcy w czerwieni i biel przystrojeni,  
(W kolory miasta).*

Ten „stary“ Ratusz nie był w Wiedniu pierwszym: powstał on już po kilku innych, jeszcze od niego starszych. Zbudowano go w XIV wieku, przy ulicy Wipplingerstrasse.

„Im Rathause wohnte der Bürgermeister hier fanden die Sitzungen des Rathes statt und von hier gingen die feierlichen Aufzüge aus, bei welchen der Stadtrath in vollem Glanze erschien, der Bürgermeister bei besonderen Gelegenheiten nach altem Vorrechte im ritterlichen Harnische, umgeben von den in die Farben der Stadt, weiss und roth gekleideten und mit Helmbarden bewaffneten Schardienern.“ *M. B e r m a n n. — Alt und Neu-Wien.—Str. 316.*

**15.** Str. 28 — w. 21.

*Takim był, kuty w rzemiośle wojaczém,  
Graf Ernest Rüdger Starhemberg....  
Gwałtowność jego serc mu nie jednąta.*

Z pomiędzy mnóstwa pism poświęconych Starhembergowi, jedném z najlepszych jest monografia p. t. *Szkic do zyciorysu*

Feldmarszałka Ernesta Rüdiger Grafa Starhemberga przez Grafa A. Thürheima (Eine Lebensskizze — Wien — 1882—wyd. *Wilhelma Braunnüllera*), a chociaż książka ta wyszła na dwóchsetną rocznicę obrony Wiednia, i choć jój celem było uroczyste uczczenie zasług znakomitego Komendanta, jednak jest napisana dość bezstronnie. Zwłaszcza w Rozdziale VI ciekawie się przedstawia następny jego wizerunek:

„Nach Bildnissen, vertrauten Briefen und Hauschroniken war Graf Ernst Rüdiger Starhemberg lang und hager, mit schönen regelmässigen Gesichtszügen, stehenden braunen Augen, länglicher Nase, reichem schwarzem Haar, heller, durchdringender Stimme, schwarzbraunen Fabre; zwischen den Augenbraunen und in den Mundwinkeln lag Etwas, das auf Schwermuth und innerlich fortnagende, ungerne verhaltene — Bitterkeit deutete.

Der Gang, die Bewegung, sowie die ganze Ausdrucksweise Starhembergs waren bestimmt, fast schneidend.“ *Str. 366.*

„Sein Ruhm und seine Auszeichnungen hatten Rüdiger Starhemberg viele Neider, sein Freimuth und die oft schroffe Weise, mit der er stets der Wahrheit Zeugnis gab, hatten ihm Gegner und Feinde geschaffen. Da er sich in seinem Feuereifer für die gute Sache von seinem sanguinisch-cholerischen Temperamente zeitweise zu weit hinreissen und alsdann manches harte, verletzende Wort fallen liess, so wuchs die Zahl seiner Feinde. Sie tadelten ihn, das er die Besatzung Wiens zu wenig geschont und viele wackere Männer in unnützen Ausfällen geopfert habe. Allein die Sorge, den Feind so lange als möglich vor den Mauern abzuhalten, hatten diese Ausfälle dringend nothwendig gemacht, über dies wurde durch dieselben der Muth der Besatzung gestahlt.... Man beschuldigte Starhemberg ferner zu grosser Heftigkeit und Strenge gegen seine Krieger, man sah es als übertriebene Härte an, dass er einen Offizier, der über Nacht die Feinde vor der Lövelbastei sich ruhig eingraben liess, die Wahl gab, entweder durch die Hand des Henkers zu enden oder durch einen Ausfall mit 24 Mann die feindliche Arbeit wieder zu zerstören. Man schrie über Grausamkeit, dass auf Starhembergs Befehl zwei Knaben von 10 und 15 Jahren welche sich von den Türken als Spione brauchen liessen, enthauptet wurden. Aber wer die Nothwendigkeit einer unbedingten militärischen Disziplin.... zugibt, der bedarf wohl keiner Widerlegung dieses Vorwurfs.“ *Str. 371—72.*

„Graf Starhemberg zeichnete sich nach Hormeyer durch schwarzgallische Bitterkeit, nach Angeli durch strenge Wahrheitsliebe und eine unübertroffene Objektivität in der Beurtheilung der Menschen aus. Mit oft raubem Freimuth, den er auch gegen den Kaiser nicht verleugnete, hielt er mit seiner eberzeugung über die Vorgänge nie zurück und wurde wohl auch mitunter heftig in seinem „gehorsamsten Vortrage“ an den Kaiser,

wenn sich Hindernisse auf Hindernisse seinen vom reinen patriotischen Gefühle dictirten Bestrebungen entgegenstellten.“ — *Str. 378—382.*

Jak widzimy, Hr. Thürheim dużo pisze o patryjotyzmie Starhemberga, dodajmy jednak uwagę, że ten patryjotyzm stał się czasem szpetny i prawdziwie potworny, zwłaszcza gdy wspomnimy *kogo i w jakiej chwili* obrażał.

W parę tygodni po oswohobdzeniu Wiednia przez Sobieskiego, Starhemberg, razem z innymi jenerałami i wojskami Cesarzskimi, przyłączył się do wojsk Jana III, i zaczął Królowi robić awantury, które zostaną czarną plamą na jego żywocie.

Posłuchajmy od czego się te zajścia zaczęły:

„Gdy podczas pobytu Króla Jana w pobliżu Komorna, przybyli powtórnie do obozu Polskiego Posłowie Tökölego, i na posłuchaniu u Króla mówili o układzie i o warunkach uznania Cesarza Leopolda za Króla Węgierskiego, obecny na tém posłuchaniu Jenerał Cesarzski Starhemberg przerwał mowę posłannikowi Węgierskiemu, wołając, że z buntownikami Cesarz nie będzie zawierać umów, ale że czeka ich kat i rusztowanie! Chciał nawet aresztować Posłów Węgierskich. Oburzony Król Jan oświadczył Starhembergowi surowo, że Posłowie Węgierycy przybyli do jego obozu są jego gośćmi, i że włos z głowy im nie spadnie, i dalej z pośrednikami prowadził rokowania.“ *„Odsiecz Wiednia przez Leona Chrzanoskiego — w Bibliotece Warszawskiej—Grudzień 1885 — str. 364.*

Świadek naoczny owej chwili, i to nie Polak, ale cudzoziemiec, dobitnie opowiedział to zajście, nie wymieniając wprawdzie nazwiska Starhemberga, ale dobrze piętnując jego postępowanie:

„Le lendemain..... je vis le Duc de Lorraine..... duquel j'appris que le Roy devait passer ce même jour le Danube au pont de Comorne..... Ce Prince m'y fit mener par un de ses Adjudans..... Deux Envoyez du Comte de Tekely y arrivèrent. leur Maître songeant à prendre des mesures avec le Roy de Pologne pour ses intérêts particuliers..... Les Ministres de l'Empereur, qui résidoient auprès de Sa Majesté Polonoise, voulurent d'abord traiter ces Envoyez en sujets rebelles, et ne parloient que de Commissaires et de bourreaux. sans respecter la présence de leur Libérateur, qui seul les avoit mis en état de reprendre courage: mais le Roy irrité d'une arrogance si mal fondée et si à contre-temps, scût bien leur faire connoître qu'il était le Maître et l'asile sacré de tous ceux qui négocioient avec lui. Ces Envoyez restèrent en ce Camp dans le Parc du Roy, tout le temps que l'Armée y séjourna, furent regalez par ses officiers, et renvoyez avec toutes les suretez possibles.“ *Anecdotes de Pologne par Dela y r a c. — Amsterdam—1699—Tome 1. pp. 208—209.*

16. Str. 29 i 30. — w. 4, 3 i 14.

*Burmistrz to, Andrzej Liebenberg tam siedzi....  
Graf Capliers, starzec lat siedemdziesięciu....?  
Siedział tam jeszcze i Mollart Marszałek....  
I Daniel Foczy, zastępca Burmistrza.*

„Die Angelegenheiten der Stadt, besorgte ein eigenes geheimes Collegium, an dessen Spitze Kaspar Zdenko Graf Capliers und ihm zur Seite Franz Maximilian Graf Mollart, niederöesterr-Landmarschal (gest. 1690.) stand.“ **Alt und Neu Wien.** — **Bermann—str. 942.**

„Die Burgerschaft war auch in 8 Fahnen ausgetheilt, die hatten zu ihren Obersten den Burgermeister Johann Andream Liebenberger, der hatte zu seinen Leutenant Danielem Focksi. der Stadt Ober-Kommern“. **Relatio Historico-Politica... von Johann Hieronimo.** — **Sultzbach—Nürnberg—1684—str. 209.**

Z nazwiskiem ostatniego mieliśmy najwięcej kłopotu, jedni bowiem piszą go Focke, inni Focky, a jeszcze inni jak widzimy z owęj Relacji, Focksi. Ten ostatni sposób wydał nam się najwiarogodniejszym, gdyż ów Jan Hieronimo był pisarzem współczesnym, i książkę swoją wydał już w 1684. Jego to cudacką, nieco węgierską pisownią objaśnieni, wpadliśmy na domysł, że owo nazwisko musiało tak brzmieć jak polski **Foczy**.

17. Str. 35 — w. 15.

*Starzec, zniemczaly Czech, na te wyrazy,  
Splonął rumieńcem wstydu i obrazy.*

¶ **Kapłirzowie ze Sulewic**, ród szlachecki (rycerski) czeski, później w części baronowski i hrabiowski, jeden z najstarszych i najzamożniejszych, którego liezni członkowie, jako należący do stronnictwa narodowego, podczas Wojny Trzydziestoletniej prawie wszyscy opuścili ojczyznę, i dla tego tylko o kilku Kapłirzach znajduje się jeszcze wzmianka w końcu XVII wieku, a mianowicie o Kasprze Sydonjuszu (Zdenku) hr. Kapłirzu ze Sulewic, Feldmarszałku i Prezydencie Rady Wojennej, ostatnim potomku tego rodu w Czechach, zmarłym bezdzietnie. (w r. 1686,) który jako Prezydent Rady Wojennej, miał główny udział i wpływ w działaniach około obrony Wiednia w r. 1683 przez Jana III Sobieskiego króla polskiego, — a które to zasługi historycy Niemiecy przemilczając, tém szczodrzej przypisują je Starhembergowi.“ **Encyklopedyja Powsz. Orgelbranda — T. XIV. — Str. 14**

Ta niechęć Niemców do uznania wysokich zasług, jakie ów mąż Czeski położył w obronie ich stolicy, przetrwała całe wieki, i w r. 183, na dwóchsetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej, w na-

szych oczach ponownie wybuchnęła. Nasluchaliśmy się wtedy różnych głosów omawiających tę sprawę, a jednym z najdowieńszych był głos J a n a L a m a, którego *Kronika Lwowska*, zamieszczona w jednym z pism Warszawskich, zaczęła się tym ustępem:

„Zebrałiśmy się onegdaj, i wygniewaliśmy się należycie na Niemców. z powodu ich niewdzięczności dla pamięci Jana Sobieskiego, w czém z pewnością mieliśmy słuszość. „*Aber*“ — mówię tu słowami Starhemberga — *schon haben wier obsigt. tapfere Landsleutel*. „Powstali mściciele, *exorti sunt ultores*„ i t. d. z takiej strony, z kądby się ich najmniej spodziewać było można; z téj strony, z kąd do roku 1867 przybywali do nas tylko krajskomisarze, auskultanci. „mit einem böhmischen Adjutum“..... Jednym słowem, czeski lew zbudził się i przypomniał sobie, że r. 1683 podczas oblężenia, cywilnym rządcą t. j. niby po naszymu Starostą Wiednia, był hrabia Kaplir, któremu końcowe r nie pozwala odmawiać swojszczyzny czeskiej. Zaraz téż w dzielnicy p. Kronawettera, na Josefstadzie powstał członek Rady Okręgowój, który zażądał, aby jedną z ulic stolicy cesarskiej ohrzeżono nazwiskiem tego współplemiennika hr. Clam Martinizta. Otóż, jeżeli stronnictwo p. Herbsta radeby wszystkich Polaków utopić w jednej łyżce wody, co według przyjętego ogólnie mniemania, należćć ma do najnieprzyjemniejszych sposobów pozbywania się nieprzyjaciół, to z pewnością jeden miligram czeszczyzny wystarczy do zatrucia życia całej zjednoczonej „lewicy“. Na wzmiankę tedy o czeskim hrabi-starościu, parę dzienników Wiedeńskich dostało konwulsji, i podczas, gdy nam zarzucają już tylko, że chcielibyśmy całą sławę zwycięstwa z r. 1683 skonfiskować wyłącznie dla siebie, i nie zostawić im biedakom ani szczypty, na Czechów spada obecnie cały ciężar ich gniewu. „N. fr. Presse“ jedna znajduje pociechę w tém, że ów Kaplirz, gdyby żył obecnie, nie sympatyzowałby z p. Riegerem, ani z hr. Tauffem, albowiem podpisywał się z francuzka „Cappliers“..... Już to wogóle, gdybym był Czechem, wołałbym Żyżkę i Prokopów, niż takiego Kaplirza — lecz na razie kontent jestem, że przynajmniej pp. centralistom po śmierci swojej krew psuje.“ **Kurjer Poranny z 10 Grudnia 1882 r.**

18. Str. 37 — w. 21.

„Znieśmy tę karę!“

Comesina f. 67, a za nim Onno Klopp, Toifet i inni, wzmiankują wielokrotnie, jako ta kara, wykonywana, zawieszana, i napówrót wznawiana, była nieustannym powodem zatargów między Władzą Wojskową a Zarządem Miasta.

19. Str. 39 — w. 14.

„Ja znów zostałem rażony powietrzem!“

„Noch eine bösartige Ruhr gesehtte sich und zahlreiche Menschen darunter späterhin am 10 September den sechs und fünfzig jährigen Bürgermeister Liebenberg hinraffte.“ **Bermann Alt und Neu-Wien** — str. 946.

20. Str. 40 — w. 16.

„*Pewnie to idą Tureckie miniery*“.

„Durch eine Kundmachung ertheilte das Festungscommando den Befehl, dass jedes Haus zunächst dem Walle eine verlässliche Wache im Kellerraume zu bestellen habe, allenfallsige Minnenarbeiten des Feindes bei Zeiten zu entdecken.... In den Kellern waren Gefässe mit Wasser, dann Trommeln mit daraufgestreuten Erbsen aufgestellt, um die geringste unterirdische Bewegung sofort zu bemerken. „Teufel.—Die Türken vor Wien. — Str. 311—417.

„Sobald man in der Stadt die Minir-Arbeiten der Türken bemerkte, entstand die Besorgniss und das Gerücht, dassich Ver-räther fänden, welche die Absicht hätten durch unterirdisches Graben von der Stadt aus den Feinden einen Weg zu eröffnen. Die Hauseigentührmer erhielten daher die Weisung, in ihren Kellern eine zuverlässige Wache zu halten die mit dem Ohre an die Erde auf jedes verdächtige Geräusch lauschen würde“. **O n n o K l o p p** Das Jahr 1683 — str. 231.

21. Str. 44 — w. 21.

*Był to Augustyn, poeta ludowy.  
Obwisłym włosem nakryte miał uszy.  
Twarz małą, chudą, na wzór trupięj głowy;  
Spijał się sławnie.*

„**Bermann** w swoim **Alt und Neu-Wien** poświęca Augustinowi cały rozdział, z którego parę wyjątków tu kładziemy:

„Wer in ganz Europa, ja noch über das Weltmeer hinaus, kennt nicht das allerpopulärste aller Volkslieder, das Lied: „*Ri du lieber Augustin, s'Geld ist hin, All's ist hin!*“ Und so wird es wohl Jeder mann interessiren, Kenntniss von dem Leben jenes Manes zu erlangen, welchem die Anregung dieses Liedes nicht nur, sondern auch **Text** und **Composition** zugeschrieben wird.

„**Marx Augustin** \*) als der erste Volksänger in Wien in der ganzen Bedeutung des Wortes geltend, war in Wien im Jahre

---

\*) Jak widzimy z objaśnień Bermanna zamieszczonych na Str. 931 i dalszych, **Marx**, było to imię chrzestne **Marck**, a zaś **Augustin** nie oznaczał imienia, ale był jego rodzinném nazwiskiem.



1643 aus einer Wirthsfamilie geboren, lebte, als seine Eltern abgewirthschaftet hatten, in grösster Armuth, was ihn jedoch nicht hinderte, die köstlichste Laune der Welt zu entfalten, und zum Nichtsthun von Jugend auf geneigt, es vorzuziehen, das Geschäft eines wandernden Musikanten zu ergreifen.... So bestand denn die einzige Beschäftigung Augustin's darin, versehen mit einem Dudelsacke — der Drehorgel jener Zeit welche aber nicht so ganz und gar mechanisch wie diese war, sondern mindestens einige Kunstgriffe erforderte, Abends in den Wirthshäusern herumzugehen und da .... Bürgern Spässe vorzumachen und Lieder vorzusingen. So zog er denn, mit dem Dudelsack und ein paar Dutzend Lieder im Gedächtniss in den Vorstädten und Dörfern herum und besuchte regelmässig gewisse Locale an bestimmten Tagen. An jenen wo Augustin in einem Wirthshause erschien und sich producirte, konnte der Wirth gewiss auf eine bedeutende Einnahme rechnen.“ Seite 927.

„In der Griechengasse bestehet noch jetzt diese interessante Schänke, sie ist im Allgemeinen unter der Bezeichnung „Schlosserbierhaus“ bekannt und hat den Schild zum „Weisten Engel“. Der Wirth dieser Schenke Ulrich Konrad Puffan, wuste ihn durch kluge Schmeicheleien und zeitweise Gratisspenden derart für sich zu gewinnen, dass Augustin wöchentlich zweimal, Donnerstag und Freitag bei ihm musicierte.

Die Freigebigkeit des Wirthes hatte grossen Einfluss auf des Volkssängers gute Laune, nicht weniger aber auch schliesslich auf dessen Beine, so dass er gewöhnlich nur mehr durch bereitwillige Hilfe eines Begleiters in seine Wohnung ein Dachkämmerlein der Hahngasse gebracht werden konnte.—s. 928.

„So lebte Augustin.... noch lange Jahre und erst am 10 October 1705 ereilte ihn der Tod. Nach gewohnter Weise hatte er eine Nacht durchschwelgt, war zu Hause gewankt und da traf den bereits Zweundsechzig Jahre alten Mann der Schlag.“ — str. 931.

„Vienne.... a eu de tous temps ses légions de harpistes, de violonistes, de flûtistes et de solistes, qui se faisaient entendre le matin dans une cour, et qui le soir couraient les tavernes et les auberges. Musiciens et chanteurs, ils ont tous leurs ancêtres, pauvres bohèmes comme eux, et ils en sont fiers.

„Les chansons du plus célèbre d'entre eux, Augustin, qui vivait dans la seconde moitié du dix-septième siècle, sont restées en honneur et en vogue parmi les Viennois. L'histoire d'Augustin est aujourd'hui encore celle de ces troubadours de la rue; il vivait dans une gêne extrême, et sa redingote trouée chantait avec lui sa misère; maigre, hâve, la figure osseuse, encadrée de longs cheveux, quand il riait il avait l'air d'une tête de mort qui plai-

sante; ses couplets sont un mélange de sensibilité et de raillerie, de tristesse profonde et de gaîté lumineuse, d'éclats de rire et de sanglots. Ce rossignol de gouttières a le sentiment de la beauté, il chante juste, et voilà bien deux siècles que les échos de Vienne repètent sa ballade du désespéré, digne de servir de pendant à celles de Villon et de Mürger.

*O du lieber Augustin,  
'S' Geld ist hin, d'Freud'ist hin;  
O du lieber Augustin,  
Alles ist hin*

*O mon pauvre Augustin,  
Plus d'argent, plus d'entrain!  
O mon pauvre Augustin,  
Voici la fin!*

**Vienne et la vie Viennoise** par Victor Tissot. — Paris — chez Dentu—1878—P. 394.

**22.** Str. 45 — w. 1.

*Mój ty kochany, biedny Augustynie!*

Opowiedziawszy różne przygody z życia Augustina, Ber-  
mann przytacza i wiele piosenek jemu przypisywanych. (Patrz  
Stronki 931 — 938). Można tam znaleźć istotnie miejsca ładne  
i rzewne, po większej części jednak są to rzeczy nazbyt karcze-  
ne. Nie mogliśmy ani jednej z nich włożyć żyweem do naszej  
książki, témbardziej że ich rytm jest zupełnie odmienny od rytmu  
przez nas obranego. Staraliśmy się więc tylko zachować jego  
ton ogólny, i niektóre ulubione mu zwroty.

**23.** Str. 45 — w. 23.

*„Do Bruder-herza?“*

„Kolezycki war ein äusserst jovialer gefälliger Mann, dem  
das Herz stets auf der Zunge schwebte. Jedem, der ihn begegnete  
und bider zu sein dünkte, kam er mit Gruss und Handschlag ent-  
gegen. „Wie gehet es Bruderherz?“ war seine Anrede, daher  
er auch in der Folge nicht anders als „Bruderherz“ genannt  
wurde.“ **Die Türken vor Wien** — Teufel — s. 383.

**23.** Str. 47 — w: 10 i 16.

*Sulejman jeden postawił warunek;  
Ten, by na Wieży Świętego Szczopana,  
Niemcy zatknęli Półciążyce . . . . .*

*Na Półciążycu, na tle złotowzorem,  
Wyryli rączkę, co zamiast podziękki,  
Figę Turkowi pokazuje śmiało.*

„Sur la Tour de la Cathédrale de Saint-Etienne.... était arboré ce Croissant, que le grand Solyman obligea la ville d'y placer, lorsqu'il se retira..... au Siège qu'il y mit, du temps de Ferdinand.“ *Anecdotes de Pologne par Daleyrac—Amsterdam — 1699. T. I. p. p. 157.*

W dziele *Bermanna Alt und Neu Wien na str. 688-méj*, znajduje się rysunek przedstawiający ów Półksiężyc, i ową „Rączkę z figą”, która jest wyryta na nim obok szyderszego napisu: *Haec Solimane Memoria tua. A. 1529.*

**25.** Str. 47 — w. 27.

*Piekarz Piotr Wendler .... urosł przez ożenek  
Z Ewą Albrechter.*

Str. 48 — w. 10.

*„Hej Ewo, daj tu Kipfelki!“*

„Endlich sollen unsere Kipfeln (\*) (halbmondförmige Gebäcksgattung) aus jenen Tagen stammen. Peter Wendler, bürgerlicher Bäckermeister und Stadtgerichtsbesitzer, Besitzer eines Hauses in der Grünangergasse (heute Nr. 8 alt 841.) soll mit seinem Weibe Ewa, geborene Albrechter.... auf den ebenso patriotischen als humorischen Einfall gerathen sein, den türkischen Halbmond in einer besonderen Art von Gebäck zu persifliren und so den Wienern Gelegenheit zu geben, denselben ebenso mit den Zähnen zu verrichten, wie sie es gleichzeitig mit den Fäusten auf den Stadtmauern muthig übten. Da zu gleicher Zeit auf dem Stefansthurme an die Stelle des späteren Adlers und Kreuzes ein Kreuz mit einem Halbmond angebracht war, so ertheilte man dem neuartigen Gebäcke den Namen Gipfel oder Kipfel. Diese Form des neuen Ayrener-Gebäckes erwarb sich gar bald Beliebtheit und der Volksmund nannte den Bäcker selbst den „Ayrener-Kipfel-bäcken“ und sein Haus, „zum grünen Anger“ das Kipfels haus. ... Den Eigenthümern des Hauses und Gewerbes wurden unter verschiedenen Regenten besondere Gnaden-Privilegien und Vorrechte zu Theil..... Aus diesem Hause ging thatsächlich die mit Recht berühmt gewordene Wiener Brodbäckerei hervor, es war die Pflanzschule der Kunst Brod zu backen die sich dann später auf Frankreich, England, Neapel, Schweden und dgl. weiter verbreitete.“ *Alt und Neu-Wien — Bermann — s. 973—4.*

**26.** Str. 48 — w. 3.

*Z Ewą Albrechter . . . . .  
Dziedziczką tego piekarskiego rodu,  
który już w pierwszym oblężeniu miasta,  
Dowiódł jak mężtwo na drożdżach urasta,*

\*) Rogaliki.

„Es sollen nämlich bei der Türkenbelagerung 1529 (Sulejman) die Feinde die Stadt bis an das Haus „Heidenschuss“, welches einem Bäcker gehörte, unterminirt haben. Ein im untersten Keller wachhaltender Bäckerbursche Michael Albrechter aus Wien..... entdeckte nächtlicherweile die unterirdische Arbeit des Feindes durch die küpfende Bewegung einiger Würfel, welche auf einer Trommel lagen und machte dem Stadteommandanten die Anzeige.“ *Tamże — str. 674.*

**27.** Str. 51 — w. 30.

*Biskup Neustadzki, Kollonitz.*

Niepodobna tu jest przytaczać wszystkiego, co źródła niemieckie i inne mówią o Kollonitzu; zrobiła-by się z tego cała książka. Przytoczymy więc tylko kilka słów Onno Kloppa, które go najwymowniej malują. Autor, wymieniwszy różnych ochotników, eo z poświęcenia zamknęli się w Wiedniu, powiada:

„Dazu kam endlich noch ein Freiwilliger besonderer Art, Leopold Graf Kolonitsch, damals Bischof von Wiener-Neustadt. Geboren 1631, stammte er aus einem alten illyrischen Geschlechte..... Kolonitsch ist einer der merkwürdigen Menschen, deren Selbstlosigkeit und Demuth sich die Huldigung Aller erzwingen. Er beanspruchte nichts für sich, er gab alles hin. Es kam vor, und zwar nicht selten, dass seine Mittagstafel aus einem Ei bestand. Man sah ihn als Bischof in abgetragenen, oft auch geflicktem Gewande. Aber so wenig er für sich selbst beanspruchte oder nahm, so dringend konnte er werden für Andere. Mehr als einmal sah man ihn in seinem bischöflichen Gewande den Klingbeutel zur Hand nehmen um Gaben zu verlangen und zu empfangen für die Weisen..... Als die anderen aus Wien flüchteten, zog er dort ein, um wie er selber sagte sein Leben einzusetzen für seine Brüder. Und in der That war sein Leben vor allen Anderen gefährdet denn Kara Mustafa... verschwor sich, dass er im Falle der Einnahme, mit eigener Hand dem Kolonitsch den Kopf herunter schlagen wolle.“ *Das Jahr 1683 — Onno Klopp—s. 209—210,*

**28.** Str. 52 — w. 12.

*Biskup Wiedeński swój odbiegł owczarni.*

„Als die Türken Wien einschlossen und die Belagerung begann, übernahm Kolonitsch freiwillig statt des Bischofs von Wien, des Emerich Sinellius, der in der Begleitung des Kaisers nach Passau gegangen war, die Kirchlichen Angelegenheiten und stand dem Commandanten Grafen Starhemberg thätig bei.“ *Die Türken vor Wien — T o i f e l — s. 320.*

**29.** Str. 52 — w. 19.

*Sypnął florenów sześćkroć sto tysięcy.  
Zkął je wziął? Wieczna zagadka.*

Zagadkę tę, różni autorowie na różne sposoby rozwiązują.

Salvandy pisze: „On vit le Comte de Colonitz évêque de Neustadt.... s'enfermer dans la ville, et trouver 300.000 thalers, dont Starhemberg avait besoin, en vendant son argenterie pour compléter ce secours.“ *Hist. de Jean Sobieski — T. II p. 152.*

Wytłumaczenie to jednak jest niedostatecznym, bo trudno przypuścić, aby owe srebra wystarczyły na wszystko, témbardziej że większa część pisarzy oblicza ów dar nie na trzykroć, ale na sześćkroć sto tysięcy. To też Salvandy słusznie tu wsunął wyraz „pour compléter ce secours.“

Johann Hieronymo., autor owój bardzo uczonój *Relacji Historyczno-Politycznej*, którą przytaczaliśmy już parę razy, podaje brzydkie i burzające objaśnienie. Pisze on, że „Hr. Colonnitsch tak uczynił, jak czyniono podczas oblężenia Kandji, gdzie tym, którzy niechcieli oddawać pieniędzy albo innych rzeczy, *kazano ręce przypiekać.*“ (*Patrz Str. 211.*)

Hieronymo był współczesny Kollonitzowi, mógł więc rzeczy znać lepiej niż późniejsi pisarze. — co więcéj, wydał swoją książkę zaraz w rok po oblężeniu, a nie wiemy, aby gdziekolwiek spotkał się z głośnym zaprzeczeniem; jednak trudno jest uwierzyć w takie okrucieństwo które się nie zgadza z innymi rysami charakteru Biskupa Neustadzkiego, wolimy więcéj głos ten przypisać złośliwości ludzkiej.

Bliższym zdaje się prawdy inny współczesny pisarz, Daffeyrac. Nie opisuje on wyraźnie téj sprawy, ale przytacza szczegół ważny. (*W Tomie I-m str. 89.*) Opowiada on, że gdy Cesarz uciekał z Wiednia. „la plûpart des Seigneurs de la Cour y laissèrent leurs équipages..... l'Evêque de Gratz y enterra quatre cens mille écus qu'il ne pouvait emporter.“ (Tu jest pomyłka w nazwie: zamiast Gratz, powinno być Gran.)

Otóż Onno Klopp opisawszy owo cudowne znalezienie pieniędzy przez Kollonitza, zakończy tym domysłem:

„Zdaje się że Arcybiskup Granu, 83-letni Scheleptseni, i Biskup Raabu, oddali schowane swoje skarby.“ (*Patrz Str. 211.*)

Owo „zdaje się“ Onno Kloppa, zmienia się u Toifla na rodzaj pewnika. Pisarz ten powiada że „Tajna Rada.... otrzymawszy wiadomość iż majątki Arcybiskupa Granu Jerzego Szeleptseniego i Biskupa Raabu Jerzego Szeheniego, zostały przywieszono do Wiednia, zapytała się Biskupa Kollonitza i Kontrollera Wojskowego Jana Michała Einödera, czyby owych kosztowności i pieniędzy niemożna zabrać i użyć na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb wojskowych? Kollonitz i Einöder zgodzili się na to przedsięwzięcie, i wykonali je w dniach 19 i 20 Lipca. Skonfiskowane majątki wydały gotówką poważną summę: 499,780 florenów 7¼ kreutzerów ze skarbu Szeleptsenich, a 61,555 fl. 10 kr. ze skarbu Szeheniego.

„Tymczasem z Enns, gdzie schronił się przed Turkami, Szeheni pisał do Cesarza, że jeśli przesłał swój majątek do Wiednia, to jedynie w tym celu, ażeby Cesarz w razie potrzeby miał go zawsze pod ręką. Niech Cesarz przysłał do Enns upoważnioną osobę, a on gotów klucze oddać, prosi tylko o 5% ażeby miał z czego żyć. Ale ostrzeżenie to przyszło za późno.“ (Patrz w dziele *Die Türken vor Wien* obszerny Przypisek na Str. 321 i 322.)

Co prawda, niełatwo było wysłać zapytania i czekać na klucze, w mieście odciętym od całego świata. Groza chwili usprawiedliwiała też po części ów postępek. Jednak takie porządzenie się cudzą własnością musiało wywołać niemało zarzutów, i dla ich to przyciszenia zapewne, starano się zaciemnić tę nieprzyjemną sprawę.

W każdym razie, cała chwala obdarzenia miasta została się przy Kollonitzu, a prawdziwi acz niepytani jego dobroczyńcy, owi dwaj wysocy duchowni, zostali pozbawieni nie tylko całego swego mienia, ale i słówka wdzięczności u potomnych.

Powoli jednak prawda na wierzch wychodzi, i zatarte imiona przywraca do xiąg pamięci-

### 30 Str. 54 w. 25.

*Rozśmiał się Biskup, znów sięgnął za skrzynię,  
Wziął drugą flaszkę . . . . .*

„Bischof Kollonitz liess besonders den Verkauf von Esswaaren überwachen, welche sich seit der Dauer der Belagerung sehr im Preise gehoben hatten. . . Nur an Wein waren reiche Vorräthe vorhanden; nach der vorgenommenen Aufnahme nahezu 200,000 Eimer, wovon die Jesuiten Keller allein 32,000 der Bischofskeller 20,000, der Melkerhof 12,000 Eimer erwiesen.“ *Alt und Neu-Wien — B e r m a n n — s. 946.*

„Und weil der Soldat an Brot, sonderlich aber an Wein keinen Mangel hatte, dann durch des Fürsten von Schwarzenberg Liberalität, war an beiden Sorten der Victualien kein Mangel; dann die Geistlichen, item die Religiosen, item die Bürger, und wer Wein im Keller hatte, der gab von hundert Eimer freiwillig einen Eimer her.“ *Relatio Historico-Politica von Johana Hieronymo — Nürnberg 1684. s. 219.*

### 31, Str. 55 — w. 30

*W niej skarb: Wenecka Dryjakiew,*

„Dryjakiew (S e a b i o s a, roślina . . .) Dryjakwią nazywają także lek odurzające-śmiertelnicy, czyli opiat, złożony z opium, dzięglu, kozłku, ekliwicy, cynamonu, wężownicy wirgińskiej, cytrynowego korzenia, kardamonu, goździków cynamonowych, mirry i siarczana żelaza, a wszystko miodem przasnym zarobione na

gęste powidelka. Lek ten pod nazwą *Electuarium Theriaca* istniejący, dziś przez lekarzy prawie nigdy nie przepisywany, używał kiedyś wielkiej sławy, i to do tego stopnia, że przygotowywanie takowego odbywało się z pewną uroczystością publiczną, szczególnie w Rzeczypospolitej Weneckiej. Składał on się przeszło ze 100 najrozmaitszych środków, podobnie jak wyżej przereczono, a które wszystkie były wielce sobie przeciwne. Z Wenecji rozedził się po całej Europie, jako niezawodny środek na mnóstwo chorób; prócz tego przypisywano mu jeszcze moc niszczenia jadu wszelkich jadowitych zwierząt. Nazwa nawet jego *Theriaca* czyli *Theriacus*, oznacza środek przeciw ukąszeniu jadowitych zwierząt, który za czasów Galena lub weześniej jeszcze, bo w wiekach średnich, tak przyrządzano, że do kotła, w którym lek ten gotowano, wrzucano po kawałku z wszelkich zwierząt, które tylko w sobie jad zawierały." *Encyklopedia Powszechna Orgelbr. Warszawa 1861. T. VII. Str. 509.*

**32.** Str. 57 — w. 10.

*Przylgnie i Panna Urszula*

Podania krążące dotąd o Kólczyckim w Wiedniu, wspominają że wybrana przez niego Wiedenka, była „córką Chirurga“ a imię jej znane jest nam z Aktu, sporządzonego we dwa lata później, kiedy po długich z Radą Miejską zatargach i targach „Kólczycki wybrał sobie dom (na Haidgasse № 33, dziś 8-my.) który „w roku 1685-ym został zapisanym na imię jego i żony jego Marii-Urszuli.“ Patrz u *B e r m a n n a Str. 964.*

**33.** Str. 58 — w. 8.

*„Boć ja tak dzienne tryumfy odniosłem,  
„Jak ów Spartakus co założył Spartę...“*

Już w pierwszym Tomie niniejszego dzieła, wspomnieliśmy o wielkiej próżności Kólczyckiego.

„Jak najnowsze badania pokazują, próżność ta objawiała się nie tylko „w bezgranicznym przecenianiu swojej wartości“, ale i w chęci olśnienia ludzi śmieszna bo fałszywą erudycją. Biorąc wzór z wielkich mówców i pisarzy Polskich, lubił on swoje mowy szpikować cytatami z dziejów starożytnych, ale ponieważ dziejów owych nie znał, tylko piąte przez dziesiąte coś o nich zasłyszał, więc mieszał niemiłosiernie czasy i narody. Cóż ten człowiek musiał w rozmowach swoich wyrabiać, kiedy nawet w rzeczach pisanych z rozmysłem, popełniał najcięższe błędy! I tak, w Archiwach Rady Miejskiej w Wiedniu, przechowały się dotąd Prośby podawane przez Kólczyckiego, gdzie tenże, domagając się należnego sobie danku, pisze że Wiedeńczycy powinni go tak wy-

nadgrodzić, „jak wynadgradzali Rz. mianie Kurcjusza, Lacede-  
„mończycy Pompiljusza, Ateńczycy Senekę.“ (1)

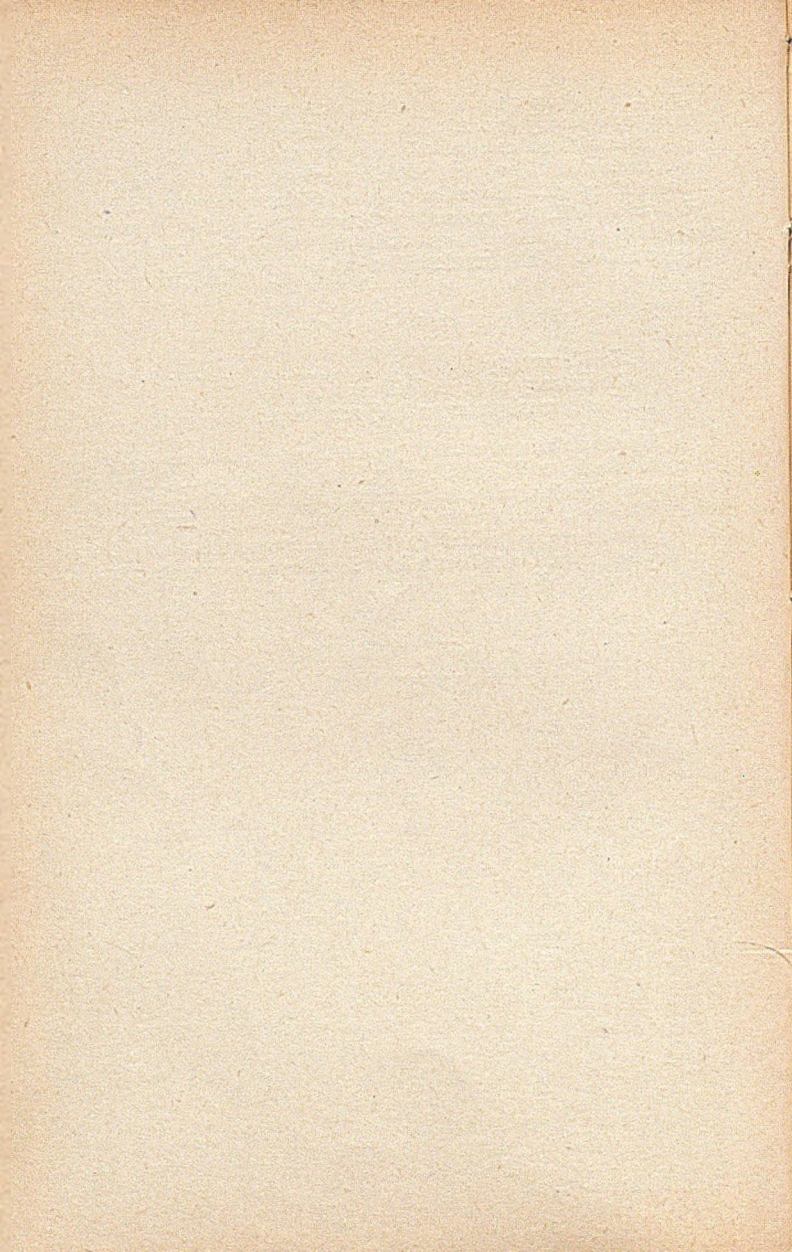
„Seine Angaben an die Wiener Stadtrath, welche das städ-  
tische Archiv bewahrt, sind ein Kurterbunt von massloser Selbst-  
überschätzung. ... Er verlangte die „höchste verdiente Belohnung  
gleich wie die Römer gegen ihren Curtium, die Lacedemonier ge-  
gen ihren Pompilium, die Athenienser gegen ihren Seneka  
bezeugt haben.“ **Alt und Neu Wien** — **Bermann** — s. 964.

**34.** Str. 62 — wiersz 4.

„*Jam zauważył . . . . .*  
„*Że ile razy ma być figiel nowy,*  
„*To zaprzestają armatniej rozmowy.*“

W kilku Dzienniczkach prowadzonych podczas oblężenia przez mieszkańców Wiednia, spotykamy wiadomość, że z począt-  
ku cieszą się niesłychanie ile razy bicie dział Tureckich usta-  
wało; a ustawało ono nieraz na całe kilka godzin. Wkrótce je-  
dnak spostrzeżono, że po każdej takiej przerwie następował wy-  
buch nowój miny, i odtąd wszelkie zamknięcie armat, zamiast  
radować, przerażało.





ŚPIEW PIĄTY.



LWIA BASZTA.

Pochód na waly. — Figle młodości. — Szturm Janczarów. — Obrona  
Lwiéj Baszty. — Syn pustyni. — Troski Dowódey. — Gemütlich. —  
Pierwszy znak zbawienia.

„Ach prędczej! Prędczej! Czyż nie nie słyszycie?“  
—Tak z gockich wyżyn Szczepańskiej budowy,  
Na cztery wiatry brzmiał dzwon Alarmowy.  
Dzwon smutny, dziwny. Przez długie zużycie,  
Miał serce zdarte i pierś wyplakaną,  
Że aż go w Wiedniu „Angsternem“ przezwano.  
Ach, i niepróżno, prorok na kościele,  
Ostrzegal płochą stolicę! Gniów boski,  
Oniemil dzwony głoszące wesele,  
Zostawił tylko dzwon troski.

---

Wszystkie tu wieże zamilkły od chwili,  
W której Komendant wprowadził załogę.  
Zaraz Wojskowi Radnym oświadczyli,  
Że gdzie jest nadto sygnałów „na trwogę“,  
Tam trwoga, w popłoch i nieład urasta.  
Więc Władze, dbałe o karny stan miasta,  
Bicia we dzwony srodze zakazały.  
Sam tylko „Angstern“ mógł bić. Tym „Angsternem“,  
Jakby szlochaniem ojczyzny niezmiernem  
Wzywano ludność na waly.

---

Gdy Pahr z Kólczyckim wyszli uzbrojeni,  
 Już tłum przeciągał. A ciągnął bez huku,  
 Bowiem ulice odarto z kamieni,  
 Aby się kule nie tłukły po bruku.  
 Ludzie spieszyli, lecz było im kopno.  
 A niebo miało jakąś twarz okropną.  
 Bomb i pocisków bił deszcz nieustanny.  
 Jedne z nich, czarne, wprost biegły do mety.  
 Inne, puszczone w łuk, jakby z fontanny,  
 Szły na dół, głową komety.

---

Już kilka padło na głów ludzkich nawal;  
 Ryły się w piasku, pękały ze świstem;  
 Kogo dotknęły, ten w drodze zostawał.  
 Inni, szli dalej pod niebem ognistym.  
 A każdy wiedział jaką pójść ma stroną,  
 Bo miejsca Zborne pilnie wyznaczono.  
 Wszyscy się tylko pytali cichaczem:  
 — „Gdzie była mina? Czy mury znów prysły?“  
 A nikt nie umiał odpowiedzieć. Zaczem,  
 Snuto najgorsze domysły.

---

Nasi znajomi, dwa junaki szczerze,  
 Szli naprzód. Polak, twierdził że grad pada.  
 Rzeźnik, przez ramię zwiesiwszy siekiere,  
 — „A co?“ — Zagadnął. — „Mam ja węża nielada,  
 „Że i na obiad poszedłem z toporem.  
 „Wezyr postyszy o nim przed wieczorem.“  
 — „Ph!“ Rzekł Kólczycki. — „To broń dla atletów.  
 „Ja wszakże za nią, nie dałbym na wymian  
 „Mego muszkietu. Z takich to muszkietów,  
 „Party strzelały do Rzymian.“

---

Tu ktoś zawołał:— „O..... Konny nadbiega  
 „Od strony Burgu. Może nam co powie?  
 „Koń jakiś pański... To koń Kielmansegga,  
 „Tego młodszego.“—Wnet Więdeńczykowie,  
 Zaszli mu drogę, pytali w zawody:  
 — „A gdzie ten wybuch? A dużo tam szkody?“  
 — Jeździec odkrzyknął:— „Pod Löbelbastają!  
 „A jakie szkody? Sami zobaczycie.  
 „Tyłkoż tam idźcie, bo chodzi o życie,  
 „Już Turcy szturm przypuszczają.

---

„Ba! Już Kommandant chwycił się za głowę.  
 „Czemu Kompanje ciągną tak pomalutko?  
 „Puśćcie mnie ludzie..... Stryj do Arsenalu  
 „Kazał mi lecieć, po granaty nowe.“  
 — Rzekł. A że jechał koło kordegardy,  
 Więc się porządził młodzieniaszek hardy.  
 — „Hej, warta!“—Krzyknął.— „Zabębnić na trwozę!  
 „Niechże mieszczuchy już ruszać się zaczną.“  
 — I rad z tej myśli, poleciał w swą drogę.  
 Ale myśl była niebaczna.

---

Skoro dobosze uderzyli w bębny,  
 (Rzecz, której także zabraniano w mieście.)  
 Przeraził wszystkich ten sygnał odrębny.  
 Zewsząd się krzyki rozległy niewieście:  
 — „Już Turcy wpadli! Już rabują! Palą!“  
 I tłum powrotną zawirował falą.  
 Wstrzymując mężczyzn, wisząc im pod szyją,  
 Zony, i matki, i dzieci, wołały:  
 — „Zostańcie z nami! Nie idźcie na waly!  
 „Niech nas choć razem zabiją!“

---

Biedni mężowie! Biedniejsi ojcowie!  
 Jak się tu wyrwać z tej powrotnej fali,  
 Co łzami smaga? Jednak się wyrwali.  
 Szli, cisnąc kulak na stroskanęj głowie.  
 Ale zła droga wytrzeźwila męży.  
 Im bliżej Burgu, tém iść było ciężej.  
 Stały tam różne umyślne zawady,  
 Które dźwignęli własnymi ramiony,  
 Rozpaczne środki ostatniej obrony.  
 Gotowe—na dzień zagłady.

---

Tu, z różnych sprzętów był wał kostropaty,  
 Owdzie, łańcuchy biegły w poprzek drogi.  
 Tam znowu, z okien wyrąbane kraty,  
 Ślusarz pozbił na płot czarnorogi.  
 Gdzie nie gdzie nawet, w ciasniejszych zaułkach,  
 Stawiano ściany ruchome na kółkach,  
 Co zamykały ulicę jak wrota.  
 —Mężowie brnęli. To wpadli w głąb domów,  
 To wypływali z drugiej strony płota.  
 Świadomi furt i załomów.

---

Nakoniec wyszli na Hof, co dla mieszczan  
 Był placem Zbornym. A że zastęp nowy.  
 W różnych Kompanjach miał być porozmieszczan,  
 Więc się żegnano, zrywano rozmowy.  
 —Kólczycki służył w Ochotniczym Pułku,  
 Co lubił wszędzie stawać na przyczółku,  
 Bo liczył takich świszczypałek trzysta.  
 Jego Pułkownik, człek spały i hoży,  
 Był to przesławny w mieście Oberżysta,  
 Cwik wielki, Pan Franek Ambroży.

---

Kompanja Pahra, choć w szatach niedbała,  
 Była wszelako najwyżej ceniona,  
 Dla dwóch powodów: najprzód, posiadała  
 Dowódcę z „Von'em“,—Adama Szymona  
 Von Ehrenhausen. Przylém, co za chłopy!  
 A toć Goliaty! Giganty! Cyklopy!  
 Aż strach tych ramion i czerwonych twarzy.  
 Niedziw że wszyscy kwitli rumieńcami;  
 Na tę Chorągiew złożyli się sami,  
 Rzeźnicy i Piwowarzy.

---

Pilno im było rznąć jak najsiarczyściej,  
 Lecz plac się zatkał ciżbą nieprzebrniętą.  
 Już, już ruszali, gdy z przodu krzyknęto:  
 —„Na bok! My idziem, Zamkowi Gwardziści!“  
 —Wysoko nosząc perukę i głowę,  
 Szli Kupcy, zbrojni we flinty skalkowe.  
 Ci, najstrojniejszą tworzyli kolumnę,  
 I w Burgu, wartę trzymali gorliwą.  
 —Rzeźnicy na nich spojrzeli się krzywo,  
 Że to nie Grafy, a dumne.

---

Już wolne przejście,—już podnieśli nogę.  
 Znów się nadzieja okazała płonną.  
 Rzeka mundurów zalała inn drogę.  
 Na czele, Xiążę Wirtemberski, konno.  
 Że dosiadł konia, to prawdziwe cudo.  
 Przed kilku dniami strzałą dostał w udo,  
 I pono cierpi ból najokrutliwszy.  
 Jednak dzwonienie z łoża go wywiodło;  
 Wstał, i derkami konia obłożywszy,  
 Kazał się wsadzić na siodło.

---



Za Xięciem, Szwabskie piechury stapały.  
 Twarze tłustawe, strój prostoty wielkiej;  
 Szare kapoty i żółte kamzelki.  
 Lud niepokaźny, ale wytrzymały.  
 —Dalej, z kitami—jak zwykle Dragony—  
 Szedł Pół-Regiment Heistera. (Spieszony.)  
 Graf Zygbert Heister miał twarz ładną, żywą,  
 I mężstwo godne Nibelungskiej Baśni.  
 Jednak Rzeźnicy patrzyli nań krzywo,  
 Bo coraz im było ciaśniej.

---

Już wojsko przeszło.—Ruszają weseli,  
 Aż tu paf! przerwa nastaje raz trzeci.  
 Tym razem wszakże, sami się cofnęli,  
 Krzycząc:—„Nam starym na tył! Naprzód dzieci!“  
 —Szły trzy Kompanje. Byli to Studenci,  
 W różne płaszczyki hardo spowinięci.  
 A co za czapki! A co na nich piórek!  
 Z orłów i papug, z kogutów i pawi.  
 A te pstre szarfy! Już chyba i Turek,  
 Nie ubrał by się jaskrawiej.

---

Byli tam wprawdzie i starzy, i szarzy,  
 Skoro dla lepszej liczebnej podpory,  
 Do hufców Szkolnych włączono Drukarzy,  
 I nawet lepkie Introligatory,  
 Słowem to wszystko co xiążką się bawi.  
 Lecz tłum na Uczniów patrzył najciekawiej,  
 Bo młodość zawsze, jak wiosna, jak ranek,  
 Przyciąga ludzi obietnicą świeżą,  
 A chociaż często nic z tych obietcanek,  
 Ludzie co wiosna im wierzą.

---

Przed Studentami szła chorągiew biała,  
 Z Panną Najświętszą na sierpie miesiąca.  
 Dobrze czyniła młodzież budująca,  
 Że Syna broniąc, Matki przyzywała.  
 —Dowództwo przyjął Rektor Akademji,  
 Xiądz, mądry szafarz laureackich premji.  
 Lecz honorową miał tylko posadę;  
 Staruszek twierdził, że dosyć się rusza,  
 Gdy przed potyczką czytał im Liwjusza,  
 Lub deklamował Iljadę.

---

Prawdziwym wodzem był pyszny młodzieniec,  
 Ferdynand Baron von Wels. Wzór żołnierzy;  
 Zład, Starhemberga wielki ulubieniec.  
 Wódz ten pozwalał, na wszystko co szerzy  
 Zapal i ciętość. Więc chłopcy zuchwali,  
 Ciągnąc przez miasto, krzyczeli, śpiewali,  
 Lub z publicznością toczyli rozmowy.  
 Właśnie z nich jeden czynił obietnicę:  
 —„Nie wrócę do was, póki na tej pice,  
 „Nie zatknę Tureckiej głowy!“

---

Ten co przemawiał, Hans Rauch, był kosmaty  
 I uśmiechnięty wesolo jak Satyr;  
 Wiek już mężkami dojrzewał w nim laty.  
 —Z Hansem szedł inny studencki bohater,  
 Wysmukły blondyn w błękitnym berecie,  
 Frantz Sommervogel, na wpół jeszcze dziecię,  
 Co tak wyglądał obok przyjaciela,  
 Jak młodociany Bachus przy Sylenie,  
 Tem podobniejszy, że pękami ziela,  
 Miał dziś upstrzone odzienie.

---

Rosł na podwórcach Uniwersytetu,  
 Dziki winograd. Najśliczniejszy z Uczni,  
 Wziął jego liści do swego beretu,  
 I tyrs uczynił ze swojej półwłóczni.  
 Dzwonił manierką u pasa zwieszoną,  
 I wykrzykiwał:—„Słuchaj Vindobono!  
 „Ja zaprzysiągłem Trój-Kompanji naszej,  
 „Ze na złość Turkom co nie czczą Bachusa,  
 „Będę w ich oczach pił wino z tej flaszki,  
 „I tanecznego dam susa.”

---

—„Vivat!”—Lud krzyczał.—„Te chłopcy, to złoto.”  
 —Jednak nie wszyscy krzyczeli. Był słuchacz,  
 Który się gorszył Wiedeńską pustotą,  
 Eljasz Kühn, Szlązak, ponury jak puhacz.  
 Prawda, że dziwnem był losu igrzyskiem.  
 Żył dawniej wesół w miasteczku pobliskiem.  
 Tatarzy naszli mu dom. W oczach Kühna,  
 Zamordowali żonę nieszczęśliwą,  
 I czterech synów. A on,—wyszedł żywo.  
 Ta go zmieniła godzina.

---

Odtąd, był wszędzie gdzie najniebezpieczniej.  
 A nie w tej myśli że walczy dla wiary,  
 Że gród ocali, lub imię uwieczni,  
 Lecz tylko na to, by tępić Tatarzy.  
 Dla przebłagania najdroższych popiołów,  
 Chciał własną ręką zabić stu Mongołów.  
 I już nie pytał,—szedł oślep na działa—  
 Sypiał na minach—polował na bomby—  
 Igrał ze śmiercią,—a śmierć go niechciała,  
 Bo chciała piérw, hekatombi.

---

Teraz, przypadkiem stał tuż koło Pahra,  
I pytał, ręką wskazując młodzianka:

— „Cóż to za jakaś zapustna maskara?

„W te straszne czasy, taka pohulanka,

„To grzech! To zgroza!“ — „Dość!“ — Tamten odpali

„To Król Majowy, wszyscy go wybrali.

„Kto mu przygania, ten wszystkich obraża.“

— „Co za król?“ — Szlązak rzecze mrurowato.

„Ja nieznam żadnych królów z Kalendarza.“

I splunął. — Rzeźnik mu na to:

— „Widzę, że cała ta rzecz wam jest obca.

„My w Wiedniu mamy, na Pierwszego Maja,

„Zabawę taką: wybiera się chłopca

„Najładniejszego, i w zielen przystraja.

„Potém się bierze jakowego dziada,

„Co wdziewa kozuch, i na leb nakłada

„Koronę z cukru, jakby krę spieczastą,

„I ten jest Zimą, a tamten jest Wiosną.

„Potém, gdzie dęby Kahlenberskie rosną,

„Wszyscy ciągniemy za miasto.

„Ci dwaj się gonią. Śmiechy — bieganina.

„Potém bój toczą. My póty patrzymy,

„Aż póki Wiosna nie zwycięży Zimy.

„Dopieroż radość! Zaraz Maj, zaczyna

„Swe panowanie. Nakazuje wszędy

„Spięwy i tańce, rozdaje urzędy,

„My za to pierwszy fjołeczek mu dajem,

„I jest uciechy aż po drugie rano.

„— Owóż, w tym roku, ten Student był Majem,

„A mnie za Zimę przebrano.

„I zwyciężyło stworzenie to kruche!  
 „Augustyn dotąd śpiewa o tój walce.  
 „Ma się rozumieć, że ja we dwa palce  
 „Mogłem go chwycić, i zgnieść jakby muchę,  
 „Lecz się dla śmiechu dałem wziąć w niewolę,  
 „I odtąd bardzo kocham to pacholę.“  
 —Pahr byłby dłużej snuł obraz wesoly,  
 Kühn byłby dłużej miał zęza w źrenicy,  
 Lecz już tymczasem przeciągnęły Szkoły,  
 I, marsz! ruszyli Rzeźnicy.

---

Już się też coraz i usłyszeć trudniej.  
 Od salw armatnich grunt jęczy, drżą ściany.  
 Ogień rotowy z niedaleka dudni,  
 I już dochodzi, tak dobrze im znany  
 Krzyk: „Allah! Allach!“—I przejść coraz trudniej.  
 Chyba tam Wiedeń do cna się wyludni?  
 Wszyscy tu pędzą. Żyjący huragan.  
 Zakony drepcą, na taczkach coś wiozą.  
 Rój kobiet lata: ożyły pod grozą;  
 Krzyczą:—„Bierz kule! Daj sagan!“

---

Wkroczyli w pierścieni drogi obwodowej.  
 Pod murem krążą. Mur, czerwieni szczerzej,  
 Gruby na łokci dwadzieścia i cztery,  
 Cięży nad niemi ogromem budowy,  
 I po-przed słońcem pnie się tak wysoko,  
 Że idą w cieniu, jakby pod opoką.  
 —Zasieka. Wchodzą między palissady.  
 Tu szczerbę w murach misternie zatkano.  
 Klitka za klitką, i ściana za ścianą,  
 Labirynt sidel i zdrady.

---

W górze, tkwią głowy ucięte. Naokół,  
 Woń bije brzydka, i plactwo się mrowi.  
 Tak Wiedeńczycy, na postrach Turkowi  
 Turecką modą upstrzyli ostrokół,  
 Co się bynajmniej Chrześcijanom nie chwali.  
 Ale dla mężów którzy je ścinali,  
 To widok piękny. Rzeźnik, najzawziętszy,  
 Już i te widzi, co dzisiaj tu spoczna.  
 Wyszli z palissad. Mur znowu się piętrzy,  
 A ciągle tłoczno i mroczno.

---

Nagle, zjaśniało... Stanęli olśnieni.  
 Grzegórz trze oczy rękami obiema.  
 Zkądże tu tyle światła i przestrzeni?  
 Gdzie mur? Ach Boże! Tu muru już niemal  
 Runął, kamiennym podobny mogiłom,  
 A w jego miejscu zieje pustka..... wylom.  
 Pahr mierzy okiem... Rachuje się z klęską.  
 Jest ze sześć sążni..... Zły wylom..... Dość długi,  
 Ażeby Wezyr stukonnemi cugi,  
 Wjechał do miasta zwycięzko.

---

Z dwóch stron, zniszczenie. Po lewej, strzał mało;  
 Mur się tam ostał, choć bok ma szczyrbały;  
 Już nawet na nim znów grają armaty.  
 Ale po prawej, ach tam co się stało!  
 Lwia-baszta, gniazdo na rycerskie lwięta,  
 Stoi, od dołu do góry pęknięta.  
 Wybuch ją musnął; niby nic, a ścianę,  
 Tak z niej wyluszczył jak skorupę z jaja.  
 Widać we wnętrzu piętra poszarpane,  
 Gdzie zbrojna straż się przyczaja.

---

Rzeźnik pomyślał:— „Bożeż mój laskawy!  
 „Co dziś, to chyba dorżnięto już wolu.  
 „Ha! Zgińmyż pięknie.“— Zakasał rękawy,  
 I zaczął zwolna schodzić do wądołu.  
 Bo mur, strącony pchnięciem odśrodkowem,  
 Spadł na dno rowu, co nie był już rowem,  
 Ale chaosem raf, gruzów i wody.  
 Tak mina, siłą Tytanową zbrojna,  
 Z drogi do miasta uczyniła wschody,  
 Po których szły, Mord i Wojna.

---

U samej góry pracowały głowy.  
 Tam stał Komendant. Wzrok puścił daleki,  
 Głos miał jak zawsze cięty i surowy,  
 Ale na twarzy nosił dwa wypieki,  
 A w oczach boleść jakąś niewyznaną,  
 Którą u niego jeszcze nie widziano.  
 Wróżb tych, nie dojrzał tłum zajęty bojem.  
 Tylko najbliżej przy nim zgromadzeni,  
 Jeneralowie, de Souches, Daun, Sereni,  
 Badali je z niepokojem.

---

Na niższym szczeblu, na samym wylomie,  
 Posłuszne głowie, ręce pracowały.  
 Pułk Starhemberga tam stał nieruchomie,  
 I z rusznic puszczał rytmiczne wystrzały.  
 Hleć wstęga błyskawic zaplonie,  
 Szereg przyklęka i nabija bronie,  
 A z dalszych rzędów błyskawice idą.  
 Młody Pułkownik, postać marsowata,  
 Był to synowiec Starhemberga, Gwido,  
 Orlik, co z gniazda wylata.

O szczebel niżej, sterczało zwałisko.  
 Tam się już Turcy wdzierali z wysiłkiem.  
 Ciężko im było, przepastno i ślizko.  
 Wszystkie ich roje wychodziły chyłkiem,  
 Z warstw jeszcze niższych, z kopalni Aprozów,  
 Pociętą siecią szańczyków i koszów.  
 Dziwny rysunek! Śmierć go szkicowała,  
 Ludzie szli za nią i w ziemi go ryli.  
 Cóż, jakby Kraken długi na pół mili,  
 Miastu przypięty do ciała.

---

Po-nad tém wszystkiem, pół-miedź a pół-olów,  
 Ciężyły chmury czarne i czerwone.  
 Rzekłbyś, że niebo, wstydząc się aniołów,  
 Na walkę ziemian spuściło zasłonę.  
 Nie! Czysto-ludzkiej to wytwór był ręki.  
 Z obu stron, działa rozwarły paszczęki,  
 Rzucaly sobie ogniste wytryski,  
 Aż dym z wojennych wyzioniony machin,  
 Opadł, i nakrył plac bitwy, jak niski,  
 Nad katafalkiem baldachin.

---

Bardzo te dymy były naprzykrzone  
 Kommendantowi, który przez lunetę,  
 W jedną się patrzył uporczywie stronę,  
 Nie na walczących, lecz na dalszą metę.  
 —Przy nim, z nogami wziętymi w powijak,  
 Siedział na noszach, (bo inaczej, nijak  
 Niemógł się ruszać,) odstawny Pulownik,  
 Herr von Rümelingen, nie ranny, lecz chory.  
 Próżno go brały na łańcuch Doktory,  
 Urwał się stary wojownik.

---



Cóż ztąd że niemoc odjęła mu nogi?  
 Wojował głową. Strategji był świadom.  
 Wciąż go noszono śród kul i pożogi,  
 A wódz się jego przysłuchiwał radom.  
 —Teraz tak mówił:—„Złe z nami.... lecz znowu,  
 „To dla nas szczęście, że mur zlazł do rowu,  
 „I skał natworzył. Niemogą iść lawą;  
 „A pojedynczo, nim dojdą, wyginą.“  
 —Starhemberg, chmurny, spoglądał na prawo,  
 I mrucał, trąc wargę siną:

---

—„Z tych wszystkich gadań pociechy jest mało.  
 „Jeśli wybrniemy, to będzie cud boski.  
 „Czegom się lękał, to właśnie się stało.  
 „Jeszcze z wyłomem byłoby pół troski,  
 „Ale rozpruty brzuch tego bastjonu,  
 „To nasza rana! To znak.... jakby zgonu.  
 „O mój ty Wiedniu, broniony tak stale,  
 „Miałżebym patrzeć na twoją ruinę?  
 „Niel Bóg mi świadkiem, albo cię ocaleę,  
 „Albo na miejscu tu zginę.“

---

W tych słowach boleść wyrzuciwszy z duszy,  
 Ochłodził, i znowu skamieniał mąż twardy.  
 Zgasty wypieki, znikł wyraz katuszy,  
 I znów z ocz jego latały pelardy.  
 —Adjutant nadbiegl. Szepcze mu do ucha.  
 —„Dobrze.“—Wódz rzecze.—„To dla nas otucha.  
 „Znajdź mi Barona Kielmansegga, stryja—  
 „On jest na murze, o.... wychyla głowę....  
 „Niech mi tu Strzelców sprowadzi polowę.“  
 Posłyszał Reuss—już się zwija.

---

Na grzbiecie muru był ścisk, szum i wrzaski.  
 Tam się gnieździło mieszczaństwo, tłum bury,  
 Jak stado wróbli. Śród nich, lotem kraski,  
 Artylleryjskie błyskały mundury,  
 Błękitna suknia z pąsowemi platy,  
 A zamiast dzioba, kapelusz rogaty.  
 —Nad samą wyrwą, jakby na przyładku,  
 Stał Jenerał Artyllerji, znany,  
 Wojskom z odwagi, a wodzom z rozsądku,  
 Graff Schärffenberg. Snuł on plany.

---

Przy nim, na brzegu, żołnierze pochyli,  
 Kartaczownice zataczali skosem,  
 A w tyle worki siekańców znosili.  
 On je do ręki brał, i kręcąc nosem,  
 Szemrał:—„Oj szkoda, że kulka po kulce,  
 „Wszystkie nam wyszły. Paskudne szpikulce!  
 „Działo się od nich podrapie i pognie.  
 „Jednak je wezmę. Pan wierz memu słowu:  
 „Niech ja na Turka flankowe dam ognie,  
 „A już on nie przebrnie rowu.“

---

Takie poufne zwierzenia, Jenerał  
 Zwracał do męża wyniosłej postawy.  
 Co się o działo plecami opierał.  
 Z ramion mu puste zwisały rękawy.  
 Był to bohater starego pokroju,  
 Piotr Wind, Sas rodem. Już w pierwszych dniach boju,  
 Przyémil on Rzymskie Scevolów postacie;  
 Bomba mu ręce oberwała obie,  
 A on je tylko dal opatrzyć sobie,  
 I dalej stał przy armacie.

---

Chciał odpowiedzieć, gdy do Jenerala,  
 Przypadł Camuccio, Majster od Kontra-min,  
 Co przed Wezyrem już zdał z nich examin.  
 Twarz czysto-włoska, pod ziemią zczerniała,  
 Oczy jak świdry, i czub jakby kukła.  
 —„To „—krzyczał—„kula kamienna go słuukła!“  
 —„Kogo? Gdzie?“—„Jakto, niewiesz Jenerale?  
 „Kressler zabity! Nasze łęgie, zdrowe  
 „Pulkowniczyisko, leży tam, przy dziale!“  
 —Schärffenberg wziął się za głowę.

---

—„Ach! „—Jęknął.—„Nigdzie nie ginie ich tyle,  
 „Co w naszej broni. Szykujcież kartacze!  
 „Panie Wind, zastąp mię lutaj przez chwilę.  
 „Ja muszę obejść kurtynę. Zobaczę,  
 „Kogo postawić na miejscu Kresslera.  
 „Dobrych głów mało, i te śmierć zabiera.“  
 —Szedł, gdy Adjutant zastąpił mu drogę.  
 —„Panie!“—Upraszał.—„Feralność prawdziwa.....  
 „Kielmansegg... Freiherr..... znaleźć go niemogę,  
 „A tam Kommendant go wzywa.“

---

Schärffenbergowi mignęła na murze,  
 Postać daleka, opięta wysmukle,  
 Czerstwe oblicze, szpakowate pukle,  
 I harda czapka o zieloném piórze.  
 —„O... jest!“—Zawolał.—„Znów gotów się schować.  
 „Leć Panie Reussie, i na dół go prowadź.  
 „Tylkoż go w rowie tam gdzie nie zapodziej,  
 „Bo gdyby Turcy i jego zakłuli,  
 „Tobym już został bez prochu ni kuli.  
 „Ten człowiek, to nasz dobrodziej.“

---

Wdzięczny i słuszny sąd! Jak Artyllerja,  
 Tak cały Wiedeń oglądał się z wiarą  
 Na Kielmansegga, bo choć Liber-baro,  
 Mąż ten uprawiał puszkarskie misteria.  
 Gdy brakło prochów, gdy tracono głowę,  
 On sam założył dwa Młyny Prochowe.  
 Lał kule, robił rakiety, sygnały.  
 W odkrycia nawet miał umysł bogaty;  
 Już się żelaztwa na nie wyczerpały,  
 On z gliny lepił granaty.

---

A gdy chciał spocząć, nie mówił: „Usiądę.“  
 Lecz biegł na basztę, i strzelał z okienka.  
 Strzelał tak celnie, że przeszedł w legendę.  
 Już wtedy o nim krążyła piosenka:  
 „Idzie Pan Wolny, Strzelec zawołany,  
 „A gdzie wymierzy, tam lecą turbany.“  
 —Miał też drużynę. Zuch, zuchów dobiera.  
 Wszyscy w zielone strojni pióropusze,  
 Strzelali cudnie, ach, a za Freiherra,  
 Wszyscy oddali-by duszę.

---

Skoro wysłuchał Reussowój powieści,  
 Czterdziestu Strzelcom kazał, dla obrony  
 Zostać na murze, a drugie czterdzieści,  
 Porwał za sobą, i szedł ucieszony.  
 —„A!“—Rzekł Kommendant.—„Rzecz taka, Freiherze:  
 „Po szczytkach schodów można wejść na Wieżę.  
 „Idź tam, i Turków ostrzeliwaj z flanku.“  
 —Rzekł, a za chwilę, kiść zielono-pióra,  
 Z baszty wykwitła u każdego blanku,  
 Pod każdą, zabłysła rura.

---

Aż zazdrość wzięła starsze Jeneraly.  
 Bój się rozgrywał w tak ciasnej przestrzeni,  
 Ze głębsze pułki beczynnie czekały.  
 To wodzów bodło. Zwłaszcza Graf Sereni,  
 Co miał twarz piękną i postać junacką,  
 (Czysto-Madziarską), przymawiał się gracko:  
 —„Ach! Moi ludzie tu szli jak na fetę.....  
 „Czyż już nikomu dziś poły nie urzną?“  
 Ale się długo przymawiał napróżno.  
 Kommendant wzierał w lunetę.

---

—„Hm.....“—Pomrukiwał.—„Cierpliwy bądź Hrabio.  
 „Dotąd nas tylko holota napięra;  
 „Szkoda mi na nią twojego rapięra.  
 „Lecz niech nam djabli Janczarów przywabią,  
 „Wtedy się bitwa prawdziwa rozpocznie.  
 „Na toż ja czekam. Cóż zaszło widocznie.  
 „Stoją tam. Widzę ich białe czapczyska.  
 „Lecz iść, nie idą. Co to się tam dzieje?  
 „O..... wzdłuż biegają te ich kaznodzieje.  
 „A teraz..... w górze coś błyska.....

---

„To chyba Wezyr nadjeżdża w tej świcie?“  
 Znów przestał mówić, wpatrzył się. Po chwili,  
 —„Czekać.....“—Zawołał.—„Oho! Już ruszyli!  
 „Teraz, Panowie, na śmierć i na życie!  
 „Wy dwaj, Sereni i Daun, we Lwiej Baszcie,  
 „Na niższych piętrach z ludźmi się ukażcie.  
 „Wyklutěj ściany dziś nikt nie zalepi,  
 „Lecz wasze piersi niech staną za ścianę.  
 „Ja, na wyłomie, gdzie jestem, zostanę.  
 „Ztąd wszystko widzę najlepij.“

---

Prawda. Miał oko co wiele odgadło.  
 Początek szturmów wydawał się słaby,  
 Gdyż dotąd same szły tylko Azaby,  
 Niższa piechota, wieczne popychadło  
 Janczarów, których buntowne kohorty,  
 Były i siłą, i postrachem Porty.  
 Janczary nigdy wyruszyć niechciały,  
 Dopóki Azab nie wystawił głowy  
 Na pierwszy ogień, i licznymi ciałami,  
 Nie rzucił mostów na rowy.

---

Tak. Ale dzisiaj gościniec już gotów?  
 Na złomach muru już pełno ich leży,  
 Znacznych czerwonym kolorem odzieży.  
 A Janczarowie, choć wyszli z namiotów,  
 Choć stoją w pulkach o jakie dwa staje,  
 Niechcą iść. Próżno starszyzna im laje.  
 W pomoc jej przyszli Derwisze pulkowi;  
 Proszą, wiewają białymi rękawami,  
 Nakoniec grożą krnąbrnemu tłumowi,  
 Acz usta im drżą z obawy.

---

— „Na cóż czekacie? Czy brak wam odwagi?  
 „To być nie może! Janczary, to chwaty!  
 „Patrzcie: rów pełen, a Wiedeń bogaty!  
 „Zdrajca, kto głuchy na głos Janczar-Agi!  
 „Takaż to wdzięczność za chleb Padyszaha?  
 „Takaż to dbałość o cześć dla Allaha?“  
 — Tłum się nie ruszył; stał chmurny i niemy.  
 Któryś przemówił:— „Wy wiecie Ojcowie,  
 „Że chcąc, to pójdziem, choćby i na głowie.  
 „Ale dziś nie,—bo nie chcemy.“

---

Drgnął Wielki Wezyr, gdy Czausz, (goniec pieszy),  
 Doniósł, co mówią Janczarskie zuchwalce.  
 Wezyr zdaleka przyglądał się walce,  
 Sam ledwo widny dla śmiertelnój rzeszy.  
 W szatach, o krwawo mieniącój się tkance,  
 Na wpół ukryty po-za złote lance,  
 I chwiejnopióre dworzan swych turbany,  
 Migał na koniu płomienistój maści,  
 Czarny, przepyszny, i nieublagany,  
 Jakby sam Xiążę Przepaści.

---

Nad jego głową wieszala się zmora,  
 Duch Mohammeda Drugiego. Widziadło,  
 W mózg mu podszepty podżegawcze kładło:  
 —„Zły z ciebie lowiec, nie słucha cię sfora.  
 „Chciałbyś panować? Wszystkiego mieć w czambul?  
 „To weźże Wiedeń, jak ja wziąłem Stambul.  
 „Cóż to za wojska, co za Muzułmany,  
 „Które tój garstki pokonać niemogą?“  
 —Wezyr aż kipiał. Sam dżgany i pchany,  
 Chciał także dżgać i pchać kogo.

---

—„Lotry!“—Wykrzyknął.—„Odbiorę janczarki,  
 „Strawy im nie dam, aż przepnę zły narów!“  
 —Spiał konia, z tyłu najechał Janczarów,  
 I zaczął szabłą plazować im karki.  
 Żołnierze, wściekli, odwrócili głowy.  
 Lecz ich ujarzmił wzrok jego węzowy.  
 Może i widmo tajemne im błysło?  
 Stan, niby senny, omroczył ich wolę,  
 I wszyscy, z głową na piersi obwisłą,  
 Bezwiednie ruszyli w pole.

---

Zaledwie kroków ubiegli ze trzysta,  
 Gdy trzask się rozległ, i jęki żołdaczę;  
 Z muru, lunęła kaskada siarczystą.  
 Schärffenbergowe to były karłaczę.  
 Setki Azabów runęły na stopnie,  
 Inni się z rowu cofali roztropnie.  
 Pryś sen Janczarów; na twarz ich sumiastą,  
 Zły śmiech wystąpił, i znowuż stanęli.  
 Więc Aga, kazał wojennę kapeli,  
 Z trąbami ciągnąć pod miasto.

---

Huknęły kotły, brzękły tryjanguły.  
 Janczar przepadał za muzyką swoją,  
 Lecz dziś i na nią pozostał nieczuły.  
 Trębaczę poszli już het!—a ci stoją.  
 Nagle..... Co zaszło? Czar zaszedł widomy.  
 Czego nie zmogły, ni duchowne gromy,  
 Ni błyskawicę Wezyrskiego plazu,  
 Ni widma w górze, ni muzyka w dole,  
 To na zdumienie obu stron, od razu,  
 Sprawilo jedno pacholę.

---

Skoro kapela podeszła pod szaniec,  
 Frantz Sommervogel wynurzył się z muru,  
 Wbiegł na obrzeże, i grajkom do wtóru,  
 Zaczął wojenny wykonywać taniec.  
 Członków nie zginał w szermierskie łamańce,  
 Jak to przed wieki czyniły Spartańce,  
 Lecz fruwał w górę, lub wywijał koło,  
 A przez ruch głowy, i rąk rozkładanie,  
 Wyraźnie mówił: „No patrzcie poganie,  
 „Jak tu nam jeszcze wesolo!“

---



Sylf, daję słowo! Dla patrzących z pola,  
 Cały w powietrzu rysował się wiotko.  
 Bomby i kule, trzясając grzechotką,  
 Nad głową jego płąsały w półkola,  
 A on ku bombie wycinał kuranta,  
 I tyrs podstawiał, jakby grał w palanta.  
 Potem przy ustach błysnęła mu fiasza,  
 Pił z niej, smakował, i z minką przyjemną,  
 Wabił rękoma, jak ten co zaprasza:

—„Chodźcie! Napijcie się ze mną!”

---

Wpóśród Janczarów po cichu mówiono:  
 —„Co to tam z muru tak dziwnie podlata?  
 „Coś kwiecistego.... i broń ma zieloną....  
 „Czy jaka lalka? Czy mara skrzydlata?  
 „Zobaczmy, co to takiego być może.“  
 —I zapomniawszy o swoim oporze,  
 O wspólnych celach buntowniczej spółki,  
 Biegli na zwiady; najprzód kilkunastu—  
 Potem stu—tysiąc—rój. Aż wszystkie pulki,  
 Pędem skoczyły ku miastu.

---

Gdy pijącemu przyjrzeni się blisko,  
 Wziął ich ogromny śmiech, i, rozbawieni,  
 Wołali tupiąc:—„Pyszne widowisko!  
 „Taniec wśród mieczów! Uczła wśród płomieni!  
 „Na tę zwierzynę warto być myśliwcem.  
 „Lecz nie zabijac! Żywcem go brać! Żywcem!  
 „Wart pójść w Janczary! Niech Sultan go pasie!  
 „A nie? To będzie nam służył za blazna.  
 „Żywcem!“—Krzyczeli. Wszakże, po niewczasie  
 Przyszła przestroga przyjazna.

---

W pośród Azabów, była też i mała  
 Garsć Beduinów, co nie po przymusie,  
 Ale z ochoty do szturm przystała.  
 Oj, bo lubiły te sławne rabusie,  
 Macać zabitych i zdzierać mundury.  
 —Jeden stał w rowie. Mężczyzna ponury,  
 O białym płaszczu i brązowej twarzy.  
 Patrzył ze zgrozą na Giaura dzieciucha,  
 Co Muzulmanów częstować się waży,  
 Winem, tą krwią Złego Ducha!

---

Sięgnął do łuku.—„Leć, wierna ty strzało,  
 „Pomścij nas,“—szeptał—„i niewstrzeźliwe  
 „Przebij to gardło!“—Naciągnął cięciwę.  
 Strzała furknęła—powietrze zagrało.  
 Dobrze wymierzył, bo przebiła szasę—  
 Lecz się i zawiódł, bo utknęła w blasze.  
 O dno, podwójnym zatrzymana uszkiem,  
 Drgała jak motyl z pierzastemi skrzelki.  
 A Frantz, (tu sztuka!) nie puścił butelki.  
 W tył przechylony, pił duszkiem.

---

Walka stanęła na blysk jednej chwili.  
 Wszystkie ku niemu zwróciły się głowy.  
 Z muru krzyknięto:—„Vivat Król Majowy!“  
 Lecz Janczarowie zęby wyszczérzyli,  
 I jęli sarkać:—„Ha! Wićcie wy czemu  
 „On taki hardy? Bo po pijanemu.“  
 —Gdy ani kropli nie było już w bańce.  
 Chłopiec wymownie pożegnał się z Turkiem:  
 „Gzy-gzy“ pokazał. Ryknęły pohance.  
 On szust! i znikł za przymurkiem.

---

Jeżeli znikal, to nie z własnej woli,  
 Lecz że go Wachmistrz odwołał. Wachmistrzem  
 Był Doktor Sorbaït, co stal w najognistrzém  
 Półkolu walów. Ten rzekł:—„Dość swawoli.  
 „Teraz, gdy każdy już męztwo ci przyzna,  
 „Stań tu, i ucz się jak walczy starszyzna.  
 „Tylko nam pokaż ten butel ze strzałą.“  
 —Wnet poszła w obieg cudowna blaszanka,  
 I Frantz tam został. Lecz serce młodzianka,  
 Na mur, do Hansa się rwało.

---

Hans postanowił pomścić przyjaciela.  
 Wyjrzał, i wązkiem okiem Satyrowém,  
 Szukał Araba co do flaszek strzela.  
 Poznał go łatwo, idącego rowem,  
 Z głową sterczącą pod białym kapturem,  
 I pięćkroć czarnym okręconą sznurem.  
 Wystrzelil,—flinta była nie nie warta—  
 Chybil—za murek schował się ze wstydem,  
 Złą broń oglądał, i kłął:—„Cóż u czarta,  
 „Czyżbym ja niemiał być Cydem?“

---

Ocknął się.... z dołu szła piekielna wrzawa.  
 Tupiąc pod murem, Janczary krzyczały:  
 —„Gdzie jest to szczenie, co się naigrawa  
 „Ze sług Sultańskich? Pociąć go w kawaly!  
 „Przekłète miasto co plód rodzi taki!  
 „Wyrznąć w pień! Dawać drabiny i haki!“  
 —Runął po murze krzyk:—„Wody! Kull Smoly!“  
 Wnet się z pomocą rzucili duchowni;  
 Wiadra łańcuchem szły na wierzch warowni,  
 Wrzący deszcz lunął w rozdoly.

---

Z rowu jak z łaźni wybuchnęła para.  
 Już téż drabiny, wgrzyźnemi osęki,  
 Parapetowej chwytaly się szczęki.  
 Nad nią, wypływał biały kwef Janczara.  
 Biada śmiałkowi! Mur, naksztalt obroży,  
 Jeżył się wszędzie od pik i od noży.  
 Wszyscy tam nieśli śmierć. Nawet kobiety.  
 Jedna z nich, stara, buraczanej cery,  
 Z czépcem na bakier jak ogon komety,  
 Skoczyła ruchem pantery.

---

—„Djable!“—Krzyczała.—„Chcesz ty pić? To naści!“  
 Chlusnęła smolą, i wyszło z nad muru  
 Cós, jak popiersie z czarnego marmuru.  
 Sparzon, oślepion, uczul wir przepaści.....  
 Jako tonący szuka ręki czyjej.  
 Tak on omackiem chwycił się jej szyi.  
 Ścisł ją, ścisł, aż kobiéta krucha,  
 Zaczęła rżęzić, wywracać twarz siną,  
 A gdy ją puścił, i odpadł z drabiną,  
 Ona téż padła bez ducha.

---

Tak to poległa, przy strzał i dział biciu.  
 Niewiasta groźna, Rynku monarchini;  
 Tak to zamilkła, po raz piérwszy w życiu.  
 Inne przekupki poklękały przy niej.  
 Xięża fukali:—„Nie tu! W tył śledziarki!  
 „My będziemy leli, a wy noście garki.“  
 —Od głów Janczarskich mur zakwitł na biało.  
 Już trzech o cegłę oparło kolana.  
 Co znikła czapka ukropem oblana,  
 To dziesięć ich wyrastało.

---

Już kilku mieszczan wyzionęło ducha.  
 Piotr Wendler, srogą kontuzją rażony,  
 Padł, poczem wzywał, to xiędza, to żony.  
 Już któryś Janczar, pełznąc jak ropucha,  
 Na mur wyskoczył, i z niezmierną butą  
 Zaczął się szastać, ale go zakluto.  
 Lejtnant Simoni kierował tu bojem,  
 A chociaż tracił tyle krwi, że kolet,  
 Pierwój błękitny, przeszedł mu we fiolet,  
 Zuch Lejtnant stawiał na swoim.

---

Ciężej szło w dole, z obroną wyłomu.  
 Tu już pogaństwo i drabin nie wlekło;  
 Byle przejść fosse, a było jak w domu;  
 Prawda że przejście stańco za piekło.  
 Dwoisty ogień ostrzeliwał gruzy:  
 Z muru kartacze, z baszty arkabuzy.  
 Lecz nie Janczarom lękać się płomieni!  
 Wór pełen piasku wkładali na plecy,  
 Puklerz na głowę, i w kłębek skuleni,  
 Lecieli, jak ćmy do świecy.

---

Nim okrążyli skaliste meandry,  
 Połowa legła. Komu „przeznaczono“,  
 Ten brzegu dopadł skokiem Salamandry.  
 Tu się zczepiali w pęk, jak winne grono,  
 I tarcze zbiwszy na chyl, w luski karpie,  
 Szli, przytupując po sypkiej eskarpie.  
 Już ten dach srebrny wysuwa się z fossy.  
 Tarcze w dół! Dostyc pelzania kryjomiel!  
 Już tu ich skośne nie dosięgną ciosy.  
 W górę twarz! Są na wyłomiel!

---

W głębi, co prawda, stoją Muszkietery,  
 Lecz śmierć i dla nich nie mniej była szczerą.  
 Ziemia od białych mundurów się śnieży,  
 Gwido Pulkownik nadbite ma biodro.  
 Ci którzy stoją, na czas liczą krótki.  
 Przy bandoletach wisiały im tutki,  
 Nabojów pełne; te już pozrywali.  
 Przyjdzie im chyba walczyć na palasze,  
 A kto z Janczarem białą broń odpasze,  
 Ten rzadko głowę ocali.

---

Jednak stanęli znowu nieruchomie;  
 Reszty naboju szeregami padły.  
 Bój się rozwichrzył po całym wyłomie.  
 A na wyżynie, Kommandant przybladły,  
 Mówił do Sztabu:— „Piękny widok taki!  
 „Już ten Regiment odparł trzy ataki.  
 „Zmogli Azabów, i Janczarów zmogą.  
 „O..... czwarty atak!.... Bać się niema o co,  
 „Jednak już chciałbym posłać im z pomocą.  
 „Tylko namyślam się, kogo?“

---

Rümlingen z noszów krzyknął:— „Grenadjerzy!  
 „Tych posłać! Hrabio, pójdz za radą moją.  
 „Turcy najwięcej granatów się boją.“  
 —Starhemberg fuknął:— „Tu właśnie źle leży.  
 „Brak nam granatów. Nie czas na zaczepki.  
 „Każdy by dostał ledwie pół torebki.  
 „Już od godziny wciąż posyłam po nie,  
 „A te leniuchy, te kpy w Arsenale.  
 „Marudzą! Ja tu się mało nie spałę.  
 „A niech ich piekło pochłonie!

---

Gdy się tak zżymał, weszli na plac bójki,  
 Ludzie brunatnym habitem okryci,  
 Chudzi jak wióry, Bracia Minoryci.  
 Szli szeregami, powiązani w dwójki,  
 A każda dwójka, podwinąwszy szaty,  
 Niosła na drągu wór długi, pękaty,  
 Jak ten winograd, pod którym aż słabła  
 Znużona ręka Mojżeszowych gońców.

—Kommendant krzyknął:— „Ach, na koniec końców!  
 „Czemuż tak późno u diabła?“

---

Starszy Braciszek naciągał powróżek  
 U zmiętej szaty, i mówił zdyszalą:  
 — „Te worki dawno, dawno już czekały  
 „Na Nowym Targu, ale cóż? Powózek  
 „Nikt niemógł przepchnąć przez natłok takowy.  
 „Ażeśmy poszli po rozum do głowy.“  
 — Rozwarło worki. Wnet kołem szerokiem,  
 Kielmanseggowe gruchnęły granaty,  
 Małe banieczki barwy popielatąj,  
 Z otworkiem, co zwał się „Okiem.“

---

Z początku, glina budziła pogardę;  
 Lecz doświadczone, że wybuch nie myli,  
 I że skorupy są nad podziw twarde.  
 Dzisiaj, szły górą. W lot je rozchwycili  
 Grenadjerowie, lud słynny, tak z mocy,  
 Jak ze zręczności, a wszysecy wysocy.  
 Tem niby wyżsi, że mieli u głowy,  
 Straszne bermyce, ubrane w tyjarę  
 Ze złotą blachy; na łunie kruszcówój,  
 Kręciły się Orły kare.

---

Ledwie żołnierze napchali tornistry,  
 Ludność do worków rzuciła się hurmem,  
 Bo nauczony dwumiesięcznym szturmem,  
 Wiedeń tak zmadrzał, że już i filistry  
 Miały swych mistrzów, co bez musztr ni batów,  
 Posiedli sztukę rzucania granatów.  
 Choć zapas galek był jeszcze niemaly,  
 Wszystkie wybrano z pośpiechem gorączki.  
 Nawet dziewczęta w fartuch je sypały,  
 I roznosiły jak pączki.

---

Hej! Czém zapalić lont? Drzazga błysnęła.  
 Wraz, jak w kościele, na Gromniczne święto,  
 Setki wojennych gromnic zażegnięto.  
 Już ten i owy bierze się do dzieła;  
 W Oko granata zapalnik zatyka,  
 Zwolna przybliża lont do zapalnika;  
 Pelgnął nad baiką płomyczek znikomy,  
 I drżąc, na dłoni Grenadjera świta,  
 Smutny, jak lampka z Katakumbnej Romy.  
 Lecz w smulku, złość jest ukryta.

---

Spiesz się żołnierzu! Mdlój niewierz iskierce!  
 Zna on swą kulę, zna wyraz jej Oka.  
 Nim płomień gniewu przedrze się w jej serce,  
 Rozmachem ręki cisnął ją z wysoka.  
 Padła daleko, śród nieprzyjaciela;  
 Tam się jak bolid zapala, i strzela.  
 Turek uchodzi, lecz gdziekolwiek stanie,  
 Nowy meteor goni go ze skwierkiem.  
 A Niemcy krzyczą:—„Dziękujcież poganie:  
 „Witamy was fajerwerkiem!“

---



Czasem, i „Wieniec Ognisty” przeleci;  
 Uplot, ze sznurów nasyconych smołą,  
 Co póty gore, aż zelli się w koło.  
 Wience te ciskał kto chciał, nawet dzieci,  
 Zwłaszcza szewczyki, słynne „schusterbuby”.  
 Ten z nich największej dobijał się chluby,  
 Kto je Turkowi zarzucił na szyję.  
 Wyli z radości chłopcy rozwydzeni,  
 Widząc jak Janczar rzuca się i wiję,  
 Nim zerwie karkan z płomieni.

---

Graf de Souches zwolna wiódł swe Grenadjery,  
 Bój szedł porządnie, gdy niespodziewanie,  
 Od strony miasta padło zamieszanie.  
 Nowych Kompanji zjawilo się cztery;  
 Szły bez muszkietów, a jednak buńczucznie;  
 Dzwonily w kosy, haliabardy, włócznie,  
 I najstraszniejsze owe „Morgensterny”,  
 Z kulą kolczastą, wiszącą u kija,  
 Co i bez żadnej nauki misterniej,  
 Czaszki jak plewy rozbija.

---

Najpóźniej przyszły, ale tém ognistsza  
 Brała je chętka do szybkiej rozprawy.  
 Zwłaszcza Pan Foczy, dowódca grubawy,  
 Zastępujący chorego Burmistrza,  
 Jako wpływowiec Władzom podejrzany,  
 Chciał dowieść męztwa, i ołsnąć mieszczany.  
 Próżno Kommendant krzychał:—„Kto to każe?  
 „Stać! Nie przeszkadzać regularnym siłom!”  
 —Podburnistrz niby nie słyszał w rozgwarze,  
 I tłumnie wtargnął na wylom.

---

Grenadjerowie z tyłu naciśnięci,  
 Przestali strzelać. Rozbito ich lawę.  
 Zrobił się zamęt, gdzie czyny ciekawe,  
 Nikły na zawsze dla ludzkiej pamięci.  
 Człowiek z człowiekiem już brał się za bary.  
 Gdzie było spojrzeć, już brnęły Janczary.  
 Jeden z nich, silacz płomienisto-oki,  
 Szedł ciągle naprzód z szablą podniesioną,  
 Aż się zatrzymał, ach gdzie? O trzy kroki  
 Od Kommendanta! Skoezono.

---

Dwaj Kottulińscy wzięli go w obroty,  
 Bracia waleczni, w bojach posiwiali.  
 Lecz starszy kończył dzień Pańskiej roboty,  
 W skroni dostał cięcie Damasczeńskiej stali.  
 Młodszy tęp gniewniej przypadł do Janczara.  
 Pewnie zeń druga byłaby ofiara,  
 Gdy pomoc przyszła z ręki niewiadomej:  
 Kula rozpruła Turkowi jelita,  
 I leżał, bezwładny jak balwan ze słomy.  
 — „Kto strzelił? Kto?“ — Każdy pyta.

---

Strzał wyszedł z dołu. Spojrzano ciekawie.  
 W kolo nic niema, prócz noszów staruszka;  
 Ten się uśmiecha, coś kryje w rękawie...  
 Co? Pistolecik! To on strzelił z lóżka!  
 Wielce ucieszony że ręka go słucha,  
 Byłby rad jeszcze pobawić się w zucha,  
 Lecz teraz większa go nęci arena.  
 Skinął na sługi; skoczyli Kroaci,  
 W pąsowych szatach, barczyści, wąsaci,  
 Tragarski cug Rümlingena.

---

Kazał się zanieść na kupę rumowisk,  
 Co pod wiszarem do muru przytyka.  
 Tam, zachwycony odmianą widowisk,  
 Radośnie krzyknął na Wirtemberczyka:  
 — „Hej Mości Xiążę! Nam siedzieć! My chorzy!  
 „Każ się wwindować! Tu dobrze jak w łoży.  
 „Tylko strzeż głowy, bo niski pulapek.“  
 — Siedli wygodnie, i zamiast lornety,  
 W okrag areny wodząc pistolety,  
 Strzelali do białych czapek.

---

Nie oni jedni. Nad wylomną drogą,  
 Freiherr potrząsał suzyjką jak osą,  
 A gdy ukąsił, to nie lada kogo.  
 Sam Janczaraga stał wprawdzie za fossą,  
 I zdala szturmem kierował uczenie,  
 Lecz mniejszych Agów było zatrzęsienie.  
 Tych, znać po stroju; pas u nich był złoty,  
 A niżej pasa, błyszczące łańcuchy,  
 Biegły w półkola, spadały w uploty,  
 Jakby przezrocze fartuchy.

---

Po tych złotościach mierząc, Liber-baro,  
 Dwóch ubił; obaj wyglądali młodo.  
 Teraz mu trzeci wpadł w oko, ten z brodą,  
 Ale ten stary, i mądrość ma starą;  
 Nie spuszcza z oczu strzelby tajemniczej.  
 Strzał padł, — on nie padł, — wystąpił i krzyczy:  
 — „Czego szczekacie, o psy długoszyje?  
 „A wy Janczary, patrzycie niezdarnie,  
 „Aż on wam wszystką starszysznę wybije?  
 „Weźcie mi zaraz tę psiarnię!“

---

Rzekł, i porwawszy buńczuk rozchełstany,  
 Szedł do ataku, za nim huk żołnierzy.  
 Trudny i zradny był dostęp do Wieży,  
 Po rozsypiskach wysadzonej ściany.  
 Już Azabowie darli się we wnętrze,  
 Lecz ich wyparto. I teraz, na piętrze,  
 Sereni groził śród łuf, szpad i grotów,  
 Jak lew stojący u wejścia jaskini.  
 Tak.... ale czego i czart nie uczyni,  
 To Janczar uczynić gotów.

---

Już są w pół drogi.... już u celu drogi....  
 Doszli do piętra! Tu się jak rozbitki,  
 Czepiają brzegów oddartej podłogi.  
 Wskoczyli. Walczą. Przetrzęsają skrytki.  
 Aga nie walczy, lecz spojrzeniem szuka,  
 Gdzie ma zasadzić kij swego buńczuka?  
 Z ruin się gruba wysuwała belka,  
 Stercząca w próżni jak ramię świecznika.  
 Była w niej dziura do haka, niewielka.  
 Tam wbiegl, i buńczuk zatyka.

---

Widzi to Müller Pulkownik. Nie myśli—  
 Pędzi na belkę, łapie go za ramię,  
 Chce wydrzeć buńczuk. Nad otchłanią zwiśli.  
 Cóż trzeszczy. ... Belka pod niemi się łamie.  
 Spadają obaj w jeden kłęb zwinięci.  
 Aga pod spodem. Nie stracił pamięci,  
 Zatrzymał buńczuk. Prawda że z upadkiem,  
 Szabli się pozbył. Leży bez obrony.  
 Lecz gdy przeciwnik nasiadł go schylony,  
 Do czapki sięga ukradkiem.

---

Z czapek Janczarskich, z futrzanej oblóźki,  
 Strzelał u przodu skórzany futerał,  
 Co w sobie łyżkę żołnierską zawierał.  
 Aga ją wyjął — nie dla czczej pogróźki.  
 Gdy już na gardle czuł klingę szeroką,  
 Dźgnął Niemca łyżką, i wybił mu oko.  
 Tarza się Müller z bólu i zmieszania.  
 Tak marnie kończyć, po tak pięknej walce!  
 Puszcza broń — oczy rękami zasłania —  
 A krew mu leci przez palce.

---

Aga zakrzyknął: — „Kto z was go powali?“  
 — Wnet Janczarowie zlecieli jak sępy,  
 I Pułkownika na proch rozsiekali.  
 Nawet z munduru już tylko są strzępy.  
 Teraz, chcą podnieść zwycięzcę. Lecz Aga,  
 Niemoże usiąść, napróżno się zмага.  
 — „Już po mnie.“ — Mówi. — „Kości połamane!  
 „Niepróžno wczoraj miałem sen proroczy...  
 „Idźcie na Bastjon! Ja tu już zostanę.“  
 — Odeszli. — On przymknął oczy.

---

Przymknął, a widzi krajobraz bladawy:  
 Krzyż nad rozdrożem ramiona rozszerza,  
 Pod Krzyżem chłopka uczy go pacierza.  
 Gdzie się to działo? U Wisły? U Drawy?  
 Czy nad Seretem? Niewie! Był za mały.  
 Wie, że go złamtąd Janczary porwały.  
 Życie zatarło ten obraz daleki,  
 Aż dzisiaj znowu do niego się zbliża,  
 Ow Krzyż bladawy, i matka u Krzyża.....  
 Z tą wizją, usnął na wieki.

---

Tymczasem inne Janczarskie oddziały,  
 Obeszły Wieżę od przeciwnej strony,  
 Gdzie mur był zdrowy, ale mniej strzeżony.  
 Murem zawładły, straż powyrzynały,  
 I po drabinach wysokich jak maszty,  
 Wchodziły chyłkiem na platformę Baszty.  
 — Właśnie się Freiherr obejrzał przypadkiem.  
 Struchlał.... Tuż za nim Janczarów już pełno!  
 Wciągają kosze — nabijają wełną.  
 On tu nie winien, Bóg świadkiem!

---

Próbuje walczyć... mdłe usiłowania!  
 Strzelców czterdziestu, a tamtych na krocie.  
 Krzyczy o pomoc — głos ginie w loskocie.  
 Za róg porywa, i „larmo“ wydzwania.  
 — Przebóg! Już z Baszty ku niebu wybiega  
 Złoty Półksiężyc! Pod nim, żółto-brzega  
 Chorągiew błysła, i w powietrzu zgrzyta!  
 Jęk przerażenia rozległ się po wałach....  
 A Turcy krzyczą: — „Lwia Baszta zdobyta!  
 „Więdeń nasz! Wielkim jest Allah!“

---

Starhemberg spojrzal — za głowę się bierze.  
 — „Gwidonie!“ — Krzyczy. — „Ty pilnuj wylomu,  
 „Ja niepotrafię znieść takiego sromu!“  
 — Dobyl palasza, i biegnie na Wieżę.  
 Za nim wojskowi, mieszczanie, studenci,  
 Wszystko co żyje, leci bez pamięci.  
 Jak przeszli piętro co w ruinach leży?  
 Jak odepchnęli napaść nieprzełomną?  
 To już zostało tajemnicą Wieży,  
 Tego i sami nie pomną.

---

Patrz! Na platformie, jak sternik na łodzi,  
 Wyrosł Kommendant. Prawicą żyłastą,  
 Wyrwał chorągiew, i cisnął ją w miasto.  
 Bój się zakłębil. Nie o broń już chodzi,  
 Ale kto kogo za blanki wyrzuci?  
 Spadają żywi, spadają zaklęci.  
 Wszystko tam jedno, czy tchórz czy bohater,  
 To żywiolowa, ślepa zawierucha.  
 Tak ze Lwiej Baszty stał cię czarny krater,  
 Co krwią i ludźmi wybucha.

---

Aż Janczaraga dał znak. Złość go brała,  
 Gdy więzycowe półkole tam gasło.  
 A gdy zobaczył lecące w dół ciała,  
 Rzekł: — „Szkoda Wiernych! Do odwrotu hasło!“  
 — Jękla nad rowem trąba żałośliwa.  
 Wnet każdy Aga swój pulk wycofywa.  
 Gonią ich Niemcy, lecz tylko do fossy,  
 Dalej Kommendant wypaść niepozwala.  
 Coraz mniej szczęku. Przycichają głosy.  
 Jak w morzu, cofa się fala.

---

Jednak nim ujdzie, setnemi nawroty.  
 Jeszcze uderza i gna białe piany.  
 Niejeden Janczar, tłumem zatrzymany,  
 Jeszcze się krwawej nie wyrzekł roboty.  
 Niejeden Niemiec, niepomny zakazu,  
 Aż na dnie rowów dał folgę żelazu.  
 — Tak właśnie biegli z rozwianemi włosy,  
 Hans poskokliwy, i Frantz „Król młodzieży“,  
 Co się na dartej odnaleźli Wieży.  
 — Hans jednak stanął u fossy.

---

- „Tyś ranny w rękę....“ — Mówił zadyszany.  
 — „Wróćmy się.... proszę, chociaż cię to gniewa.“  
 — Lecz tamten wołał: — „E, to nic, to lewa.  
 „Ja taki szczęśliw, że nie czuję rany.“  
 — „Tak Frantz, ty jesteś odemnie szczęśliwszy:  
 „Twój ślub, spełniony! A ja, zaręczywszy  
 „Że głowę Turka przyniosę na pice,  
 „Wracam się z próznem gadaniem jak baba.  
 „Teraz, gdy pierzebli, gdzież ja ich pochwyć?“  
 — „O!“ — Krzyknął Frantz. — „Masz Araba!
- 

„Skocz! O.... tam z fossy wylazi jak mara.  
 „Lub nie.... daj pokój. To ten sam, ten śmialek,  
 „Co mojej flaszcze nie żałował strzałek.  
 „Niech z mojej ręki dosięgnie go karal“  
 — Rzekł, podniósł rapiér, i biegł po wylomie.  
 Arab na niego czekał nieruchomie.  
 Aż nagle.... ręce wyciągnął doń obie,  
 Płaszcz Beduiński roztworzył jak skrzydła —  
 Dał chłopcu przypaść. Garnie go ku sobie,  
 I w faldy płaszcza go sidła.

---

Biada ci nurku, że pchnięciem junackiem,  
 Sam się téj sepji uczepiłeś wschodniój!  
 Czyjaż moc teraz oderwie cię od niój?  
 Broni się jeszcze Frantz, lecz już omackiem.  
 Twardą rąk parą w pól przepiłowany,  
 Zle włada bronią, mdle zadaje rany.  
 Arab się śmieje z tych ran.... wiatr je zetrzel  
 Niby wąż boa, w okręceniu ślizkiem,  
 Coraz ciaśniejszym dławi go uściskiem.  
 Aż uniósł chłopca w powietrze.

---



Uniósł, i z łupem uchodzi ku fossie.  
 Hans widzi, pędzi, drogę mu zabiega.  
 Beduin mądrze cofa się od brzegu,  
 Pod mur. Tu staje w szancowym ukosie,  
 O kupę gruzów oparł się plecyma,  
 Jeńca jak tarczę wciąż u piersi trzyma.  
 Hans chce uderzyć—zadrżała mu lanca.  
 Jak ich rozróżnić pod płaszczem? Ach Boże,  
 Jak dźgnąć Araba nie dźgnąwszy i Frantza?  
 Więc krzyczy. — „Ratuj, kto może!”

---

Dwóch ludzi w téjże zjawilo się chwili.  
 Od wież, Kólczycki, — a Pahr, od wylomu.  
 (Tak ci, co razem wyruszali z domu,  
 Na końcu bitwy, znowuż się łączyli.)  
 Stają przy Hansie. Przerażeniem zdjęci,  
 Widzą: pod płaszczem coś dziwnie się kręci....  
 Frantz jęczy: — „Cóż to? Czy niema nikogo?  
 „Nie baczcie na mnie.... Tłuczcież go! Niech padnie!  
 „Duszę się....” — Tamci, odurzeni trwożą,  
 Rękoma trzęsą bezradnie.

---

Pierwszy Kólczycki zabrał się do dzieła.  
 Strzelil. Celował w Beduińskie ciemię,  
 Lecz kulka ledwie że kaptur musnęła,  
 I wpadła w gruzy. — Pahr, patrzył na ziemię.  
 Przyklękał, szeptał: — „Pomyślenie świetne  
 „Przyszło mi.... rzucę — nogi mu podetnę.”  
 Zaczem podglądał, to z téj, to z téj strony,  
 Bacząc roztropnie zkąd mierzyć mu trzeba?  
 Lecz nim się zdobył na cios upatrzony,  
 Pomoc im spadła jak z nieba.

---

Od miasta, ludzi nadbiegało dwoje.  
 Nasz Michałowicz, i podobna lalce,  
 Panna Urszula, strojna i na boje.  
 — Zrazu się dziwnej przyglądali walce,  
 Aż chłop zakrzyknął: — „Panowie se mylą.  
 „Rzecz łacna. Lotra oślepić, i tyło.“  
 — Ściągnął ze siebie sukniisko łatane,  
 Po kupie gruzu wspiał się krokiem draba,  
 Przysiadł u wierzchu, i zdjętą sukmanę,  
 Zrzucił na głowę Araba.

---

Ten, oślepiiony, w porywie zmieszania,  
 Zrobił bezwiedny ruch: rozwiązał ręce —  
 Wznosił je — szukał, co mu twarz zasłania?  
 A Frantz się zsunął — odetchnął po męce —  
 Ciał plasz rapiérem, i z tych sidła zdrady,  
 Wyskoczył chwiejny, od gniewu aż błady.  
 — Wnet Pahr, serdecznej pozbywszy się trwogi,  
 Pochwycił topór, — w poziomym rozmachu,  
 Beduinowi cisnął go pod nogi,  
 Kość pękła. — „Tak chcesz Allahu!“

---

Z tym krzykiem, Arab zgiął jedno kolano.  
 Rozpacznym ruchem twarz uwolnił z maski.  
 Chciał szabli dobyć, rękę mu zsiekaną.  
 Potoczył wzrokiem błagającym laski.  
 Lecz — rozwścieczony w krwawej pohulance —  
 Hans, nie przebaczył, w piersi mu wbił lancę.  
 Toporem Pahra odrąbał mu głowę,  
 Zatknał na pice. Krzyczał: — „Bogu dzięki!  
 „Ślub wypełniony! Trofeum gotowe!  
 „I tyś żyw! Bracie, daj ręki.“

---

Uściskał Frantza. Panu Kólczyckiemu,  
 Nie w smak to poszło. Rzekł: — „Panie młokosie!  
 „Prawda żeś głowę tę zjął, ale czemu?  
 „Bo mój muszkiecik piérw dał jój po nosie.“  
 Rzeźnik nań fuknął: — „To kłamstwo za duże.  
 „Gdzie kula Pańska? Tam ugrzęzła, w murzel“  
 Lecz tu znów panna stanęła za sędzię.  
 — „Ach nie!“ — Woląla. — „Niech nikt mu nie przeczy.  
 „Pan Dolmecz piérwszy wziął się tu do rzeczy.  
 „On piérwszy zawsze i wszędzie!“

---

(Wszyscy zasługę sobie przyznawali.  
 A nikt nie zważał, że ów, bez sukmany,  
 Kmiotek Podlaski co stoi w oddali,  
 Jest najprawdziwszym sprawcą tej wygranej.)  
 Panna Urszula kończyła: — „Za długo  
 „Było mi czekać. Przyszłam ze twym sługą.  
 „Nielatwo rozwarł te oczy ospale.  
 „Mówię mu: — Pójdźmy szukać bohatera.  
 „On może ranny?... Ach, może umiera?...  
 „Przychodzę — na nową chwałę!“

---

Kólczycki odparł: — „Niech biorą łeb Maura!  
 „Jam taki szczęśliw i dumny w tej chwili,  
 „Jak ów Pompejusz, co w grocie Sybilli,  
 „Zszedł się z Egerją, i zgniótl Minotaura.“  
 Mówiąc, pod rękę brał pannę Urszulę,  
 Znikli za murem, gruchający czule.  
 — Rzeźnik, na plecy wziął wór, gdzie się tłucze  
 Pięć głów pohańczych, i poszedł wesoly,  
 By niemi ubrać miejskie ostrokoły.  
 Ucieszył tam gardła krucze.

---

Hans, nie. Z uciętą nie rozstał się głową.  
 Hans ją na pice obnosił po mieście.  
 Lud przyklaskiwał, a tłumy niewieście  
 Truchlały, patrząc w tę twarz orzechową,  
 Co z po-za strzępów krwawego kaptura,  
 Jeszcze groziła, mściwością ponura.  
 — Szedł i Frantz. Za nim latały dziwoje.  
 Każda by chciała przyjrzeć się manierce,  
 Przebitęj strzałą na wylot — jak serce.  
 — „Chcesz piękny chłopcze? Weź moje.“

---

Podczas tych uciech gminu i młodzieży,  
 Kommendant śledził odwrót nieprzyjaciół.  
 Niechciał on dotąd Lwięj opuścić Wieży.  
 Na winszowania, w milczeniu się zaciął.  
 Obchodził piętra, wypatrywał z góry,  
 Gdzie dodać armat? Gdzie załatać mury?  
 Rzucił rozkazy na lewo i prawo.  
 Późem, przodując Sztabowemu gronu,  
 Krwią zabryzgany, pokryty kurzawą,  
 Zszedł ze straszego Bastjonu.

---

Na rumowiskach piętrzących się slosem,  
 Stał nad rzeszą, zdjął kapelusz z głowy,  
 I patrząc w niebo, rzekł ogromnym głosem:  
 — „Boże Wszechmocny! Niekiedy surowy,  
 „Lecz sprawiedliwy! I za to przyjm dzięki,  
 „Że nas na dzisiaj wyrwałeś z ich ręki!  
 „Jeśli tak czuwasz nad nami widomie,  
 „To znak, że przyjdzie ten co nas ocali!  
 „ — A teraz, rannych nosić do Szpitali!  
 „Postawić straż na wylomie!“

---

Rzekł, i otoczon Starszyzną wojskową,  
 Ruszył do miasta. Niekiedy przystawał,  
 By konającym laskawe dać słowo.  
 Stał i teraz. Tu ludzi był nawal.  
 Jechaly wozy, przy nich Augustjanie,  
 Szli obok rannych, złożonych na sianie.  
 Nadbiegł Kollonitz. — „Ach patrz Kommendańcie,  
 „Heister nam kona! Patrz, czaszka przebita!“  
 Patrzy Kommendant, za skronie się chwyta,  
 Wola: — „Oj, szkoda go! Stańcie.

---

„Po co mu teraz kapelusz filcowy?  
 „Zdejmcie! Zaslania tę twarz taką miłą.“  
 — „Nie,“ — mówi Biskup — „to by go dobiło.....  
 „Grot mu przyszpilił kapelusz do głowy.  
 „Szukam Doktorów..... lecz tu trzeba cudu!“  
 — Konwój odjechał. — I znów, kupka ludu:  
 Ewa Piekarka. blada, jak zabita,  
 Klęczy, a Moritz ocuca Wendlera,  
 Dzwoni flaszkami. Wódz zajrzał, i pyta:  
 — „Cóż to? I ten już umiera?“

---

— „Nie, Grafie.“ — Rzeczce z poklonem Aptekarz.  
 „To jest kontuzja, zła, lecz mam nadzieję,  
 „Ze za dni kilka ten człek ozdrowieje.“  
 — „To dobrze.“ — Mówi Kommendant. — „Przyrzekasz?  
 „Bierz-że najlepszy kordjal ze szkatulki,  
 „Byle żył. Cesarz lubi jego bulki.“  
 — Wnet pięknej Ewie lica pokraśniały,  
 I chory wydał dziękczynne westchnienie.  
 Tak to Kommendant, rzadkością pochwały,  
 Umiał podnosić ją w cenie.

---

Znów szedł, posępny. Przejście mu wypadło  
 Przez Nowy Rynek. Niepróżno był „nowy“;  
 Miał same pańskie, wspaniałe budowy.  
 Dawniej też wodne posiadał zwierciadło,  
 Z kamienną czarą i fontanną krętą.  
 Woda, rzecz cenna, zatém ją zamknięto.  
 Przy tej sadzawce stała dziś gromada.  
 Milcząca, widać że na kogós czeka.  
 Graf tylko spojrział, poznał ją zdaleka:  
 — „Znów deputacja..... i zdrada.....“

---

Byli tam Rajcy ze swemi małżonki —  
 Bogatsi kupcy, (Radzie Miejskiej wierni) —  
 I wielka dama w atlasowej czerni;  
 Srebrne jej loczki lśniły z pod koronki. —  
 U przodu, niby na obronę Miastu,  
 Był huf ze ślicznych panien kilkunastu.  
 — Zaszli mu drogę. Stary Lawnik Otto,  
 Przemówił: — „Grafie! Widzisz nas w rozpaczey.  
 „Kapitulujmy! Dziś Turek z ochotą  
 „Wejdzie w umowy. Inaczéj.....“

---

Starhemberg nie dał mu skończyć. Wiedziano,  
 Że jest porywczy jak rozpęd żywiołów,  
 Lecz dziś pokazał twarz jeszcze nieznaną.  
 Zgrzytnął zębami — poszarzał jak olów.  
 — „Co znów?“ — Zakrzyknął. — „Czyście się popili?  
 „Kapitulować? I to właśnie w chwili,  
 „Gdy szturm odparto? Gdy jest zmiana losu?  
 „Gdy już Król Polski stoi przy Dunaju?  
 „Zginać, u portu? Zgrzeszyć, u wrót rajy?“  
 — Tu przerwał — brakło mu głosu.

---

Wtedy, podniósłszy velum koronkowe,  
 Matrona rzekła: — „Wierz mi, ja niemłoda,  
 „Znam świat. Dziś Wezyr, pobity na głowę,  
 „Jeszcze łagodne warunki nam poda.  
 „Synów straciłam już dwóch... Czyż i trzeci  
 „Ma ginąć? Grafie, ach i ty masz dziecił  
 „Król? Czy zwycięży? Czy zdąży? Czas drogi!  
 „Panienci, proścież! Postawcie na swoim.“  
 — Tu śliczne panny opadły go rojem,  
 Z płaczem objęły mu nogi.

---

Wstrząsnął się... lysnął krwawemi oczyma.  
 — „Wićcież wy“ — mówił — „o co mię prosicie?  
 „Któryż to Turek warunków dotrzyma?  
 „Laskaw, jeżeli zostawi wam życie!  
 „Choćbym na bronzie spisał z nim traktaty,  
 „Niech tylko wjedzie tu Wezyr brodaty,  
 „A pożałują i stare i młode!  
 „Stare wydusi, lub na śmierć zachłoszcze,  
 „A tym szczebiotkom co mają urodę,  
 „Winszuję, lecz nie zazdroszczę.

---

„Teraz ty słuchaj, ty Pani Hrabino!  
 „Z ciebie gęś, mimo tych szronów na głowie.  
 „Ph! Wielkie rzeczy, że synowie giną  
 „Za tron i wiarę? Na toć są synowie.  
 „Właśnie dla owej podwójnej ofiary,  
 „Ja dotąd na was patrzyłem przez szpary;  
 „Bo twój mąż.... Hrabia.... jest nam podejrzany.  
 „On kiedyś listy zamieniał ze Zrynim.  
 „Słówko niech pisnę, a pójdzie w kajdany,  
 „I trzeci ów synek przy nim.

---

„Słyszcie wy, Rajcy, doradcy téj Pani!  
 „Miasta nie poddam. Nie dam się złej szajce.  
 „Wyście mi wszyscy, wszyscy podejrzanil  
 „Dowód wynajdę! Powywieszam zdrajce!  
 „Do kroćset djabłów, co się tutaj dzieje?  
 „Zmiażdżę was wszystkich — lub sam oszaleję!“  
 — Tu Graf już czując że przytomność traci,  
 Rozepchnął rzeszę, i poszedł. — A świta,  
 Szła za nim, szepcząc: — „Po co ci warjaci  
 „Drażnią go? Słuchać, i kwita.“

---

Kiedy Komendant odnalazł się w domu,  
 I drogie głowy przycisnął do łona,  
 Ach, to już nie był Dyktator z wylomu!  
 Wleciał.... U szyi zawisła mu żona,  
 U nóg pięć córek. On tajał, rozmiękły,  
 I dwie lzy grube na rzesach mu pękły.  
 — „Żyjecie jeszcze!“ — Zawolał. — Drgnął cały,  
 Bo w murach: „Jeszcze!“ Odbiło się echem.  
 Zamilkł. A one, z dziecinnym uśmiechem,  
 Nawet go pytać nie śmiały.

---

Aż nagle pani zakrzyknęła: — „Boże!  
 „Tu krew! Tyś ranny! Ach mężu, jak można  
 „Nic nic powiedzieć? Chodź-że tam....“—I trwożna,  
 Wiedzie Hrabiego ku wewnętrznej komorze,  
 A tam dwóch Włochów bierze go w obroty.  
 Jeden z nich, stary sługa, Cenerotti,  
 Co niegdyś nosił małego Ernestka,  
 Dziś jest u niego Intendentem, — drugi,  
 Felczer Fabritzi, człek mały jak pestka,  
 Leczą w opowieściach swych długi.

---



Mija godzinka. Do jadalnej sali,  
 Wchodzi Graf Ernest, splókany, przebrany;  
 Wdział vice-mundur, z obwiązką u rany.  
 Już zmierzch. Na stole para świec się pali.  
 (Tak, tylko para przy Hrabskiej wieczerzy!  
 Wszystkiego teraz oszczędzać należy.)  
 Zasiadł pan domu. Grafini i panny,  
 W oczy mu patrzą, dogadzają, służą.  
 Lśnią stare srebra. Misy jak brytwanny,  
 Lecz na nich jadła niedużo.

---

Jest krowi kotlet, i kur chropowaty.  
 Za toż Apteczki domowe, te świecą  
 Jak Skarbce! Złamtąd idą, marynaty,  
 Wędliny, rybki, cukry, Bóg wie nie co.  
 W końcu, „siurpryza“. Hold wam gospodynie!  
 To Milchram-Strudel, którym Wiedeń słynie.  
 Jest i Tokaju pleśniwe butlisko.  
 „Fater“ marudzi jak zepsute dziecko.  
 Już zjadł. Zapala fajeczkę Niemiecką.  
 Teraz, obsiadły go blisko.

---

Sliczny obrazek! Matka, urodziwa  
 Jak stokroć,—córy, jak habry i maczki.  
 Ubiór ich, może z Paryża przybywa,  
 Lecz jest na modłę Anny Austryjaczki.  
 Spódnica krągła, z watownemi kłęby.  
 Koltierz ogromny, biały, we trzy zęby.  
 Rękaw bufiasty, zmarszczony u ręki.  
 Stanik jak pancerz, płaskawy i twardy.  
 Przy skroniach, drobne pukielków dwa pęki,  
 Ujęte we dwie kokardy.

---

Graf bierze kielich, i pijąc powoli,  
 Gwarzy; wspomina ów czas młodociany,  
 Gdy go w Tokaju wzięto do niewoli.  
 Wzięto przy uczcie! Okuto w kajdany!  
 To Zryni (starszy) zhańbił się tym czynem.  
 Pobożna matka nie trzymała z synem.  
 Gdy szedł pod Munkacz, to niewiasta chwacka,  
 Z armat cisnęła macierzyńskie gromy.  
 — Panny słuchają powieści znajomój,  
 Lecz ją przerwano znienacka.

---

Wbiegł Kharg, Sekretarz, przynosi papiery  
 Do podpisania; rzecz bardzo nagląca.  
 Wstrząsnął się Hrabia.... Ten głos go wytrąca  
 Z podwójnej, wspomnień i zapomnień sfery.  
 Podpisał—oddal.—Siedzi spochmurniały.  
 Kobiety milczą.... pytać-by nie śmiały.  
 Tylko najmłodsza, Barbara, tak zwana  
 „Pieszczotka“, z licem o motylim puszku,  
 Przy Kommendańcie siada na podnóżku,  
 Kładzie mu skroń na kolana.

---

— „Ojczulku,“ — mówi — wszystko dobrze będzie.  
 „Cesarz powróci — będą u nas bale —  
 „Pewno cię zaraz podniesie w urządzie —  
 „A może nawet, ach! ku twojej chwale,  
 „Przyjedzie do nas w tym „Kristall-wagenie“,  
 „Co jest zupełnie jak senne marzenie.  
 „Cały obity czarno i pasowo,  
 „Płynię, a Cesarz za kopułą szklaną.  
 „Świeci, jak słońce, gdy lśni za fontanną.  
 „Przyjedzie — no, daję słowo.“

---

— „Oj, ty pieśzotko, ty pocieszna wrótko!“  
 Rzecz je j ojciec. — „Już śnią ci się bale?  
 „Nic, tylko tańczyć! O.... już skrobiesz nóżką....  
 „Ale masz słuszność: ufajmy wytrwale.  
 „Jest Bóg na niebie, z pulki Anielskiemi.“  
 Córka dodała: — „I jest król na ziemi.  
 „Ach, ten król Polski, jak ja go też lubię!  
 „Oto bohater! I wszyscy Polacy....  
 „Muszą być tacy jak orły — lub tacy  
 „Jak smok o płomiennym czubie.

---

„Chciałabym spytać.... Niech Ojcuś odgadnie....  
 „Czemu to Cesarz nie robi jak oni?  
 „Czemu swojego Wiedenka nie broni?  
 „Tak od nas uciec, to jakoś nieładnie.  
 „On zdrow, a wszyscy za niego tu giną.“  
 —Kommendant krzyknął:— „Milcz, głupia dziewczyno!“  
 Ochłodzi, i dodał: — „Widzisz moje dziecię,  
 „Choć my zginiemy, i takich miliony,  
 „To świat nie zginie. Cezar namaszczony,  
 „Jest jeden tylko na świecie!“

---

— Tu, zadzwoniono. Zrywają się damy.  
 Hrabina wzdycha: — „Znów jakaś wizyta!  
 „Trzeba nam odejść.... Tak mało cię mamy!“  
 Pierzchły. — Kommendant z Capliersem się wita,  
 Za stołem sadza, naléwa mu wina.  
 Przez chwilę milczą. Gość piérwszy zaczyna:  
 — „Ha no, winszować! Jeszcze się udało —  
 „Choć z tyłu szturmów ten był najstraszliwszy.  
 „Jednak ja pytam, na dni obliczywszy,  
 „Czy przetrzymamy rzecz całą?“

---

— „Ach!“ — Mówi głosem drgającym gospodarz.  
 „Jaki ty szczęśliw, Panie Prezydencie,  
 „Ześ jest sam jeden! W ostatnim zamęcie,  
 „Pójdiesz w bój, zginiesz, i wzór piękny podasz.  
 „Lecz mieć rodzinę, to kula u nogi!  
 „Ta zacna żona.... Te córki niebogi....  
 „Na co im przyjdzie? Już złąd nie wyjadą!  
 „A jeśli wtargnie ta tłuszcza bezbożna,  
 „Co robić? Otruć? Przebić je tą szpadą?  
 „Dalibóg, zwarzjować można.“

---

Prezydent pyta: — „Dla czegoż te damy,  
 „Nie wyjechały z innemi, od razu?“  
 — „A, czemu? Z mego własnego rozkazu.  
 „Gdy Cesarz ruszał, to u Miejskiej Bramy,  
 „Był taki rwetes i tłok aż do nocy,  
 „Że zatamował bieg jego karocy.  
 „Wtedy Pan do mnie rzekł zniecierpliwiony:  
 „ — *Ja* muszę jechać, ale wszyscy owi,  
 „Po cóż uwożą dzieciarnie i żony?  
 „Zły dają przykład ludowi. —

---

„Wtedy ja rzekłem: — Co mój dom, o Panie,  
 „To nie wyjedzie. — A mówiłem śmiało,  
 „Bo na mnie spojrzal.... jak? Niepokonanie.  
 „Ach, pod tém okiem, to mi się zdawało,  
 „Że już nic złego stać nam się nie może,  
 „I że świat cały u nóg jego złoży!  
 „A dziś?....“ — Gość słucha i wciąż kiwa głową,  
 Lecz z jego twarzy skośnie się uśmiecha,  
 Zły jakiś tryumf, czy mściwa uciecha.  
 Z ust pada cedzone słowo:

---

- „No, cóż znów? Przecie jest zlemu granica —  
 „Król Polski mądry — odsiecz niedaleka.....“  
 — „Mądry bo mądry.“ — Starhemberg odrzeka.  
 „Oto dziś, ustnie, przez Michalovitza  
 „Przysłał mi układ, gdzie tak robić każe:  
 „ — W nocy, to patrzcie na góry; puszkarze,  
 „Spalą tam race. W biały dzień, uważcie,  
 „Ile też wasze Dunajskie flisaki,  
 „Zatkną gałganków, czyli flag na maszcie?  
 „Rachunek zaś ma być taki:
- 

- „Pięć rac, czy bander, to będzie znak niemy,  
 „Ze przeprowilem za most wojsko moje. —  
 „Cztery, to znaczy: Już w góry idziemy! —  
 „A trzy: Przyszedłem! Na górach już stoję. —  
 „Mnie też nauczył, iloma sygnały  
 „Mam odpowiadać, i jest układ cały.  
 „Takie to proste, jasne jak na dłoni,  
 „A tyle pociech nam dal O mój Boże,  
 „Czy ja doczekam tych znaków? Któs dzwoni.....  
 „Co to takiego być może?“
- 

Słucha. Za drzwiami ruch szerzy się, wzrasta  
 Wpadł, popląsując, hukając jak dziecko,  
 Wels, — ów (patrz wyżej, Strofa dziewiętnasta,)  
 Wódz nad młodzieżą Uniwersytecką,  
 I Starhemberga wielki ulubieniec.  
 Dziwną miał nad nim władzę ten szalenięć.  
 Graf, jego zdanie brał często za swoje,  
 I już wiedziano, że nie bez ochoty  
 Odda mu rękę swęj córki Doroty,  
 Bo się kochało tych dwoje.

---

Baron Wels wołał: — „Nowina! Szczęśliwa!  
 „Z nad Kahlenbergu pięć rac wyleciało!  
 „Wszyscy witają tę rzecz niebywałą,  
 „Chociaż nikt niewieć co w niej się ukrywa?“  
 — „Ja wiem!“ — Graf rzecze. — „Król przeszedł za wodę!  
 „O mój ty Welsie, sokołę ty młode,  
 „Przez ciebie zawsze raduje się dusza!  
 „Muszę iść.... Może znów będą sygnały?“  
 I już się gwałtem brał do kapelusza.  
 Wstrzymał go młodzian zuchwały.

---

— „Stój, Panie Hrabio! Za pośpiech, za pracę,  
 „Za tę wieść dobrą jaką ci przyniosłem,  
 „Dank mi przypada.“ — „Zapłacę! Zapłacę!  
 „Mów: co chcesz?“ — „Dużo, bo dziś jestem posłem.“  
 — „Posłem? Od kogóż?“ — „Od naszej Młodzieży.  
 „Tęgo się bila. Cós jej się należy.  
 „Jest pewien zamiar co bardzo ją nęci,  
 „Lecz Kommendanta boi się troszeczkę....“  
 — „O cóż wam chodzi?“ — „Więc powiem: Studenci,  
 „Chcą z miasta zrobić wycieczkę.“

---

— „Wycieczkę? Po co? Aby znów te matki,  
 „Ach, i te panny we łzach, krzyk podniosły,  
 „Że ich gagałków skazują na jatki?  
 „No gadaj, kiedyż chcą lecieć te osły?“  
 — „My byśmy jeszcze tej nocy iść chcieli.“  
 — „Jakto? Po krwawej, szturmowej kąpieli,  
 „Znów zaraz w ukrop? Zkąd? Co za przyczyna?“  
 — „Przyczyna, taka: w pół Sierpnia, w to Święto,  
 „Jak Pan Kommendant sobie przypomina,  
 „Dość niewolnika nam wzięto.

---

„Między innemi też tego Michala,  
 „Co był Bedelem w Akademji naszej.  
 „Znikł. Alma mater go już oplakała,  
 „I już istotnie, u jakiegoś Baszy  
 „Służył, drwa nosił. Aż po dniach dwunastu,  
 „Ktoby uwierzył? Przekradł się ku miastu,  
 „I wrócił do nas. Lecz w mycce, pół-nagi,  
 „Bo mu już Turcy nadzieli lachmany,  
 „I łeb zgolili. Od onej zniewagi,  
 „Chodzi na wpół pomieszany.

---

„Dzień i noc Burszom rozpowiada cuda,  
 „Co tam za skarby! Co tam za kobiety!  
 „Sam ich nie widział, i nikt z nas—niestety—  
 „Jeszcze nie widział.... Lecz może się uda?  
 „Wedle Bedela, najwięcej tam słygnie,  
 „Jakaś Greczynka, piękna jak boginie.  
 „Basza ją dręczy, że aż serce boli.  
 „Michał się strasznie na niego zawzina,  
 „A jeszcze więcej na jego Murzyna,  
 „Co go katował w niewoli.

---

„Rektor jest nierad. A młodzież tymczasem,  
 „Już dzienną walką na krew rozpasana,  
 „Z głową nabitą Homerem i Tassem,  
 „Chce zarznąć Baszę, wyrwać z rąk tyrana  
 „Ową Helenę, czy ową Armidę.  
 „Więc im powiadam: — Czekaście, ja idę,  
 „Poproszę Grafa. Trochę się podasa—  
 „W końcu.... pozwoli. Prosić, nie jest grzechem.  
 „Pozwól, łaskawcze!“—Graf nadgryzał wąsa.  
 Po chwili, odparł z uśmiechem:

---

- „Ej, nadużywasz ty mojej dobroci.  
„Już to, co prawda, ten Królik Majowy,  
„To zuch.... I wszyscy. No, do kroćset kroci,  
„Niechże już idą dziś te wartogłowy.  
„Lecz rygor trzymaj! Gdy wielu mi zginie,  
„To tylko ciebie o ich śmierć obwinię.  
„Leć!..—Więc on przeszedł za most? Precz ze smutkiem!  
„To jakby Turków za morze już wygnał.  
„Chodź Prezydencie, nacieszym się z ludkiem.  
„Oddajmy sygnał za sygnał.“





# PRZYPISY

## DO ŚPIEWU PIĄTEGO

---

### 1.

W niniejszym Piątym Śpiewie, popełniliśmy niektóre niedokładności, a popełniliśmy je nietyko samowiednie, ale namyślnie.

Wszystkie wypadki tutaj przedstawione, zasły rzeczywiście w ciągu dwumiesięcznego oblężenia, ale zachodziły pod różnemi datami, Wiedeń bowiem wytrzymał aż osiemnaście szturmów.

Każdy łatwo zrozumieć, że nie mogliśmy wszystkich osiemnastu opisywać. Budowa poematu pozwalała tylko na wybór jednego; wybraliśmy Szturm z 6go Września, jako najslynniejszy. I rzeczywiście, już sam z siebie przedstawiał się on bogato; jednak żal nam było wielu jeszcze innych znamiennych szczegółów, co ginęły rozsypane po dawniejszych lub późniejszych walkach. Zebraliśmy je więc w jedną wiązkę, kilku bohaterom już weześnień poległym, przedłużyliśmy życie do téj daty, i tak obraz jednego szturmego stał się niejako streszczeniem wszystkich innych.

### 2. Str. 85 — w. 4.

*Dzwon smutny, dziwny. Przez długie zużycie,  
Miał serce zdarte i pierś wyplakaną,  
Ze aż go w Wiedniu „Angsternem“ przezwano.*

„Sie hiess die „Angstern“ weil sie allein, während die anderen zum Schweigen verurtheilt waren, zur Zeit der türkischen Belagerung gelaütet wurde..... die aber 1708, nachdem sie bereits 150 Jahre gedauert hatte, so mangelhaft war dass sie umgegossen werden musste“ Alt und Neu-Wien — Moriz Bernann — s. 966 — 7.

## 3. Str. 85 — w. 16.

*Więc Władze, dbałe o karny stan miasta,  
Bicia we dzwony srodze zakazały.  
Sam tylko „Angstern“ mógł bić. Tym „Angsternem,  
Wzywano ludność na wały.*

„Alles Geläute in den Kirchen und Klöstern wurde eingestellt, nur die grosse Glocke bei St Stefan, (die so genannte Angstern) sollte mit feierlichem, dumpfem Klange das Sturmzeichen geben. Auf dieses Unglückszeichen hin musste Alles, was die Waffen zu tragen vermochte, auf die bestimmten Sammelplätze eilen. Die Soldaten, welche nicht im Wachdienste standen, mussten auf die den einzelnen Compagnien und Regimentern zugewiesenen Wälle und Bastionen eilen, die Bürger auf den Hof, die Universität-hörer auf die Freinug, die Niederlags- und Buchhalterei-erwandten nebst den Hofbefreiten hatten sich auf dem neuen Markt einzufinden um der weiteren Befehle gewärtig zu sein.“  
**Die Türken vor Wien** — Karl Toifl — Prag Leipzig 1883 — s. 311.

## 4. Str. 86 — w. 3

*Ulice odarto z kamieni.  
Aby się kule nie tłukły po bruku.*

„Das Pflaster in den Strassen wurde aufgerissen, Stein für Stein beseitigt, damit das Abprallen der feindlichen Geschosse die Gefahr nicht vergrössere.“  
**Tamże** — s. 311.

## 5. Str. 87 — w. 21.

*Skoro dobosze uderzyli w bębny,  
Przeraził wszystkich ten sygnał odrębny,  
Zewsząd się krzyki rozległy niewieście.*

„Dnia Szóstego Września, nieprzyjaciel generalną podszedł minę pod szaniec Löbl... Było mniemanie powszechne że nieprzyjaciel po wypuszczeniu tej miny chciał przystąpić do generalnego ataku: zaczęto dano znać do broni przez uderzenie w bębny; ażeby każdy znajdował się na swoim miejscu, co sprawiło w kobietach osobliwsze i nadzwyczajne pomieszanie, mniemając wszyscy że już wtenczas Turcy byli w Mieście.“  
**Dyaryusz Wyprawy Turka pod Wiedeń z Włoskiego** — Kraków — u Grebla — 1786.

## 6. Str. 88 — w. 6.

*Im bliżej Burgu, tём iść było ciężej,  
Stały tam różne umyślnie zawady,  
Rozpaczne środki ostatniej obrony,  
Gotowe — na dzień zagłady.*

„Es wurden spanische Reiter (Balken mit beiderseits gespitzen Enden), Fusstreppen mit scharfen Nägeln, Füsseisen auf der Bastei angehaft.“ **Alt und Neu-Wien** — **M. Berman n** Wien — 1880 — s. 946

„Im Innern der Stadt wurden die Strassen mit Barricaden gesperrt, die Vorzugsketten, deren Mauerringe sich bis in unsere Zeiten erhalten haben, angebracht.“ **Die Türken vor Wien** — **Toifel** — s. 380.

„Die gegen die Löbelbastei ausmündende vordere und hintere Schenkenstrasse und die auf den Minoriten — und Ballplatz führenden Gassen, wurden durch starke, mit vorliegenden Graben versehene Brustwehren gesperrt und mit Kanonen versehen; ferner die dem Walle zunächst gelegenen Häuser, zur Vertheidigung eingerichtet. In der spanischen Bastei, in der Courtine und bei der neuen Burg wurden Batterien erbaut. Aus den Dachbalken, Pressbäumen u. s. w. wurden dicke Holzwände verfertigt, welche, auf Räder gestellt, zum Versperren der Strassen dienen sollten; eiserne Fenstergitter wurden ausgerissen und auf die Strassen gelegt, um diese ungangbar zu machen. Auch das Innere der Stadt wurde verbarriadiert, namentlich die von der Westfront gegen das Centrum der Stadt führenden Strassen und Gassen durch Brustwehren abgeschlossen. Die Kärntnerstrasse, der Kohlmarkt, der Graben, der Hof, die Freiong gliedern einem permanenten Feldlager; die gesammte waffenfähige Bevölkerung musste da Tag und Nacht bereit sein, die Garnison zu unterstützen, stündlich erwartete man, dass Kara Mustapha einen Hauptsturm unternehmen werde.“ **Tamze** = str. 415 — 416.

**7.** Str. 88<sup>7</sup> — w. 25.

*Kółczycki służył w Ochotniczym Pułku,  
Co liczył takich świszczypatek trzysta.  
Pułkownik jego, człek spasty i hoży,  
Był to przestawny w mieście Oberżysta,  
Ćwik wielki, Pan Frank Ambroży.*

„Hauptmann Ambros Frank, Besitzer des Hauses und Wirtgeschäfts „zur neuen Welt“ in der Kumpfgasse N<sup>o</sup> 7, alt 827, (geb. 1645, gest. 1707).“ **Alt und Neu-Wien** — **Berman n** — s. 948.

**8.** Str. 89 — w. 24.

*Na czelc, Xiążę Wirttembergski, konno.  
Ze dosiadł konia, to prawdziwe cudo.  
Przed kilku dniami, strzałą dostał w udo.*

„Am 25 August.... Der Herzog von Württemberg wurde durch einen Pfeilschuss am linken Oberschenkel verwundet; er

erlitt grosse Schmerzen und war zu seinem grössten Leidwesen für einige Zeit vom Dienste abgehalten.“ **Die Türken vor Wien — Toifel — s. 402.**

**9.** Str. 90 — w. 25.

*Szły trzy Kompanje. Byli to Studenci.  
Do hufców szkolnych włączono Drukarzy.  
I nawet lepkie Introligatory.*

„Von den Studenten der Universität liessen sich 700 einschreiben, und bildeten drei Compagnien unter einer Marienfahne. Ihnen wurden die Buchdrucker und Buchbinder zugetheilt.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 209.**

**10** Str. 91 — w. 5 i 11.

*Dowództwo przyjął Rektor Akademji.....  
Lecz honorową miał tylko posadę.....  
Prawdzywym wodzem był pyszny młodzieniec.  
Ferdynand Baron von Wels. Wzór żołnierzy;  
Złąd, Starhemberga wielki ulubieniec.*

„Die Universität bewafnete 700 Studenten deren Titular-Oberst der Rector und Domherr Laurentz Grüner, der wirkliche Ferdinand, Karl Freiherr von Wels (Starhemberg's Liebling) als Oberst-lientenant, der ausgezeichnete Arzt Dr. Paul Sorbait als Oberstwachmeister war.“ **Alt und Neu-Wien — Moriz Bermann — s. 943.**

Ten Rektor Grüner umarł w ciągu oblężenia, na panującą w mieście krwawą dyssenterję. (Patrz u Hieronyma Str. 222-)

**11.** Str. 92 — w. 14.

*Eljasz Kühn, Szlązak..... Tatarzy naszli mu dom.*

„Elias Kühn, ein Schlesier, dem vor seinen Augen die Taren die Frau und vier Söhne getödtet oder fortgeschleppt... übte seinen unausgesetzten Fleiss in der Vertheidigung der meist bedrohten Stellen.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 209.**

**12,** Str. 93 — 6.

*Król Majowy.*

„Zu allen Zeiten zeichnete die Wiener Gemüthlichkeit und Fröhlichkeit aus; es wurde jeder Anlass zum frohen Feste, wobei

Lieder erschollen und Tänze aufgeführt wurden. Man pflückte das erste Veilchen und umtanzte es im fröhlichen Reigen, was der „Maítanz“ genannt wurde... Die alten Wiener hatten aber dabei noch eine schöne Feier. Die Begrüssung des „Maikönigs“. Der Maikönig wurde durch einen mit Blumen und Laubwerk umhüllten Knaben vorgestellt, welcher darauf ausging, seinen Feind, den grimmi gen „Winter“, aufzusuchen und zu besiegen: Den Winter stellte eine in Pelz gehüllte Person mit einer Krone künstlicher Eiszapfen vor; wenn sich Beide trafen, so begann zuerst ein Wechselgesang mit Herausforderungen, darauf folgte der Kam.f., in welchem der Winter schliesslich erlag, worauf der Maikönig seine Regierung antrat und Würden und Aemter vertheilte.“ **Alt und Neu-Wien** — **Bermann** — s. 170.

13. Str. 94 — w. 18.

*Zakony drepca... na taczkach cóś wiozq.}*

Kięża i Zakonniczy brali bardzo czynny udział w obronie miasta.

Thürheim w Żywocie Starhemborga (patrz Str. 71-sza) pisze, że już od pierwszych dni Lipca „pracowano usilnie nad sypaniem fortyfikacji, do czego pomagali i Kięża, zachęcaei przez Proboszcza Katedry Jana Baptistę Mayera,“ z którego szlachetną postacią nieraz się jeszcze spotkamy,

Nie brakuje i szczególowych świadectw.

„Zugleich erging die Aufforderung des Bischofs Emerich (Sinelius) von Wien an die Welt und Klostergeistlichen, bei der bevorstehenden Gefahr für Alle nicht blos mitzuschauen, sondern auch, wenn es sein müsse, die Waffen zu ergreifen. Es folgte die allgemeine Zusage. Am Morgen des 9 Juli sah man den Provincial der Augustiner auf der nächst gelegenen Kärntner Bastei, mit dem Schubkarren und der Hacke erscheinen, ihm nach die Patres und Fratres. Ebenso die Insasser der anderen Klöster, je an dem angewiesenen Orte Dies dauerte fort, auch später unter dem Gehel der türkischen Kugeln.“ **Das Jahr 1683** — **Onno Klopp** — s. 208.

„Die Augustinermönche haben viel geitten.... Während der Belagerung hatten die meiste Mortificatione und grössten Anstoss der Pfortner und Kellermeister. Dieser musste manches Fass Wein, so die Soldaten in der Stadt mit mehr Gewalt als Recht bekommen, vorher aber von uns expressen wollen, mit Geduld annehmen, in unseren Keller hinabziehen lassen und seitelweise den Starhemberg'schen Soldaten zu bestimmter Zeit in Gegenwart von zwei Gefreiten ausmessen.... Im Hofe bei der Tischlerei sind gegen 2000 Mann begraben.“ **Die Türken vor Wien** — **Karl Toffel** — s. 388-390.

## 14. Str. 94 — w. 27.

*Zasięka. Wehodzą między palissady.  
Tu szczerbę w murach misternie zatkano.*

„Durch den Verlust des Burgravelins war die zwischen der Burg- und Löbelbastei liegende Courtine nunmehr ganz offen, überdies durch die ununterbrochene Beschiessung schon so mürbe und schadhaft, dass die Soldaten fast ohne Schutzwehre darauf ausharren mussten.... Für den Fall, dass der Feind eine Bresche legen sollte, wurde eine dreifache Verpalissaderung, jede Reihe 5—10 Klafter von der vorderen entfernt in der ganzen Länge der Courtine von der Löbelbastei bis zur neuen Burg errichtet. Diese parallel hintereinander laufenden Pallissaden-Reihen, wurden in der ersten, an die Brustwehre anschliessenden, und in der dritten, gegen die Stadt gelegenen Abtheilung, durch Querlinien in eine Anzahl von Abschnitten getheilt, wodurch dem Feinde die Möglichkeit benommen werden sollte, sich auf der Bastei auszubreiten, falls er die Mauer erstürmen sollte.“ Die Türken vor Wien — Karl Toifel — s. 415.

## 15. Str. 94 — w. 22.

*Mur, czerwieni szczerój,  
Gruby na łokci dwadzieścia i cztery.*

## Str. 95 — w. 18.

*Jest ze sześć sążni.... zły wyłom.*

## Str. 95 — w. 25.

*Lwia Baszta, gniazdo na rycerskie łwięta,  
Stoi, od dołu do góry pęknięta.*

Beim Anbruche der Nacht vom 5 auf den 6 September, verkündeten ganze Garben von Raketen, vom Stefansthurme aufsteigend, dem näher rückenden Heere die äusserste Noth der Stadt.... Unter fortwährendem Bombardement wie dasselbe schon seit zwei Tagen an dauerte, sprang am 6 eine gewaltige Mine an der linken Face der Löbelbastei, welche die 24 Schuh dicke Mauer in einer Länge von 6 Klaftern niederwarf und eine noch schrecklichere Wirkung hervorbrachte als zwei Tage vorher die Mine unter der Burgbastei: diesmal stürzten auch die Parapets in den Graben hinab. Die Türken unternahmen unmittelbar nach der Explosion einen wüthenden Anfall, dem die Vertheidiger mit unbeschützter Brust, da die Schutzwehre im Graben lag, entgentreten mussten. Unter die Leichenhaufen ihrer Brüder

drangen immer neue Schaaren muthiger Türken die Schutthügel hinauf, und abermals gelang es einer Kleinen Abtheilung tollkühner Jantscharen, die Höhe zu gewinnen und zwei Fahnen auf der Bastei Aufzupflanzen; allein nach einem zweistündigen, mit grösster Erbitterung von beiden Seiten geführten Kampfe wurden die Stürmenden mit einem Verluste von 1500 Mann wieder zurückgetrieben. Diese Bresche, für die Belagerten von gefährlicher Wirkung, war auch für die Feinde weniger günstig ausgefallen, denn die grossen Mauertrümmer im Graben erschwerten den Sturmcolonnen den Anstieg ungemein: auch wurden die Türken während des Sturmes durch Geschütze von der Courtine arg beschossen. Ungeachtet dessen war die Tapferheit der Vertheidiger der Löbelbastei, welche unter dem Commando des Grafen de Souches dem ersten feindlichen Sturme widerstanden und die Türken nach einem zweistündigen Kampfe von der bereits erstiegenen Bastei wieder hinabdrängten, eine bewundernswerthe. Die Besetzung der Löbelbastei hatte 50 Todte und die gleiche Anzahl Verwundeter.“ **Die Türken vor Wien—T o i f e l—s. 441—2.**

**16.** Str. 96 — w. 23.

*Pulk Starhemberga tam stał nieruchomie.  
Młody Pulkownik, postać marsowata,  
Był to synowiec Starhemberga, Gwido,  
Orlik, co z gniazda wylata.*

„Das brennende Schottenkloster wurde gerettet. Unter den Vertheidigern wird der jugendliche Graf Gwido von Starhemberg, der später berühmte Feldherr in Italien und Spanien, besonders genannt.“ **Das Jahr 1683 — Onno Klopp—s. 215.**

**17.** Str. 97 — w. 26.

*Siedział na noszach..... Herr von Rümelingen.*

„Der Oberst Cornelius von Rümelingen, dem Alter und Krankheit keine thätige Theilnahme gestatteten, dessen einsichtiger Rath dagegen Starhemberg hoch in Ehren hielt.“ **Tamże - s. 209.**

Niektórzy pisarze wiedzą nawet na co chorował Rümelingen. Cogor, wymieniając go w liczbie znakomitych ochotników, pisze:

„C'était encore un ancien Colonel, Rümelingen, que la goutte empêchait d'agir, mais sa tête était toujours bonne.“ **Histoire de Jean Sóbieski — T. II. p. 259.**

## 18. Str. 98 — w. 6.

*To szczęście dla nas, że mur zlął do rowu,  
I skał natworzył. Niemogą iść ławą.*

„Den 6 September gieng Uns in die Hand dass dessen Wir uns lang, beförecht hatten, indem die Türeken an der Löbel Pastey durch eine Mine auf die 24 Schuh breit von dem Grund an biss auf die Spitze der Pastey ein Loch gemacht, dadurch die Unserigen auf derselbigen Seite ganz bloss standen, also wollten und musten die Unserigen des Feindes Anlauff ganz unbedeckt erwarten: allein Gott gab wiederum neuen Beystand und Genad, dass durch die Mine die Mauer an der Pastay nur stückweise niedergefällt war und lagen solche Stück Creutzweiss übereinander die verhienderten das hinaufsteigen der Türeken, dass sie nur einzeltich den vermeiten Sturm antretten Kunten.“ *Relatio Historico-Politica* Johann Hieronymo — *Nurnberg—1684.* s. 226.

## 19. Str. 93 — w. 17.

*„O mój ty Wiedniu.... albo cię ocalę,  
„Albo na miejscu tu zginę.“*

Przy opisie szturm z 4-go Września, Toifel mówi:

„Der Commandant (Starhemberg) mit der gesammten Generalität erschien auf dem bedrohten Posten, sämtliche beseelt von dem festen Entschlusse, die Stadt zu retten, oder in Erfüllung der Pflicht zu sterben.“ *Die Türken vor Wien—s. 119.*

## 20. Str. 98 — w. 30.

*Postyszał Reuss.... już się zwija.*

„Zur Vermittlung des dienstlichen Verkehrs mit den freiwilligen, Vertheidigern wurde ein gewisser Johann Georg Wilhelm Reuss als Adjutant an die Seite des Obercommandanten gestellt.“ *Tamże—s. 329.*

## 21. Str. 99 — w. 13.

*A w tyle worki siekańców znosili.*

„Manquant de boulets (Wiedeńscy), ils chargeaient leurs canons avec des pommeaux d'épées, des pierres et de la ferraille, au grand prejudice de leur artillerie.“ *Hist de l'Empire Ottoman* par J. de Hammer — *trad. Hellert. - Paris 1838—T. XII—p. 107.*



**22.** Str. 99 — w. 26.

*Piotr Wind, Sas rodem. Już w pierwszych dniach boju,  
Bomba mu ręce oberwała obie,  
A on je tylko dał opatrzeć sobie,  
I dalej stał przy armacie.*

„Der Sachse Wind, der seinen Dienst that, obwohl ihm ein platzendes Geschütz beide Hände abgerissen.“ Das Jahr 1683 — Onno Klopp—s. 229.

**23.** Str. 100 — w. 2.

*Camuccio, majster od Kontra-min.*

„Ersthalter war die Frage wie man die Minir-Arbeiten bekämpfen könne. Es ergab sich dass sich in der Stadt keine Mineurs befanden. Es meldeten sich zwei, ein Belgier und ein Lothringer, die der Sache kundig sein sollten. Die angestellte Prüfung ergab, dass sie entweder viel vergessen, oder wenig gelernt hatten. Doch kamen bald noch zwei andere hinzu. Der eine war ein Venetianer namens Camuccio; der andere namens Hafner.“ Tamże - s. 231.

**24.** Str. 100 — w. 8.

*Kressler zabity!*

„Die Vertheidiger erlitten in dieser Nacht (d. 1 a 2 Septem.) grossen Verlust, der Artillerie-Hauptmann Kressler wurde durch eine feindliche Kanonen Kugel getödtet.“ Die Turken vor Wien — Toifel—s. 411.

**25.** Str. 101 — w. 1.

*..... Jak Artyllerja,  
Tak cały Wiedeń oglądał się z wiarą  
Na Kielmansegga, bo choć Liber-baro,  
Maż ten uprawiał puzzkarskie misteria.  
On sam zalażył dwa młyny prchoue.  
Lał kule..... z gliny on lepil granaty...  
Miał też drużyne... Ci strzelali cudnie.....  
Wszyscy w zielone strojni pióropusze.*

„Freiherr Heinrich Friedrich von Kielmansegg (geb. 1624; gest. als Kaiserlicher Vice-Hofjägermeister in 1703) — (zatem

w czasie oblężenia miał lat 59) der als einer der besten und berühmtesten Schützen seiner Zeit (als solcher mehrfach in Volksliede besungen), mit 80 auserlesenen Jägern stets auf den Aussenwerken zu finden war, und auf Entfernungen, die weit über die gewöhnliche Schussweite hinausgingen, dem Feinde unablässig Schaden zufügte, wobei er die durch ihre Kleidung ausgezeichneten Befelshaber vorzüglich auf's Korn nahm.“ **Alt und Neu-Wien** — **Bermann** — s. 947.

„Bei dieser Gelegenheit kamen die vom Baron Heinrich Frieirich von Kielmansegg erfundenen Handgranaten zum ersten Male zur Anwendung. Diese Granaten, aus Thon angefertigt und mit einer Sprengmasse versehen, waren so fest und hart, dass sie dem bereits fühlbaren Mangel an Hohlgeschossen abhalfen, und im Verlaufe der Belagerung vorzügliche Dienste leisteten. Die Thätigkeit des Barons Kielmansegg war von unschätzbarem Vortheil für die belagerte Stadt. Die Einrichtung einer Pulwermühle, die Erfindung eines Ersatzes für die verbrauchten Handgranaten, seine Fertigkeit im Erzeugen von Signalfeuern, Raketen etc. ect. waren Mittel, durch welche der anhaltende Widerstand möglich gemacht wurde. Als Kielmansegg durch Fieber und die Rothe Ruhr seiner Thätigkeit entzogen wurde, trat sein Vetter, der Obristlieutenant Karl Ferdinand Baron Kielmansegg, an seine Stelle und wirkte nicht minder erfolgreich.“ **Die Turken vor Wien** — **Karl Toifei** — s. 409.

26. Str. 103 — w. 7.

*Janczary nigdy wyruszyć nie chciały,  
Dopóki Azab nie wystawił głowy  
Na pierwszzy ogień.*

„L'infanterie irregulière qui n'avait ni la paye des Janissaires, ni les fiefs des Piades ou Yaya, s'appelait Azab, c'est-à-dire Légers. Dans la suite ils furent employés à la construction des ponts et en qualité de rameurs sur les galères du Grand Seigneur. Comme en général ces bandes indisciplinées ne jouissaient d'aucune considération, on les prodiguait dans les sièges. Elles étaient exposées les premières aux coups de l'ennemi, et c'était sur leurs cadavres que les Janissaires montaient d'ordinaire à l'assaut.“ **Histoire de l'Empire Ottoman** par **J. de Hammer** — trad. **Hellert** — *T. I. p. 127.*

„Li Asapi sono fanti commandati alle provincie e città di Turchia, pagate del commune a tre ducati al mese, gente molto trista, mal in ordine d'arme, quasi tutti arcieri e poco atti alla guerra, il Signor gli usa per Guastadori come fece a Rodo e a Vienna, e non si cura che ne periscono le militia e spesso empi-

rono le fosse con li corpi loro per far ponte alli Gianizari.“  
*Paolo Gioiio — Venezia 1541—F. 33.*

**27.** Str. 103 — w. 14.

*A Janczarowie, choć wyszli z namiotów,  
 Niechq iść. Próżno starszyczna im łaje.  
 W pomoc jój przyszli Dcrwisze pułkowi,  
 Proszq..... nakoniec groźq.....*

„Von der fünften Woche der Belagerung an sank der Muth der Türken. Kunitz meldet.. dass bereits Gewalt angewendet werden muss, um die Janitscharen in die Laufgräben zu bringen.“  
*Das Jahr 1683 — Onno Klopp — s. 233.*

„Am 17 August machte man von den Wällen aus die Wahrnehmung, dass die Janitscharen mit Gewalt in die Laufgräben getrieben werden mussten.... Auch sah man am 4 September Mittags, wie die Gläubigen Mohameds von den das Lager durchziehenden Predigern zum Sturme aufgerufen wurden.“  
*Die Turken vor Wien — Karl Tofel — str. 383 i 419.*

**28.** Str. 104 — w. 23.

*Spiqł konia, z tytu najechał Janczarów,  
 I zaczął szablq płazować im karki.*

„Der Grosswesir.... trieb die Janitscharen, mit dem blossen Säbel in der Faust, zum Sturme an.“  
*Tamże — s. 351.*

**29.** Str. 105 — w. 24.

*Zaczął wojenny wykonywać taniec.  
 Potém przy ustach blysnęła mu flaszq.*

Str. 107 — w. 14.

*Strzała furknęła i przebiła flaszę.  
 A Frantz (tu sztuka!) nie puścił butelki.  
 W tył przechylony, pił duszkiem.*

„Es hatte ferner in der Besatzung jener kriegerische Geist platzgegriffen, welcher in seinem gefährlichen Handwerke noch Zeit zu Lust und Scherz findet; insbesondere war es das leichtlebige Volk der Studenten, das die Gefahr gefüssentlich suchte. Einem solchen fiel es eines Tages ein, auf der Parapet-Mauer zu

tanzen, wobei er seine Feldflasche öfter an den Mund setzte und trank, aber plötzlich fuhr ein türkischer Pfeil daher, welcher jedoch glücklicherweise in der Zinnflasche stecken blieb. Das hinderte den Studenten nicht, auf seinem gefährlichen Platz weiter zu tanzen, zu trinken und den Feind zu höhnen. Einem anderen Studenten war es geglückt, einen nahe an der Mauer vorbeireitenden Türken mit dem Feuerror zu erlegen; und obwohl Andere herbeieilten ihn zu retten, stieg der Student doch den Schutt hinab, nahm dem Erschossenen die Waffe und den Schmuck ab und gelangte, obwohl hitzig verfolgt, glücklich wieder in's Vorwerk.“ *Alt und Neu Wien — Moriz Berman — s. 947.*

**30.** Str. 108 — w. 28.

*Wnet się z pomocą rzucili duchowni,  
Wiadra lancuchem szły na wierzech warowni,  
Wrzący deszcz lunął w rozdoły.*

„Nunmehr kam es an der Stadtmauer selbst zu hitzigen Handgemengen, mit siedendem Pech und Wasser... die wurden in ungeheuren Kesseln... siedend erhalten, von Weibern und Geistlichen den Vertheidigern zugeschleppt und so die Stürmenden empfangen.“ *Tamže — s. 948.*

**31.** Str. 110 — w. 17.

*Lecz nie Janzarom lękać się płomieni!  
Wór pełen piasku wkładali na plecy,  
Puklerz na głowę, i w kłębek skuleni,  
Lecieli jak ćmy do świecy.*

In der Rechten den Säbel, die Linke mit einem Schilde bewaffnet, auf den Rücken gefüllte Erdsäcke, kletterten die Türken über die zerwühlten Erdhügel und Mauertrümmer hinauf, unerschüttert durch die ihnen entgegenblitzenden Geschosse. Andernthalb Stunden lang kämpfte Verzweiflung gegen Verzweiflung, schon hatten die Kühnsten der Feinde das Bollwerkerstiegen und vier Rossschweife, der Osmanen Sieg verkündend, auf der Bastei auf gepflanzt, schon umschlossen Wollsäcke und Schanzkörbe schützend die auf dem Bollwerke gedrängt fechtenden Haufen der Janitscharen, als Starhemberg an der Spitze von neuen Reserven in das Gefecht eingriff. Nach einem hartnäckigen und blutigen, auf der Kaiserlichen Seite durch ein gutgeleitetes Kartätschenfeuer unterstützten Handgemenge, wurden die siegestrunkenen

Janitscharen von den bereits eroberten Höhen zurückgetrieben, und in ihre alten Verschanzungen geworfen.“ Die Turken vor Wien—T o i f e l—s. 420.

**32.** Str. 111 — w. 15.

*Piękny widok taki!  
Już ten Regiment odparł trzy ataki.  
O..... czwarty atak!*

„Starhemberg's Regiment, welches das bereits ganz demolirte Löbl-Rayelin gegen vier aufeinander folgende Stürme vertheidigte. Alt und neu Wien—B e r m a n n—s. 947.

**33.** Str. 115 — w. 11.

*Dwaj Kottulińscy wzięli go w obroty.*

„In der Nacht des 3 Augusti bei der Vertheidigung der Contrascarpe wurden getödtet der Baron Mauritius Kotlinsky und Baron Johann Georgius Kotlinsky und Georgius Adolphus Kotlinsky des Mauritius Bruder wurde gefährlich verwundet.“ Relatio Hist. von J o h a n n H i e r o n y m o—s. 219.

**34.** Str. 116 — w. 27.

*Czego szczekacie, o psy długoszyje?*

Był to jeden z przydomków jakie Turcy lubili nadawać Chrześcijanom. Spotykamy go naprzykład w jednym ze współczesnych Wschodnich listów.

„Le Due de Lorraine après avoir fait mine de vouloir attaquer Neograd, quitta Gran et marcha sur Neuhaeusel, 7 Juillet 1685; quelques jours avant son arrivée devant cette place, était mort le Beglerbeg Hasan, qui avait été pendant longtemps la terreur de la frontière de Hongrie, et surtout des habitans de Freystadt, auxquels il écrivit à peu près dans le même style qu'un Sandjakbeg aux Comtes Karolyi:—„Habitans de Freystadt, leur dit-il,“ juges et citoyens, chiens à longs cous, dignes d'être „empalés! pourquoi vous montrez-vous si désobeissans? à quoi „sert de m'envoyer des messagers, chiens que vous êtes? Si, dans „l'espace de quatre jours, vous ne paraissez pas devant moi avec „une somme d'argent, chiens qui méritez le pal et qui ne m'avez „pas rendu hommage, je jure que je vous reduirai tous à l'esclavage.“—Peu d'instans avant de mourir, il avait prononcé ces pa-

roles remarquables, en se prenant la barbe: „Je vois qu'il n'y a plus de bonheur à esperer contre les Chrétiens.“ *Hist. de l'Emp. Ottoman* par J. de H a m m e r — trad. Hellert — T. XII pp. 178—9.

Równie piękny jest list pisany za Selima I-go.

„Lorsque, pendant la campagne d'Egypte, (1515—1517) la flotte Turque, se rendant à Alexandrie, parut à la hauteur de Rhodes, l'ordre redouta un instant de nouveaux désastres; mais il en fut quitte pour une lettre injurieuse, que l'Amiral Turc adressa au Grand-maître, et dans laquelle il le traitait de chien galeux, de fils de chien, et le disait issu de la famille des chiens de l'enfer.“ *Tamże—T. IV—p. 355.*

Slowa te są na tejże stronie poparte następującym Przy-  
piskiem:

1) *Lettera del capo dell'armata turca al Gran Maestro: Tu cho sei un can rognose de uua madre cane fllio di cane, cane del inferno, e tu te chiami cane ect.*“ *Marini Sa-  
nuto.*

**35.** Str. 117 — w. 21.

*Widzi to Mäller Pułkownik...  
Wnet Janczarowie zlecieli jak sepy,  
I Pułkownika na proch rozsiekali.*

„Am 3 Sept... der Hauptmann Müller vom Regimente Mansfeld... in einem hitzigen Gefechte, zwei Stunden nach Beziehung des Postens, unter den Säbelhieben der Janitscharen seinen Heldengeist anshauchte.“ *Türken vor Wien — T o i f e l — s. 412—13*

**36.** Str. 118 w. 1.

*Z czapek Janeczarskich, z futrzanój obłóczki,  
Strzelał u przodu skórzany futerał,  
Co w sobie tyżkę żołnierską zawierał.*

W opisie bitwy pod Czaldyranem, (między Sułtanem Seli-  
mem I-szym a Szahem Izmaelem, w roku 1514-), H a m m e r  
przytacza poetyczny jój obraz, wyciągnięty z dzieła Wielkiego  
Wezyra Lutfi'ego (*f. 91—92*), gdzie odnajdujemy owe tyżki.

„On vit déboucher des fantassins avec des drapeaux rayés  
de jaune et de rouge; des voiles blanches, fixés sur leurs têtes avec  
des épingles d'or, semblaient flotter sur leurs épaules; mais ces  
préten tus voiles n'étaient autres que les bonnets de feutre blanc  
des J a n i s s a i r e s, et les épingles d'or n'étaient que les cuil-

lères figurées sur le devant de leurs coiffures et brillant aux premiers rayons du soleil." *Hist. de l'Emp. Ottoman—T. IV. p. 195.*

**37.** Str. 125 — w. 1.

*Hans.... z uciętą nie rozstał się głową;  
Hans ją na piec obnosił po mieście,  
Lud przyklaskiwał.*

T o i f e l przytacza z dzieła H u h'a, (1684), następujące świadectwo

„Einer von den Herrn Studenten, der einen Türken nahe an den Palissaden der Contreescarpe mit einer Kugel durch den Kopf erlegte, nochmals den todten Körper mit einer Hellebarde an sich zog..... und den Kopf sonderte er vom Rumpfe ab, steckte ihn auf eine lange Stange und trug denselben zum Spektakel seiner Ovation in die Stadt öffentlich herum.“ *Die Türken vor Wien — s. 371.*

**38.** Str. 125 — w. 12.

*.....Kommendant....  
Obchodził piętra, wypatrywał z góry  
Gdzie dodać armat? Gdzie załatać mury?*

„(6 Sept.) Kaum war die Aufregung, die während des Sturmes herrschte, wieder gedämpft.... so befahl Graf Starhemberg .... dass die Bresche verbaut, und die Anlage neuer Abschnitte im Innern der Bastionen durchgeführt werde.“ *Tamże — s. 422.*

**39.** Str. 125 — w. 22.

*Kommendant.... zdjął kapelusz z głowy,  
I patrząc w niebo, rzekł ogromnym głosem:  
„Boże Wszechmocny! I za to przyjm dzięki!“*

„Nach dem so glücklich abgeschlagenen Sturme.... entblöste Graf Starhemberg sein Haupt, und dankte mit Freudenthränen im Auge dem Himmel, für die Abwendung der grossen Gefahr; er wandte sich dann zu seinen Kriegern, um ihnen seinen Dank auszusprechen; diese Anerkennung gebührte insbesondere dem General Grafen Szerenyi und dem Obersten Grafen Scharffenberg.“ *Tamże—s. 374.*

**40.** Str. — 125 w. 8.

*Heister nam kona! Patrz, czaszka przebita!  
Grot mu przyszpilił kapelusz do głowy!*

Jednak nie skonał, wyzdrowiał z téj rany, a jak świadczy **Bermann** w swoim *Alt und Neu-Wien na str. 968-méj*:

„Cesarskie i Miejskie Zbiory, przechowały... kapelusz filcowy sławnego Feldmarszałka Zyberta Grafa Heistera, i ostrze strzały która go trafiła w głowę podczas oblężenia.“

Ze spisów Załogi Wiedeńskiej wiemy, że miał wtedy pod swoją komendą Pięć Kompanji, razem 563 ludzi.

Umarł w roku 1718.

41. Str. — 127 w. 10.

*Znów deputacja.... i zdrada.  
Grafie.... kapitulujmy!*

„Von allen Seiten erhob sich ein wirres Geschrei der Herzueilenden, einander Anrufenden; über all Jammer, Trümmer, Leichen und vor Augen schwebte drohend das Schicksal der mit Sturm genommenen Stadt. Denn dorthin wo die geborstenen Mauern schon die Burg bloss gelegt hatten, richteten die Barbaren, im Besitze der Vorwerke, bereits die verlangenden Blicke. Und dennoch warf dann Starhemberg sie zurück.“ *Das Jahr 1633 - Anno Klopp - s, 248.*

42. Str, 127 — w. 21.

*Wiedziano,  
Ze jest porybczy jak rozped zywiołów.*

„Die Besatzung spiegelte sich eben in solchen Zagen der Tapferkeit an dem Commandanten, der unermüdlich bei Tag und Nacht seiner schweren Pflicht oblag und sich so sehr der Gefahr aussetzte, dass er wiederholt verwundet wurde. Mit diesem Eifer verbander.... unerbittliche Strenge im Dienste. *Murrende* Soldaten mussten um's Leben würfeln und der Verlierende wurde auf der Freijung erschossen; ein Lientenant, welcher die Türken Nachts nahe der Löbl. Bastei eine Verschanzung hatte errichten lassen, erhielt die Wahl zwischen dem Galgen oder dem Versuch, mit nur vierundzwanzig Mann diese Verschanzung zu nehmen; er wählte das letztere und bezahlte seinen Mangol an Vorsicht mit dem Leben.“ *Alt und Neu-Wien — Bermann — s. 947.*

43. Str. 129 — w. 14.

*U szyi zawisła mu żona,  
U nóg pięć córek.*

Żoną Kommandanta Starhemberga była jego krewna Helena Dorota Hrabianka Starhemberg, urodzona w 1640-ym, córka



owego Henryka Wilhelma Starhemberga, który pierwszy otrzymał tytuł Hrabowski, tak dla siebie jak i dla całego swego rodu.

W roku 1659 poślubiła Ernesta Rydygiera Starhemberga. Teraz, po dwudziestu czterech latach pożycia, mieli siedmioro dzieci, owe pięć córek, i dwóch synów, którzy obaj poświęcili się zawodowi wojskowemu. Podczas wojny 1683 roku, musieli się znajdować przy Xięciu Lotaryńskim, albo przy Cesarzu, bo w opisach oblężenia, żadnej, choćby najlżejszej niema o nich wzmianki. To też i w poemacie woleliśmy pominąć ich milczeniem.

Tu tylko załączamy garstkę wiadomości jakie o nich podaje Thürheim;

„Ein schwerer Schlag für Ernst Rüdiger war der Todesfall seines älteren Sohnes Heinrich Balthasar, welcher, als Hauptmann im Regimente seines Vaters dienend, bei der Erstürmung Belgrads am 6 September 1688, nach Einigen durch die Kugel, nach Anderen durch einen türkischen Pfeil, betrauert von seinem Heerführer, den Heldentod starb..... Sein einziger noch lebender Sohn (des Commandanten) Reinhard Graf Starhemberg, Oberst-Lieutenant im Fuss-Regimente Chizzola, war bei Szlankamen (1691), von einem Pfeile leblos zur Erde gestreckt, seines Namens würdig, den Heldentod gestorben, und da er noch unvermält war, mit ihm Rüdigers männliche Nachkommenschaft erloschen.“ *Żywot Starhemberga. — Str. 258 i 262.*

44. Str. 129 - w. 25.

*A tam dwaj Włosi wzięli go w obroty,  
Jeden z nich, stary sługa, Cenerotti,  
Dziś jest u niego Intendentem, — drugi  
Felczer Fabritzi.*

Str. 131 — w. 11.

*Wbiegł Kharg Sekretarz.*

Nazwiska tych osób są nam wiadome z Testamentu Starhemberga, którego początek tak brzmi:

„*Erstlichen. Empfehle sich Meine arme Seele in die Grundlosse Barmherzigkeit Meines Erlösers Jessä Christi: Mein todter Körper aber solle ohne grossen Pomp nach Christlichen Gebrauch in die Schottenkirche allhier, als Meine Pfahr, zur Erden bestattet werden.*

„*Andertens. Sollen sogleich vor Meine armme Seele fünfzehn Hundert heyl. Mässen gelesen werden, worzul Sich Verschaffe Siben Hundert und fünfzig gulden.*

„Drittens. Denen armen Leuten sollen von der Handt ausgeheilet werden Ain Tausend fünf Hundert gulden.

„Viertens. In Erwögun der 20 fährig (getreü) und eiffrig gelaissten dienstem legire ich Meinem Secretario Johann Christoph Kharg Ain Tausend gulden.

„Dann Meinem Stallmeister Michael Schadner fünf Hundert gulden.

„Item Meinem Auffwahrter Johann Cerenotti undt Meinem Feldscherer Hanns Michael Fabrici, jeglichem Ain Hundert und fünfzig gulden.,, Tamze — s. 358.

**45.** Str. 131 — w. 3.

*Gdy go w Tokaju wzięto do niewoli.*

„Am 7 April 1670 brachte Rakoczy den Tokayer Commandanten Grafen Ernst Rüdiger Starhemberg sammt dessen Offizieren beim Mahle durch List in seine Gewalt und liess sie in Eisen verwahren. Sodann rückte et mit einer bedeutenden Schaar vor Tokay und hoffte diesen Platz durch Überfall zu nehmen, all-in die Besatzung leistete tapferen Widerstand. Hierauf zog er nach Munkacs, seiner Mutter Schloss, um den Familienschatz der Rakoczy herauszubekommen; diese öffnete aber ihrem Sohne die Thore nicht, und drohte ihn mit Kanonenschüssen zu empfangen. Nun wandte sich Franz Rakoczy abermals gegen Tokay. Auf dem Wege dahin erhielt er die Nachricht das Zriny, Frangipany und Tattenbach verhaftet im wären, und die Generale Spork und Heister mit 10,000 Mann gegen ihn im Anzuge seien. Reumüthig suchte er nun Schutz bei seiner Mutter, überzeugt von der Unhaltbarkeit seiner Sache, und flüchtete zu ihr nach Munkacs. Diese als Gönnerin des Katholicismus bei Hofe gut angeschriebene Fürstin, sowie auch der noch immer gefangene Ernst Rüdiger Starhemberg verwendeten sich, letzterer in grossmüthigster Weise für Rakoczy, welche Fürsprache ihm auch das Leben rettete. Dieser musste die noch in seiner Gewalt befindlichen festen Plätze, namentlich Kasehau, Trentschin und Leutschau übergeben sein Eigenthumsrecht an die Festung Trentschin vollkommen abtreten, 400,000 Gulden Kriegskosten bezahlen und grosse Naturallieferungen leisten. Oberst Graf Starhemberg und seine Offiziere, welche zuletzt gegen Rakoczy's Willen von den Rebellen noch zurückgehalten wurden, erhielten endlich ihre Freiheit und kehrten, auf ihre früheren Posten zurück.“ Tamze — s. 20.

**46.** Str. 131 w 5.

*Przyjedzie do nas w tym „Kristall-wagnie.“*

„Der Wagen des Kaisers war von ganz Wien, unter dem Namen „Krystall-Wagen“ bekannt. (Mit rothem Juchtenleder

und schwarzen Zwecken beschlagen, ohne allen Goldzierath, mit Fensterscheiben aus Krystall, daher der Name.“ **Alt und Neu Wien — B e r m a n n — s. 960.**

47. Str. 134 — w. 5.

*Przysłał mi układ, gdzie tak robić każe:  
W nocy, to patrzcie na góry; puszkarze  
Spalą tam race. W biały dzień, uważcie,  
Ile też wasze Dunajskie flisaki,  
Zatkną galganków, czyli flag na maszcie?  
Mnie też nauczył, iloma sygnały  
Matn odpowiadać.*

Są pewne ślady jakiegóś umowy sygnałowej między Sobieskim a załogą Wiedeńską. Wiemy że w nocy poprzedzającej bitwę, kiedy Komendant puszczał race z Wieży S. Szczepana, Król *rachował* je na Kahlenbergu. Po pierwszój, rzekł: — „To już wié, zem Dunaj przeprowił.“ — Po drugiej, dodał: — „To już wié, zem się od taborów ruszył.“ — A po trzeciej, zawołał: — „Niechże będzie Bóg pochwalony, to już wié, że się tu z wojskiem znajduję.“ D j a k o w s k i opisał tę scenę jako naoczny świadek, zakończy następującem przypuszczeniem:

„Ta zaś wiadomość, jako supponujemy, musiała być, że sekretna poczta chodziła przez rybaków do Tulna, pod którym łączyły się wojska Cesarskie z naszymi.“ **Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej** — w Zbiorze Pamiętn. Włod. Platera — *T. IV. Str. 185.*

Jednakże każde porozumiewanie się na znaki, potrzebuje klucza. Ponieważ zaś Michałowicz był jedynym wysłańcem Wiednia, z którym Jan Trzeci osobiście się widział, jest więc rzeczą prawdopodobną, że przez niego to właśnie przesłał ów klucz Starhembergowi.

48. Str. 135 — w. 3.

*Z nad Kahlenbergu pięć rac wyleciało!*

„6 Sept. Es ist unmöglich, den Jubel der Bevölkerung Wiens zu beschreiben, als am Abend dieses Tages die gewöhnlichen Nothsignale, die man vom Stefansthurme aus gab, plötzlich mit fünf Raketen beantwortet wurden, die vom Kahlenberge aufstiegen. Zum ersten Male durften die bedrängten Wiener in der sicheren Hoffnung auf baldige Befreiung aufathmen.“ **Die Türken vor Wien — K a r l T o i f e l — s. 123.**

49. Str. 135 — w. 19.

*Studenti... chcą z miasta robić wycieczkę.  
— Wycieczkę? Po co?*

„Mittelst Verordnung des Festungscommandos, wurde der von Bürgern, Studenten u. s. w. bisher geübte Unfug, auf eigene Faust und ganz unzweckmässig Ausfälle zu unternehmen, abgestellt, und den Uebertretern dieses Befehles die Todesstrafe angedroht.“ Tamże — s. 347.

50. Str. 136 — w. 6.

*Ktoby uwierzył? Przekradł się ku miastu,  
I wrócił do nas. Lecz w myce.....*

„Diesen Tag (28 Julii) orsahen etliche Christen die Turken und Tartaren gefangen in das Lager gebracht, die Gelegenheit und flohen in die Stadt zu, die wurden alsobald aufgenommen, es hatten sie aber die Türcken schon alle auf Türkisch geschoren und gekleidet.“ *Relatio Historico-Politica* von Johann Hieronymo — *Nurnberg 1684* — ss. 217—18.

‡ KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.



## Spis rzeczy:

---

	<i>Str.</i>
Śpiew Czwarty . . . . .	5
Przypisy do Śpiewu Czwartego . . . . .	63
Śpiew Piąty . . . . .	83
Przypisy do Śpiewu Piątego . . . . .	138

---

AMERICAN